

Kate Walker
Ślub na wyspie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wieść o nowej macosze nie zrobiła na Theo Antonakosie najmniejszego wrażenia. Był przyzwyczajony.

Już dawno przestał liczyć, ile kochanek przeszło przez łóżko jego ojca od śmierci mamy. Każda z nich w jakiś sposób starała się zastąpić małemu Theo zmarłą matkę, lecz żadna nie została na zawsze, mimo że aż trzy były żonami Cyrila Antonakosa.

Theo nie umiał pojąć, czemu jego ojciec traktuje kobiety jak rzeczy i pozbywa się ich, kiedy mu się znudzą...

Ostatnio na horyzoncie pojawiła się kandydatka na piątą panią Antonakos. Theo przypuszczał, że nie zostanie nią dłużej niż którakolwiek z jej poprzedniczek, a jednak to właśnie z jej powodu czuł tego wieczoru niepokój, który gnał go z baru do baru, nie pozwalając usiedzieć na miejscu.

Sięgnął po stojący przed nim kieliszek i dopił resztkę czerwonego wina.

W zasadzie lubił gwar londyńskiej ulicy, ludzi, którzy ciągle gdzieś się spieszyli, mieli jakieś sprawy, swoje życie... Zatłoczone ulice, morze świateł i sunące nieprzerwanie sznury samochodów przypominały mu Ateny. W Atenach Theo prowadził życie wiecznie zajętego, odnoszącego sukcesy biznesmena, to w tamtym mieście każdego dnia czekały go nowe wyzwania. Do Londynu zjeżdżał zwykle na krótko i te wizyty zazwyczaj sprawiały mu przyjemność.

Jednak nie tym razem. W takie zimne mokre wieczory jak ten wolałby znaleźć się gdziekolwiek, byle nie tutaj. Brakowało mu greckiego słońca, plusku fal oceanu o brzeg rodzinnej wyspy i dźwięku ojczystej mowy. W ten ponury październikowy wieczór najzwyczajniej w świecie tęsknił za domem.

A wszystko zaczęło się od listu, który dostał z samego rana. Wystarczyło spojrzeć na znaczek i na adres napisany znajomym charakterem pisma, żeby zakręciło mu się w głowie i żeby serce podskoczyło do gardła.

Po latach milczenia ojciec zdecydował się do niego napisać. Osobiście! Odręczny list, w tradycyjnej kopercie ze znaczkiem, a nie krótka elektroniczna wiadomość!

- Siadaj, Ruda, napij się z nami.

Theo popatrzył w drugi koniec baru, skąd dobie-

gał zniekształcony chór młodych głosów. Przy stoliku pełnym butelek po piwie siedziało kilku młodzieńców, lecz to nie oni przykuli uwagę Theo, tylko stojąca nieopodal kobieta. Nie widział jej twarzy, bo stała do niego tyłem, ale to, co widział, było zachwycające.

Długie włosy w kolorze miedzi spływały kaskadą na plecy tej dziewczyny. Była wysoka i bardzo zgrabna: wąskie ramiona, kragłe jędrne pośladki i nogi drugie do nieba.

Czarna spódniczka, jaką miała na sobie, to właściwie nie była spódniczka, tylko jakby trochę szerszy pasek. Prawie nie osłaniał tych jej niebotycznie długich niezwykle zgrabnych nóg obciągniętych czarnym nylonem i zakończonych czarnymi pantofelkami na bardzo wysokim obcasie.

Było w tej dziewczynie coś, co nie pozwalało oderwać od niej wzroku. Zwłaszcza że Theo dość długo obywatł się bez kobiety. Zapewne to był prawdziwy powód jego zainteresowania nieznaną.

Minęły trzy miesiące, odkąd Eva go opuściła i przez te trzy miesiące Theo jakoś nie miał okazji znaleźć nikogo na jej miejsce.

Oczywiście kobiety garnęły się do niego jak muchy do miodu. Był przystojny i bardzo bogaty; naprawdę nie musiał samotnie spędzać nocy,

chyba że sam tego chciał. No i właśnie ostatnio wolał być sam niż z którąkolwiek z tych panien, których zawsze było wokół niego aż za dużo. Miał ich serdecznie dosyć. Marzyło mu się prawdziwe uczucie, może nawet poważny związek.

Niestety, Eva nie nadawała się na żonę. Theo nie mógł sobie wyobrazić, że jest z nią do końca życia, że starzeje się u jej boku...

Zresztą właśnie o to się pokłócili. Evie się zdawało, że jest na dobrej drodze, że jeszcze miesiąc lub dwa i Theo poprowadzi ją do ołtarza. A gdy postawiła sprawę jasno i kiedy się dowiedziała, że Theo nie zamierza się żenić, po prostu sobie poszła. Była z gatunku tych kobiet, które nie zostają na dłużej, jeśli wiedzą, że sprawy nie potoczą się po ich myśli. Prawdę mówiąc, Theo wcale za nią nie tęsknił.

- Nie, nie. Dziękuję bardzo.

To był głos tej dziewczyny. Tej o rudych włosach w odcieniu miedzi. Niski, zmysłowy... Theo wyobraził sobie ten głos rozbrzmiewający w zaciśniętym wielkim łożu. Na samą myśl o tym zaschło mu w ustach...

- No, chodź do nas, Rudzielcu - bełkotał podпиты młodzian, unosząc się nieco z miejsca.

Podniecenie Theo ustąpiło tak samo szybko jak przyszło, bo w głosie dziewczyny zabrzmiała nowa nuta. Strach!

- Powiedziałam wam, że dziękuję.

To miało być stanowcze, ale było pełne przerażenia. Nie była zachwycona sytuacją, w jakiej się znalazła.

Theo zerwał się na równe nogi, w kilku krokach przemierzył wielką salę i stanął tuż za plecami rudowłosej dziewczyny. Nikt go nie zauważył. Ani ona, ani ci, którzy ją zaczepili.

Skye Marston już wiedziała, że będą z tego kłopoty. Niepotrzebnie odpowiadała na zaczepkę, niepotrzebnie zatrzymała się przy stoliku tych młodych pijaków.

Weszła do tego baru pod wpływem impulsu. Z ulicy wydawał się jasny, ciepły i pełen miłych ludzi. Zwłaszcza w porównaniu z zacinającym deszczem i wiatrem na ulicy. Skye bardzo chciała znaleźć się blisko ludzi. Za dużo czasu spędzała w samotności, a samotność sprzyjała niewesołym myślom.

Zdawało się, że nie minął miesiąc, lecz co najmniej trzy wieki od dnia, gdy ojciec przyznał, że jego problemy finansowe są znacznie większe, aniżeli się wszystkim wydawało. Co gorsza, żeby jakoś zaradzić złej sytuacji, „pożyczył” pieniądze od swojego szefa.

Cyril Antonakos był greckim miliarderem, właścicielem sieci hoteli, którymi zarządzał ojciec

Skye. Cyril bardzo prędko się zorientował w malwersacjach swego pracownika i zagroził mu długoletnim więzieniem.

- Nie mogę iść do więzienia, Skye - płakał ojciec. - Zwłaszcza teraz, kiedy mama jest poważnie chora. Nie poradzi sobie beze mnie. Musisz mi pomóc, córeczko. Musisz!

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy - zapewniła go Skye, bo cóż innego mogła powiedzieć w takiej chwili.

Mama miała bardzo chore serce. Ostatnimi czasy stan jej zdrowia uległ znacznemu pogorszeniu. Wkrótce miała przejść poważną operację, a jeśli teby się nie udała, pozostanie już tylko przeszczep serca: Toteż Skye zgodziłaby się na wszystko choć - prawdę mówiąc - nie bardzo wiedziała w jaki sposób mogłaby pomóc ojcu.

Niestety, jej ojciec doskonale wiedział. Miał już nawet gotowy plan. Cyril Antonakos osobiście mi zaproponował bezpieczne wyjście z sytuacji. Skye nie mogła uwierzyć, że jej ojciec przeznaczył jej tak istotną rolę w rozwiązaniu własnych problemów finansowych.

Cyril Antonakos chciał mieć spadkobiercę. Jego poprzednie małżeństwo skończyło się huczynym rozwodem, więc potrzebował nowej młodej żony która urodzi mu wymarzonego dziedzica. Antonakos zaproponował tę rolę Skye Marston, córce

swego nieuczciwego pracownika. Obiecał, że jeśli Skye zgodzi się zostać jego żoną, jeżeli urodzi mu syna, wówczas pan Antonakos odstąpi od zgłoszenia skargi na policji, nie podejmie żadnych kroków prawnych i umorzy dług zaciągnięty nieuczciwie przez ojca Skye.

Żeby ratować ojca przed więzieniem, Skye musiała się zgodzić na poślubienie człowieka, który mógłby być jej dziadkiem.

Dano jej trzy dni do namysłu. Termin upływał nazajutrz, a ten wieczór miał być ostatnim wieczorem jej wolności, ostatnią okazją do przespacerowania się zatłoczonymi ulicami Londynu, ostatnią godziną podejmowania własnych, niczym nieskrępowanych decyzji. Właśnie dlatego weszła do tego baru. Miała nadzieję, że kolorowe światła i zatłoczona przestrzeń pozwolą jej zapomnieć o tym, co czekało ją rano.

Ale ledwie tu weszła, już wiedziała, że popełniła błąd. Owszem, w barze było pełno ludzi, ale nikt nie był sam. Każdy miał się do kogo uśmiechnąć, miał z kim porozmawiać. Zresztą nawet gdyby znalazł się jakiś samotnik, to na pewno nie był aż tak samotny ani tak bardzo smutny jak Skye.

Już miała wyjść z powrotem na ulicę, kiedy w odległym kącie baru zauważyła mężczyznę, popijającego czerwone wino. Siedział sam przy stoliku. Nikt mu nie towarzyszył.

Chciała do niego podejść. W końcu po to przyszła do baru. Żeby kogoś poznać, porozmawiać, choć na chwilę zapomnieć o czekającym ją koszmarze. Chciała zakosztować wolności, zanim z własnej woli wejdzie do potrzasku, zanim świat na zawsze się za nią zamknie.

Niestety, ten mężczyzna raczej nie nadawał się do zwierzeń. Był bardzo przystojny, potężny, emanujący jakby nadnaturalną siłą. Przypominał jej wielkiego kota, przyczajonego, gotowego do skoku...

Skye zastanawiała się, czy mimo wszystko jednak do niego nie podejść, gdy od sąsiedniego stolika padło to nieszczęsne zaproszenie.

- Szukasz kogoś, lalunia?

Gdyby nie zaskoczył jej tak bardzo widok tamtego samotnego mężczyzny, pewnie w ogóle by nie zareagowała na zaczepkę. Ale zagapiła się, przystanąła przy stoliku.

- Siadaj, Ruda, napij się z nami - powiedział jeden z młodzieńców, taksując ją spojrzeniem.

- Nie, nie. Dziękuję bardzo - odparła Skye. Owszem, zamierzała spędzić ten wieczór jak dorosła wolna kobieta, ale przecież nie w tym towarzystwie.

- Nie jesteśmy dla ciebie dość dobrzy, co, lalunia? - Jeden z młodzieńców złapał Skye za nadgarstek.

- No, skąd - wykręcała się gorączkowo, bo

obaj byli podpici i gotowi wszcząć awanturę. - Umówiłam się z kimś.

- Z kim? - spytał obcesowo ten drugi.

- Z narzeczonym - skłamała bez wahania.

Napastnik rozejrzał się po sali, jakby szukał wzrokiem jej narzeczonego.

- Nikogo tu nie widzę - oświadczył. - Twój chłopak wystawił cię do wiatru.

Mocniej ścisnął jej rękę, przyciągnął Skye do stolika.

- Na pewno przyjdzie - broniła się Skye. - Zawsze się trochę spóźnia.

- Wiesz, co ci powiem, laleczko? - Pijaczek uśmiechał się oblesnie. - Ten twój narzeczony to jedna wielka bujda. Na moje oko to ty wcale nie masz narzeczonego.

- Owszem, ma.

Skye aż podskoczyła, usłyszawszy za plecami głęboki męski głos. O takim głosie mogła sobie tylko pomarzyć. Mógłby należeć do przystojnego wysokiego mężczyzny o pięknych rysach twarzy. Nie wiedziała, jak on wygląda, lecz to w tej chwili nie miało żadnego znaczenia. Najważniejsze, że pospieszył jej na ratunek.

Podpity młodzian przestał świdrować Skye spojrzeniem; jego oczy taksowały mężczyznę, stojącego za jej plecami. Mina wyraźnie mu zrzedła, jakby się czegoś przestraszył. Puścił rękę Skye.

- Jasne! - mruknał.

Stojący tuż przy Skye nieznajomy objął ją w pół silnym ramieniem. Poczowała się bezpiecznie. Całym ciałem chłoneła jego siłę, ciepły oddech łaskotał jej ucho, zapach wody kolońskiej mile łechtął nozdrza.

- Przepraszam za spóźnienie, kochanie - powiedział ten mężczyzna miękko, niemal czule.

- Zebranie okropnie się przeciągnęło. No, ale najważniejsze, że zdażyłem.

- Mhm - mruknęła.

Nie była w stanie wydusić z siebie nic więcej, a ten odgłos przypominał raczej westchnienie niż jakąkolwiek sensowną odpowiedź.

Skye drżała w ramionach tego obcego człowieka. Nie miała pojęcia, kim jest jej wybawca, nie wiedziała nawet, jak on wygląda. Widziała jego duże, mocne dłonie, a więc musiał być wysoki i silny.

- Wybaczysz? - dopytywał się nieznajomy.

- Oczywiście!

Cóż innego mogła w tej sytuacji powiedzieć? Zgodziłaby się na wszystko, o co by ją poprosił. Jego bliskość sprawiała, że Skye nie była w stanie rozsądnie myśleć. Właściwie wcale nie dało się myśleć.

Poczowała na szyi jego usta. Przymknęła oczy, odchyliła do tyłu głowę i cała zapadła się w zapach, w ciepło i miękkość tego obcego człowieka.

- Nie tutaj, kochanie - usłyszała jego żartobliwy głos. - Zaczekaj z tym, aż będziemy w domu.

W domu? Pomyślała obudzona z cudownego snu Skye. Do jakiego domu? Boże! Przecież ja z nim nigdzie nie pójdę!

Wyprostowała się, odsunęła od swego wybawcy i już otworzyła usta, żeby zaprotestować... Nie zdążyła, bo on pierwszy się odezwał.

- No, idziemy, skarbie - powiedział. - Pożegnaj się z kolegami.

Ostatnie słowo wypowiedział takim tonem, że Skye do reszty oprzytomniała. Mało brakowało, a zdradziłaby i siebie, i tego obcego, który jej przyszedł z pomocą. Gdyby zaprotestowała, podpici młodzieńcy przy stoliku dowiedzieliby się, że mieli rację, że rzeczywiście Skye nie ma narzeczonego i że na pewno z nikim nie umówiła się w tym barze.

- Cześć, chłopaki - powiedziała swobodnie. - Dzięki, żeście mi dotrzyмали towarzystwa.

Odwróciła się i wyszła otulona ramieniem obcego, jakby naprawdę był jej narzeczoną. Był wysoki, potężny. Na razie tylko tyle mogła powiedzieć. Nie chciała mu się przyglądać, żeby nie wzbudzić podejrzeń swoich prześladowców.

Zatrzymała się tuż za drzwiami, bo przecież nie mogła pozwolić, żeby obcy człowiek, choćby nie wiedzieć jak pociągający, prowadził ją Bóg wie gdzie, jak swoją własność.

- Wystarczy - powiedziała. - Dalej już pójde sama.

Mężczyzna także przystanął. Popatrzył na nią. Skye dopiero teraz zobaczyła, z kim ma do czynienia.

- To ty? - zawołała z niedowierzaniem.

To był ten sam mężczyzna, który siedział samotnie w odległym kącie baru. Jedyne prócz niej człowiek, który - tak samo jak Skye - był całkiem sam w tym zatłoczonym lokalu. Ten sam, do którego nie miała odwagi podejść, bo wydawał się zbyt niebezpieczny, choć nie miała pojęcia dlaczego. Nie wiedziała, lecz instynktownie czuła, że budzi on w niej nieznaną dotąd żądzę i że jeśli zechce, to Skye zrobi wszystko, co on rozkaże.

Nie mogła sobie na to pozwolić.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Ja? - zdziwił się Theo.

Starał się panować nad sobą, choć okazało się to niełatwe. Nie powinien był dotykać tej dziewczyny. Nawet mózg mu się zagotował od erotycznego żaru, jaki wypełnił wszystkie komórki jego ciała. Lodowaty powiew wiatru, który dosięgnął go zaraz po wyjściu z baru, wydał mu się zbawiennym lekarstwem przeciwko niechcianemu pożądaniu.

Nie powinien był dotykać tej dziewczyny. Nie spodziewał się, że ona tak zareaguje, że wtuli się w niego, jakby naprawdę od dawna do niego należała.

Ale to było przedtem, kilka chwil temu. Teraz jednak zachowywała się tak, jakby Theo był diabłem w ludzkiej skórze, a nie jej wybawcą, nie tym jedynym, na którego czekała.

- Spodziewałaś się kogoś innego? - zapytał.

- Nie, nie - zaprzeczyła gwałtownie. - Tylko... Nie spodziewałam się, że to właśnie ty przyjdiesz mi z pomocą. Dziękuję - dodała.

- Drobiazg - Theo zbył podziękowania machnięciem ręki. - Nie ma o czym mówić.

Jego frustracja spowodowana rosnącym pożądaniem nasilała się błyskawicznie. Dopiero teraz zobaczył twarz tej dziewczyny; była jeszcze piękniejsza niż to, czego się domyślał, patrząc na nią przez całą długość baru.

Była prześliczna. Błada owalna twarz, przepiękne szare oczy obramowane długimi czarnymi rzęsami i usta wprost stworzone do całowania...

- Powinnam ci się przedstawić - powiedziała i wyciągnęła do niego rękę. - Jestem Skye.

Czekał na dalszy ciąg, lecz dziewczyna nie kwapiła się z podaniem nazwiska. Najwyraźniej mu nie ufała. Właściwie to wcale mu to nie przeszkadzało.

- Anton - uściśnął jej dłoń. Krótko, żeby niepotrzebnie nie przedłużyć kontaktu.

Już wiedział, czym to grozi. Nie chciał, żeby znów ogarnęło go bolesne pożądanie, zwłaszcza że ta dziewczyna najwyraźniej zamierzała iść swoją drogą. Theo czuł, że ma niewielkie szanse na pielęgnowanie tej znajomości.

- Anton - powtórzyła.

Oczywiście, nie miała pojęcia, że to nie jest jego prawdziwe imię. Nie miał ochoty się nim chwalić i też wolał nie podawać nazwiska. Na-

wet tutaj, w Anglii, nazwisko Antonakos było doskonale znane. Co najmniej tak dobrze, jak łącząca się z nim bajeczna fortuna rodu Antonakosów. Gdyby ta dziewczyna wiedziała, że Theo należy do rodziny, na pewno - tak samo jak wszyscy - popatrzyłaby na niego z zainteresowaniem, może zaczęłaby snuć plany, a w końcu nawet wyjawiałaby swoje nazwisko... Kobietom nazwisko Antonakos kojarzyło się głównie z darmowym karnetem obiadowym na całą resztę życia. Każda z nich się zastanawiała, jak rozegrać tę partię, żeby zapewnić sobie luksusowy byt u boku pana Antonakosa.

Na wszelki wypadek wolał trzymać swoje karty przy orderach. Skąd miał wiedzieć, co ta nieznajoma planuje, czemu zachowuje się tak, jakby go pragnęła, a zaraz potem, jakby się go śmiertelnie obawiała?

W tej chwili przeważał ten drugi nastrój. Skye rozglądała się po ulicy; najwyraźniej czegoś szukała. Albo kogoś!

Czyżby naprawdę miała narzeczonego, pomyślał Theo. Ta myśl go zabolęła, a ból, jaki sprawiła, zdenerwował. No bo co go obchodzi, czy ta obca śliczna dziewczyna ma kogoś, czy jest zupełnie sama? Pomógł jej się wydostać z baru, pomógł uniknąć zagrożenia i mógł sobie iść, dokąd oczy poniosą.

Nieprawda, zakpił sam z siebie w myślach. Chcesz ją mieć dla siebie. Tylko dla siebie. I gotów jesteś zrobić, co w twojej mocy, żeby ją zatrzymać.

- Szukasz kogoś? - zapytał. - Czyżby ten narzeczony, o którym wspomniałaś, mimo wszystko naprawdę istniał?

- Och, nie - zaprzeczyła i pokręciła głową. Rude włosy zafalowały wokół twarzy. - Wymyśliłam go, żeby mi dali spokój. Teraz chciałabym złapać taksówkę.

- Ja cię odwiozę - zaproponował. - Dokąd tylko zechcesz.

- Dziękuję, wystarczy taksówka.

To był dźwiękowy odpowiednik odsunięcia się od Theo o kilka dużych kroków. Nie potrzebowała go, nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Nadjechała taksówka i dziewczyna pomachała ręką, żeby ją zatrzymać. Za późno. Auto przejechało, nie tylko nie zatrzymując się, ale jeszcze ochlapując błotem z kałuży przy krawężniku nogi i kusą spódniczkę tej ślicznotki.

- Zawiozę cię, dokąd zechcesz - powtórzył swą propozycję Theo. - Przecież chcę tylko odwiedzić cię do domu czy gdzie sobie życzysz. Absolutnie nic więcej.

Dopiero teraz zrozumiała, że go uraziła, że jej

odmowa sprawiła przykrość temu miłemu człowiekowi.

- Przepraszam - zaczęła, lecz nie pozwolił jej dokończyć.

- Uczono mnie, że należy pomóc kobiecie, a jeśli tylko jest to możliwe - mówił z dobrze słyszalną goryczą w głosie - nie narażać jej na ryzyko samotnego błędzenia po ulicy.

- Więc znajdź mi taksówkę, dobrze? - poprosiła. W końcu było to jakieś ustępstwo. Skoro tak bardzo chciał coś dla niej zrobić, to niech zrobi. Niech jej znajdzie taksówkę.

- Nie ma mowy - stanowczo pokręcił głową. No to wpadłam, pomyślała Skye. Z deszczu pod rynnę.

Choć - prawdę mówiąc - musiała przyznać, że ten człowiek nie był aż taki zły jak tamci pijani młodzieńcy w barze. To raczej z nią działo się coś złego. Nie chciała nigdzie jechać z tym Antonem, ponieważ ją pociągał. Tak bardzo, że trzeba było jak najszybciej oddalić się od niego, żeby nie stracić tej resztki opanowania, jaka jej jeszcze została, i nie rzucić się w ramiona przystojnemu, ale całkiem obcemu człowiekowi.

- Po co ci taksówka, skoro możesz pojechać moim samochodem - mówił niezrażony jej milczeniem.

Nie mogła się na to zgodzić. Zbyt dobrze

wiedziała, co by powiedział jej ojciec, gdyby podjechała pod dom nieznanym samochodem z jakimś obcym mężczyzną za kierownicą.

Dopiero teraz rozumiała, jak złudna była nadzieja, że można się bez konsekwencji rzucić w wir normalnego życia i choć przez jedną noc poczuć się wolnym człowiekiem. Stanowczo nie był to najlepszy sposób na oddzielenie przyszłości od przeszłości, na zamknięcie za sobą najlepszego rozdziału w życiu i wejście w mający się ciągnąć do końca jej dni przerażający koszmar.

Skye nigdy dotąd nie korzystała z przysługującej jej jeszcze wolności, nigdy nie wiodła życia, jakie prowadziła większość młodych kobiet, jej rówieśniczek. Więc czemu nagle tej nocy miałoby jej się udać? Jakim cudem miałaby nadrobić brak rozeznania, brak swobody i wszystkie braki, z których jeszcze nie zdawała sobie sprawy?

- Wobec tego sama postaram się o taksówkę
- powiedziała.

Chciała znaleźć się z dala od tego mężczyzny, ale przede wszystkim chciała uciec od pokusy, jaką stanowił. Z przejścia nie zauważyła, że już przedtem stała na skraju chodnika. Zrobiła jeden krok w tył, zachwiała się i byłaby upadła na mokrą jezdnię, prosto pod nadjeżdżający samochód, gdyby Anton po raz drugi jej nie uratował.

W jednej chwili znalazł się przy niej, przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

Skye była bezpieczna. Czy na pewno? A może dopiero teraz zagroziło jej prawdziwe niebezpieczeństwo?

Stała tuż obok niego z twarzą wtuloną w szeroki tors, słyszała dudnienie serca, czuła pulsowanie krwi w żyłach. I tak jak przedtem, kiedy w barze Anton stał tuż za jej plecami, otoczył ją jego zapach i wrażenie emanującej z niego siły.

Czuła się jak człowiek, który wrócił do domu po długiej nieobecności. Jakby znalazła się tam, gdzie być powinna, w jedynym miejscu na świecie, w jakim naprawdę chciała przebywać.

Jak zaszczute stworzonko, szukające kryjówki przed prześladowcami, odruchowo wtuliła się w niego całym ciałem, wsunęła ręce pod marynarkę Antona, mocno objęła go w pasie.

Poczuła, że schylił głowę i zaraz jego twarz znalazła się bliźniutko, tak blisko, że wieczorny zarost podrażnił delikatną skórę na policzku dziewczyny.

- Nie odchodź, Skye - wyszeptał Anton, muskając ustami jej ucho. - Zostań. Bardzo cię proszę.

Czyżby naprawdę to mówił, czy tylko jej się zdawało? Może to pobudzone zmysły wytworzyły te czułe słowa, które tak bardzo chciała usłyszeć?

Bo przecież Anton nie mógł tego powiedzieć naprawdę. Tacy mężczyźni jak on nie proszą takich dziewczyn jak Skye, żeby z nimi zostały...

Uniosła głowę. Chciała mu spojrzeć w oczy, wyczytać z nich, czy się nie przesłyszała. Anton ją pocałował. Namiętnie, gorąco, tak jak tego pragnęła.

To niemożliwe, myślała gorączkowo. To się nie dzieje naprawdę.

To była ostatnia świadoma myśl, bo zaraz cały świat zniknął, zniknęło niebo i ziemia, i ruchliwa londyńska ulica. Pozostały wyłącznie odczucia. Dotyk ciepłych, miękkich ust Antona, bezpieczne ciepło jego mocnych ramion i rosnące z każdą chwilą podniecenie.

W pobliżu ktoś głośno zagwizdał. Dopiero wtedy powoli, bardzo niechętnie przerwali pocałunek. Jakby z trudem budzili się z pięknego snu.

- Ja... - zaczęła Skye, ale głos ją zawiódł i nie była w stanie nic więcej powiedzieć.

Właśnie w tej chwili zrozumiała, że to, co się przed chwilą stało, to kwintesencja namiętności. To właśnie powinno się czuć do mężczyzny, którego żoną ma się zostać wkrótce. Owszem, można więcej, można go jeszcze kochać, ale namiętność po prostu musi być. Bez tego nie ma sensu wchodzić do łóżka, nie ma żadnego powodu, żeby wychodzić za mąż.

Czemu dopiero teraz, pomyślała z goryczą. Teraz, kiedy klamka zapadła, kiedy właściwie nie można się wycofać? Po co w ogóle wychodziłam z domu? Żeby się dowiedzieć, co mnie w życiu ominie?

Nie musi omijać!

Skye zaświtała iskierka nadziei. Przecież miała dla siebie jeszcze jedną noc, tę nadchodzącą deszczową noc w Londynie. Mogła ją wykorzystać. Mogła nie tylko przeczuć, ale przeżyć, skosztować tego wszystkiego, co przez resztę życia nie będzie jej dane.

Spełnienie marzeń jest tuż obok, wystarczy wyciągnąć rękę, chwycić i marzenie o szczęściu będzie należało do mnie. To nic, że tylko na chwilę. Na resztę życia pozostaną wspomnienia.

- Skye? - odezwał się Anton, przywracając ją rzeczywistości. Musiała już dobrą chwilę stać zatopiona w myślach, chociaż dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę.

Nadal trzymał ją mocno przy sobie, a w jego głosie słysząc było pragnienie, taką samą namiętność, jaka trawiła Skye.

A więc on też jej pragnął! Tak samo jak ona jego! Nie spodziewała się, że ona, zwyczajna Skye Marston może wzbudzić w mężczyźnie tak silne pożądanie. Zwłaszcza w takim niezwykłym, niezmiernie przystojnym mężczyźnie.

- Nie zrobię ci nic złego - szeptał. - Jesteś przy mnie bezpieczna. Przysięgam.

Serce tłukło się w piersi jak oszalałe na samą myśl o tym, co chciała zrobić, co mogło się za chwilę zdarzyć. Bala się, a jednocześnie tak bardzo pragnęła... -

Czemu to się nie stało wcześniej, myślała gorączkowo. Nie, nie, to na nic. O tym nie trzeba myśleć. Już się zdecydowałam, przypieczętowałam swój los, wybrałam drogę, której w żaden sposób nie mogłam ominąć. Jutro wszystko się zmieni, od jutra moje życie już nie będzie do mnie należało.

Zbyt wiele zależało od niej. Jej ojciec i matka na niej polegali, od jej decyzji zależało nawet życie mamy. Skye nie mogła ich zawieść, nie mogła uciec, nie miała prawa zostawić swych najbliższych na pastwę okrutnego losu.

To jutro, ale dzisiaj... Dziś jeszcze mogła wymknąć się przeznaczeniu, zmylić trop choć na chwilę. Mogła schronić się w świecie marzeń, mogła poudawać, że to wszystko dzieje się naprawdę. Będzie mogła poczuć prawdziwą pasję, żądzę i autentyczną namiętność. Coś, co nie miało jej być dane, a co wpadło jej w ręce przypadkiem, bez udziału woli.

Bo w całej tej sprawie z Cyrilem Antonakossem najbardziej żałowała tego, że jej noc poślub-

na ze starcem będzie jednocześnie pierwszym w życiu doświadczeniem seksualnym. Jak dotąd nie spotkała mężczyzny, któremu chciałaby oddać dziewictwo. Cyrilowi też zresztą nie chciała, nie chciała, żeby starzec był jej pierwszym i jedynym kochankiem, no ale na to już nie miała wpływu.

Mogła co najwyżej wykorzystać szansę, jaką litościwy los jej podarował, mogła spędzić swą pierwszą noc z mężczyzną, który wzbudził w niej żar, pokazał, jak smakuje pożądanie. Wystarczy się odważyć, wystarczy się zgodzić, pójść za tym człowiekiem...

- Skye? - Dobiegł ją głos Antona. - Czy kiedyś w końcu odezwiesz się do mnie?

Nim doczekał się odpowiedzi, ponownie pochylił głowę i znowu pocałował ją w usta. Czuła się, jakby wysączał z niej duszę, jakby zmieniał ciało w galaretę, która nie jest w stanie się utrzymać bez jego pomocy, bez podtrzymujących ją ramion Antona.

- Powiedz mi, moja piękna - wyszeptał po chwili, gdy przestał ją całować - zostaniesz ze mną czy mimo wszystko odejdiesz?

Skye zakreśliło się w głowie. Nikt, nawet jej własna matka, nigdy tak o niej nie powiedział. Bo przecież Skye nie była piękna. Owszem, ładna, ale na pewno nie piękna... Nikt nigdy nie dał

jej odczuć, że ją za piękną uważa. Nikt oprócz Antona.

Wątpliwości zniknęły. Chciała mieć tę noc i chciała mieć Antona. Chciała mieć co wspominać przez całe długie i pewnie smutne życie.

Uniosła głowę. Teraz ona pocałowała Antona.

- Zostanę - wyszeptała. - Zostanę, ale pod jednym warunkiem...

ROZDZIAŁ TRZECI

Theo włączył światło, obrzucił spojrzeniem pokój. Nie był zadowolony.

Wprawdzie temu pokojowi nie można było niczego zarzucić. Był czysty i dość przestronny jak na pokój w hotelu i miał własną dość dużą łazienkę. Tyle że był całkiem anonimowy, pozbawiony duszy. Nie było to miejsce, do którego chcialby zaprowadzić Skye.

Cóż pomyślał, widać dziś wszystko układa się nie tak jak trzeba.

- Czy na pewno tak, właśnie chcesz? - zapytał.

- Na pewno - odparła bez wahania. - Nie znamy się i tak jest dobrze. Rano się rozstaniemy i nigdy więcej się nie spotkamy.

Na pewno nie, pomyślał, ale nie powiedział tego głośno. To był ten jej warunek. Zgodziła się zostać z Theo tylko dlatego, że obiecał jej całkowitą anonimowość i rozstanie o świcie. Bez pytań. Nie zamierzał dotrzymać obietnicy, jednak na to przyjdzie czas później. Teraz trzeba się zgodzić na

wszystko, na wszystko, czego żąda ta dziwna śliczna dziewczyna. Byleby jej nie stracić, byleby od niego nie odeszła.

- Dużo ode mnie wymagasz - westchnął.

- Pewnie tak - przesunęła dłonią po jego torsie, wznecając żar pożądania. - Ale wiesz, że może być tyle albo nic.

O nie, na to „nic” nie chciał się zgodzić. Za żadne skarby świata. Nie teraz, kiedy już ją poznał, kiedy przekonał się, że naprawdę istnieje coś takiego jak zawrót głowy. Trzeba tylko trafić na właściwą osobę. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby pozwolił jej odejść.

- Jak sobie życzysz - powiedziała. - Wszystko, co tylko zechcesz, moja śliczna.

A ponieważ chciała pozostać anonimowa, pozostanie, przynajmniej na ten wieczór. Zresztą on sam też nie był zbyt wylewny. Tak, to będzie dzisiaj, a jutro... Jutro wszystko się zmieni. Już on ją przekona, że warto z nim zostać, że można z nim być nawet bardzo długo.

- Tak właśnie chcę - powiedziała.

- Więc czemu się zamyśliłaś?

Bo nie bardzo wiem, od czego zacząć, pomyślała i ugryzła się w język. Na wszelki wypadek, żeby nie wypowiedzieć tej myśli na głos.

Prawdę mówiąc, miała nadzieję, że Anton pozwoli jej odejść. Właściwie po to postawiła taki

srogi warunek. Miał nie pytać o jej nazwisko i pod żadnym pozorem nie zdradzać swojego. Pełna anonimowość i tylko jedna noc. Po minie Antona poznała, że wcale mu się ten pomysł nie podoba, że on chciałby inaczej, bardziej po ludzku... A jednak jej nie zostawił. Nie odwrócił się na pięcie, jak się tego Skye spodziewała, i nie poszedł sobie w deszczową noc. Zaprowadził ją do samochodu i przywiozł do tego hotelu. Dokładnie tak, jak sobie tego życzyła. Teraz trzeba było wytrwać do końca... Nie, nie, co za bzdury? Nie wytrwać, tylko cieszyć się tym darem losu, swoją pierwszą nocą. Nie ze starcem, tylko z przystojnym mężczyzną, którego dotknięcie wystarczy, aby wzburzyć krew w żyłach.

- Bo chciałam, żebyś mnie pocałował - powiedziała i to była najprawdziwsza prawda. Skye nie mogła się doczekać, kiedy znowu poczuje bajeczne drżenie, kiedy znowu zakręci się jej w głowie, kiedy nie będzie czuła nic prócz wszechogarniającej żądy.

- Jak sobie życzysz - roześmiał się, wyraźnie uszczęśliwiony i zaraz wziął ją w ramiona.

Owionął ją męski zapach, poczuła wokół siebie ciepło ramion Antona i to wszystko, o czym marzyła, wróciło do niej ze zdwojoną siłą. Nie patrzyła i nie myślała, tylko odczuwała. To wszystko było dla niej nowe, nieznane, ale tym bardziej chciała się dowiedzieć jak najwięcej o odczuciach,

jakie budził w niej ten mężczyzna. Chciała się w nich zanurzyć jak pływak nurkujący w morzu, chciała doświadczyć ich całym ciałem, a potem zabrać ze sobą, schować na dnie serca i móc wracać do nich, kiedy będzie naprawdę ciężko żyć.

Anton się nie spieszył. Wiedział, że mają przed sobą całą noc, długie niezakłócone godziny rozkosznej pasji.

Tylko Skye wiedziała, że ten czas minie bardzo szybko. Jej czas, jedyna okazja przeżycia czegoś prawdziwego. Nie mogła stracić ani minuty, musiała się spieszyć.

- Anton - szepnęła, ale zabrzmiało to jak jęk, jak błaganie potępionej duszy.

- Wiem, co czujesz - powiedział, a niezwykła chrapliwość jego głosu świadczyła o tym, że nie kłamał - ale nie trzeba się spieszyć. Uwierz mi, warto poczekać. Pokażę ci...

Znów zaczął ją całować. Cuda, jakie sprawiał dotyk jego ust, zagrażały umiejętności logicznego myślenia Skye. A myśleć musiała, jeśli ta noc nie miała pozostawić po sobie pamiątki na całe życie. Nie mogła sobie pozwolić na nieostrożność, która zniszczyłaby ją samą i jej najbliższych.

- Czy masz... - zaczęła, choć trudno było mówić z ustami przytulonymi do ust Antona, trudno było wydobyć się z wszechogarniającej rozkoszy.

- Masz prezerwatywę?

- Oczywiście - odparł, prawie nie odrywając od niej ust. - W kiosku hotelowym nie brakuje niczego.

- No tak - powiedziała w nadziei, że głos jej nie zdradził, że Anton się nie domyśli, jak bardzo jest niedoświadczona, jak strasznie zdenerwowana, jak bardzo się boi i jak rozpaczliwie tego chce.

- Nie bój się - szeptał Anton. - Nie zrobię ci nic złego. Nie skrzywdzę cię. Zatruschę się o ciebie. Zobaczysz...

Zarzuciła mu ręce na szyję, przywarła do niego całym ciałem. Nigdy przedtem nie czuła się taka pełna życia.

Poczuła, jak Anton unosi ją do góry, przynosi tych kilka kroków, jakie dzieliły ich od łóżka, układa ją w pachnącej czystości pościeli. Nawet się nie zorientowała, kiedy ją rozebrał do naga.

- Anton - westchnęła, czując porażającą rozkosz.

- Nic nie mów - poprosił. - I zamknij oczy. Nie mów i nie myśl. Chcę, żebyś tylko czuła.

Jak mogła nie czuć jego delikatnych pieścizot, gorących pocałunków? Jak mogła nie odczuwać całym ciałem bajecznej rozkoszy, jaką ją obdarował?

- Pomóż mi - wyszeptała. - Pokaż...

Za dużo powiedziała, za bardzo się odsłoniła. Nie chciała przecież, żeby wiedział, żeby choć się

domyślił, że Skye jest jeszcze dziewicą. Woląta, żeby nie odgadł, jak bardzo jest niedoświadczona, jak bardzo nie ma pojęcia, co ją czeka. Taka niedoświadczona, że na dobrą sprawę nie ma pojęcia, jak się zachować w łóżku. Ten doświadczony mężczyzna na pewno nie będzie chciał jej uczyć, wprowadzać w arkana miłosnej sztuki. Na pewno chciałby mieć kobietę, która potrafi dać mu przyjemność wyrefinowaną, taką do jakiej przywykł.

- Pokaż mi, jak mam cię pieścić - poprawiła się prędko, w nadziei że mimo wszystko się nie zdradziła.

- Niczego nie muszę cię uczyć - mruknął.
- Jest dobrze, tak jak jest. Wspaniale.

Może jeśli zamknę oczy, stanę się taką kobietą, jaką on chciałby mieć. Będę mniej skrępowana, śmielsza, bardziej pewna siebie, może pozwolę sobie na większą swobodę...

Nie zauważyła, kiedy się rozebrał, tylko poczuła na sobie ciepło jego ciała, podniecające pieszczoty i czułe pocałunki.

- Proszę... -jęknęła podniecona, choć sama nie wiedziała, czy prosi o jeszcze, czy też może o to, by przestał, żeby zostawił ją w spokoju. Nie, nie, tego nie chciała. Nie chciała, żeby ją zostawił. Nie teraz!

Nie poczuła bólu, którego się spodziewała. Była tak podniecona, że tylko delikatny protest nad-

miernie rozciągniętej wrażliwej błony przypomniał o tym, że to jej pierwszy intymny kontakt z mężczyzną. A potem poczuła rozkosz tak wielką, że prawie niemożliwą do wytrzymania. Rozkosz, szczęście, radość i w końcu spokój, błogi spokój przypominający omdlenie.

Wiele razy tej nocy dawali sobie rozkosz. Każde dotknięcie zmieniało się w pieszczotę, a pieszczota znów w podniecenie, prowadzące prosto do niebiańskiej rozkoszy i kolejnego błogiego omdlenia.

Zasnęli nad ranem, całkiem wykończeni. To znaczy Theo zasnął, bo Skye nie mogła sobie na to pozwolić. Nawet się nie poruszył, gdy o świcie uwolniła się ostrożnie z jego uścisku i bezszelestnie wstała z łóżka.

Ubierając się, nie patrzyła na niego. Bała się. Obawiała się, że jeśli to zrobi, to już stąd nie odejdzie. Łzy ciekły jej po policzkach, gdy wychodziła z małego pokoju hotelowego, całkiem zwyczajnego anonimowego pokoju, który dla niej na jedną chwilę stał się przedsiódkiem rajy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Wylądujemy za pięć minut, sir.
- Dziękuję. - Theo skinął głową, choć nie potrzebował tej informacji. Sam doskonale wiedział, że zbliżają się do Helikos, małej kropki na oceanie, która należała do ojca Theo, a dla niego samego była rodzinnym domem.

Rozpoznawania punktów orientacyjnych na całej trasie nauczył się podczas licznych powrotów do domu z angielskiej szkoły z internatem. Theo nienawidził tej szkoły, lecz ojciec uznał, że tylko w Anglii można zrobić z chłopca prawdziwego dżentelmena. Nie było odwołania. To właśnie wtedy, kiedy wracał do domu na wakacje, uczył się zauważać każdy szczegół, każdy najmniejszy znak świadczący o tym, że są już blisko wyspy. Za każdym razem gdy Helikos pojawiała się w polu widzenia, Theo wydawał z siebie dziki okrzyk radości. Zaczynały się prawdziwe wakacje!

Tym razem jednak nie czuł radości. Wracał na Helikos po pięciu długich latach nieobecności,

lecz teraz wyspa nie była już jego domem. Wszystko przez tamtą pamiętną kłótnię z ojcem... A teraz jeszcze pojawiła się na horyzoncie nowa żona. Choć z plotek, które do niego docierały, Theo się zorientował, że tym razem nie chodzi o kolejny romans przypieczętowany małżeństwem, lecz o coś w rodzaju kontraktu handlowego.

- Wyspa wcale się nie zmieniła - znowu usłyszał w słuchawkach głos pilota.

Theo wpatrywał się w ciemny ład, ostro kontrastujący z lśniąca taflą turkusowej wody. Nie chciał mu się odzywać. W ogóle nie miał ochoty pojawiać się na Helikos. A nade wszystko nie miał chęci zajmować się nową narzeczoną ojca. Cyril Antonakos gustował w najmniej inteligentnych przedstawicielkach płci pięknej, toteż planowana na wieczór kolacja w towarzystwie jego wybranki zapowiadała się nieciekawie.

Chyba że w ciągu minionych pięciu lat ojciec drastycznie zmienił swoje upodobania, pomyślał nie bez złośliwości Theo.

Najchętniej wcale by nie pojechał na ten ślub. Ale skoro Cyril postanowił pierwszy wyciągnąć rękę, to Theo nie mógł mu odmówić pojednania. Problem w tym, że w tej chwili nie miał ochoty zajmować się ojcem, jego narzeczoną, a nawet samą wyspą. Odkał zbudził się sam w hotelowym pokoju, ani na moment nie przestał myśleć o tajemniczej

Skye. Przez cały tydzień starał się ją odszukać, a ponieważ nic o niej nie wiedział, poszukiwania spełzły na niczym. Doskonale rozumiał, że powinien dać sobie spokój, zapomnieć o tej dziewczynie, nie tracić czasu na próżno. Nie potrafił. Nie mógł wyrzucić z pamięci tej dziwnej kobiety.

Najgorsze działo się w nocy, kiedy nie panował nad swymi myślami. Wówczas we śnie pojawiały się erotyczne fantazje, wspomnienia spędzonych w hotelowym pokoju upojnych godzin. Theo budził się wówczas podniecony i mokry od potu tylko po to, by zaraz się przekonać, że to był tylko sen, że pięknej dziewczyny wcale przy nim nie ma.

Stojący na górującym nad wyspą klifie dom ani odrobinę się nie zmienił. Na ogromnej przestrzeni wokół domu oprócz wyłożonego kamieniami patia znajdował się owalny basen, a obok niego domek przeznaczony dla gości.

Ledwo Theo przekroczył bramę, drzwi wejściowe się otworzyły i stanęła w nich niska kobieta, okrągła jak piłeczka.

- Panicz Theo! - krzyknęła i puściła się pędem, aby go powitać. - Jak dobrze, że pan wrócił!

- Amalthea...

Theo pochylił się, by uściskać starszą panią. Była jego piastunką, a ponieważ matka Theo umarła bardzo wcześnie, była także jedyną bliską osobą, jaką miał na świecie.

- Gdzie będę mieszkał? - spytał. - Przygotowałam mi może mój stary pokój?

- Niestety - Amalthea posmutniała. - Twój ojciec kazał cię umieścić w domku przy basenie.

A więc gałązka oliwna, którą ojciec mi przysłał, jest nieco nadłamana, pomyślał z goryczą Theo.

Cyrila nie dało się lubić, a pokochać go było niemożliwością. O byle co się obrażał i potem bardzo długo chował w sercu urazę. Widocznie zaproszenie na ślub nie było wyciągnięciem ręki na zgodę, miało co najwyżej zapoczątkować ten proces. I na pewno nie zarznięto tłustego wołu na powitanie syna marnotrawnego.

- Kto zajmuje mój pokój? - spytał. Przypuszczał, że goście jeszcze nie zaczęli się zjeżdżać, jako że ślub zaplanowano dopiero na koniec miesiąca.

- Nowa pani Antonakos - powiedziała Amalthea.

- Narzeczoną mojego ojca? - Theo był szczerze zdumiony. Czyżby plotki, jakie do niego dotarły po raz pierwszy nie okazały się kłamliwe? Czy ojciec i jego wybranka naprawdę nie dzielą ze sobą łoża? To by była nie lada niespodzianka!

- Co to za jedna? - zapytał Theo.

- Inna niż poprzednie. Młodzietka, prawie dziecko - Amalthea wzniosła oczy ku niebu - i niezwykle piękna.

- Wszystkie jego żony są piękne - stwierdził Theo. - Dlatego się z nimi żeni. Czy ojciec jest teraz w domu?

- Musiał pojechać do wioski, ale wróci wieczorem na obiad - powiedziała Amalthea. - Tylko ta jego dziewczuszka jest w domu. Może chciałbyś...

- Nie, nie - wpadł jej w słowo Theo. - Zaczekam z tym do wieczora.

Pomyślał z niejaką ulgą, że podczas obiadu załatwi oba niezręczne powitania za jednym zamachem. Może się nawet okazać, że rozmowa o niczym z młodą piękną dziewczyną będzie łatwiejsza niż prowadzenie rozmowy z własnym ojcem.

- Zaniosę swoje bagaże do domku przy basenie - powiedział Theo. - Rozpakuję się i może trochę popływam.

Przeciągnął się, rozprostowując mięśnie zwiózczące podczas wielogodzinnej podróży z Londynu.

- Jak dobrze wrócić do domu - westchnął.

A więc to miał być jej dom... Skye odwróciła się od okna, z którego rozciągał się widok na morze, westchnęła i usiadła na łóżku. Przygryzła wargę, chcąc za wszelką cenę powstrzymać łzy, cisnące się do oczu.

Ostatnio często chciało jej się płakać. Wystarczyło pomyśleć o tym, co ją czeka, żeby łzy same

pływały po policzkach. Skye wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć, że to właśnie jest jej przyszłość, że tak już będzie na zawsze.

Niestety, przesiadywanie w sypialni nie mogło zmienić niewesołej sytuacji Skye. Prędzej czy później trzeba będzie stąd wyjść, rozejrzeć się po ogromnym domiszczu, które miało się stać jej domem.

Ta myśl pogłębiła jeszcze poczucie samotności. Ta piękna rozłożysta budowla w niczym nie przypominała wiejskiego domku w Suffolk, gdzie Skye się wychowała.

Pewnie kiedyś w końcu się przyzwyczaję, pomyślała. Muszę się przyzwyczaić. Nie mam innego wyjścia.

Grzbietem dłoni otarła łzy.

Kiedy rano dzwoniła do domu, dowiedziała się od ojca, że mamę znowu zabrano do szpitala. Lekarz powiedział, że trzeba ją niezwłocznie operować, a do czasu operacji zachować bezwzględny spokój. Nawet najmniejszy stres mógłby się okazać dla mamy śmiertelny.

W tych okolicznościach wspomnienie o młodzięcym marzeniu, by kiedyś spędzić wakacje w Grecji, wydawało się gorzką ironią. Sen się spełnił, ale okazał się koszmarem. Mimo że słońce świeciło, morze miało kolor lśniącego turkus, a dom z folderów reklamowych był jej własnym

domem. Właściwie dopiero miał się nim stać. Już wkrótce.

Skye czuła się bardzo samotna, a przyszłość ją przerażała. W żaden sposób nie mogła się uwolnić z tej pułapki, w którą została wpędzona.

- Czemu się tak głupio zachowałeś, tato - westchnęła. - Jak można było narobić aż tyle bałaganu?

A gdyby tak... Nie! Żadnego „gdybania”.

A jednak lżej by jej było, gdyby przed tygodniem sama się nie wygłupiła, gdyby - pod wpływem impulsu - nie pozwoliła sobie na jedną niezapomnianą noc rozkoszy z całkiem obcym, niezmiernie przystojnym mężczyzną. Do końca życia nie zapomni tej szalonej nocy i właśnie dlatego wszystko było takie strasznie trudne, wręcz niemożliwe do zniesienia.

Przedtem widziała swój los w czarnych barwach, ale przyjmowała go ze spokojem. Teraz, kiedy zaznała rozkoszy, kiedy poznała czułość, nie mogła spokojnie myśleć o tym, że jest skazana na tego żałostnego starca, który miał zostać jej mężem.

Niestety, musiała przez to przejść. Mogła nie myśleć o swoim losie, lecz to nawet w najmniejszym stopniu nie zmieniało jej sytuacji.

- Weź się w garść, dziewczyno - powiedziała głośno. - Musisz to zrobić. Najlepiej jak potrafisz.

Dlatego powinna się czymś zająć, żeby nie

myśleć i broń Boże nie wspominać. Cyril powiedział, żeby się tu czuła jak u siebie w domu, żeby robiła to, na co ma ochotę. Mogła sobie obejrzeć film w specjalnie do tego przeznaczonej sali kinowej, mogła popływać w basenie...

Ta ostatnia możliwość wydała się Skye najbardziej kusząca. Wysiłek na pewno dobrze jej zrobi. A jeśli będzie miała choć odrobinę szczęścia, to zmęczy się tak bardzo, że uda jej się przespać całą noc.

Theo nie miał wiele w swoich walizkach, więc ich rozpakowanie nie zajęło mu dużo czasu. Potem przebrał się w spodenki kąpielowe i ruszył boso do basenu, otoczonego białymi marmurowymi płytami.

Nie spodziewał się, że kogoś tam zastanie. Wcale nie był zadowolony, kiedy zobaczył pływającą w basenie kobietę.

Ach, więc to jest narzeczona ojca, pomyślał, obserwując z daleka szczupłą sylwetkę w białym kostiumie kąpielowym. Przyglądał się jej długim nogom i jędrnym pośladkom...

Co u licha, pomyślał zirytowany. Nie mogę się gapić na narzeczoną własnego ojca! Nie mogę o niej myśleć w tych kategoriach! Ta kobieta ma zostać moją macochą!

A może to nie była ta narzeczona? Sprawiała

wrażenie znacznie młodszej, niż Theo się spodziewał. Możliwe, że narzeczona ojca miała dziecko z pierwszego małżeństwa i właśnie ono pływało teraz w basenie. Tak czy inaczej, dziewczyna w białym kostiumie sprawiła, że znów pomyślał o tajemniczej Skye.

Postanowił przedstawić się tej osobie. Wolał, żeby nie podejrzewała go o podglądanie.

- *Kalimera* - powiedział, stanąwszy tuż nad basenem.

Dziewczyna nie usłyszała. Może miała wodę w uszach, a może nie znała greckiego. Theo pomyślał smutno, że jego rozbrat z ojcem był na tyle głęboki, że własny syn nie miał pojęcia, czy narzeczona ojca jest Greczynką, czy może pochodzi z innego kraju. Ostatnia flama ojca, którą Theo znał osobiście, pochodziła z pobliskiej wioski, ale to nie ona miała teraz zostać jego macochą. Gdyby tak było, Amalthea już by mu o tym powiedziała.

- Dzień dobry - powiedział Theo głośniej, tym razem po angielsku. - Chciałbym się pani przedstawić.

Dziewczyna zastygła z dłońmi na cembrowinie basenu, jakby stało się coś strasznego. A może tylko się przestraszyła?

Przyjrzał się jej dokładniej i zaniemówił. To była ta sama dziewczyna, którą w deszczowy jesienny wieczór poznał w londyńskim barze. Ta

sama, z którą spędził upojną noc. Ta sama, która zostawiła go śpiącego samotnie w hotelowym pokoju. Tajemnicza Skye odnalazła się w basenie jego ojca!

- *Theos*, to niemożliwe! - mruknął.

Im bardziej przyglądał się tej osobie, tym mniej miał wątpliwości. Włosy, które zdawały mu się ciemne, gdy dziewczyna pływała w basenie, okazały się tylko nasiąknięte wodą. Teraz zaczynały wysychać, jaśniejac i nabierając czerwonego odcienia miedzi.

To nie może być prawda, pomyślał, kręcąc głową, jakby ten ruch miał go utwierdzić w tym przekonaniu. A jeśli to nie ona, to czemu wciąż kurczowo trzyma się basenu, czemu ma odwrócić głowę, czemu nie chce na mnie popatrzeć? Cóż ją może obchodzić jakiś nieznajomy, który przyszedł sobie popływać w upalne popołudnie?

- Skye? - spytał.

Gdy przed chwilą znów usłyszała ten niepowtarzalny głos, dosłownie skamieniała. To był ten sam głos, który usłyszała wtedy w barze, głos mężczyzny, który przyszedł jej z pomocą i z którym spędziła swoją pierwszą noc. To był ten sam mężczyzna, który nauczył ją namiętności, o którym myślała we dnie i w nocy, którego nie umiała zapomnieć.

A jednak nie była w Londynie i to nie był

deszczowy wieczór. Więc skąd tutaj ten głos? Może zwariowała i już zaczyna słyszeć głosy? A raczej jeden głos. Ten jedyny, niezapomniany.

Mężczyzna stał nad nią, całkiem blisko, a ona nie miała odwagi na niego spojrzeć. Nie wiedziała, skąd wziął się ten obcy człowiek na prywatnej wyspie greckiego milionera. Jednocześnie panicznie się bała, że to jednak nie on, że to ktoś, kto ma podobną sylwetkę i identyczny głos. Bała się, że znów go zobaczy i bała się, że nigdy więcej się z nim nie spotka. Sama już nie wiedziała, czego bardziej się boi...

W końcu on powiedział jej imię. Nie powiedział. Zapytał. Jakby też nie był pewien, czy możliwe, że los znów ich zetknął na tym zagubionym na oceanie skrawku ziemi.

Anton! Pomyślała, teraz już absolutnie pewna. Nie śmiała wypowiedzieć jego imienia. Bała się, że jeśli to halucynacja, przemieni się w rzeczywistość, jeśli ona ośmieli się przywołać swego kochanka.

- Co ty wyprawiasz? - teraz się zdenerwował i Skye wreszcie na niego spojrzała.

Stał tuż obok niej, ten sam, prawdziwy, żywy, z krwi i kości. Anton.

Nie wiedziała, jak to się stało, że nagle znalazła się pod wodą. Przecież umiała pływać! Teraz jednak jak kamień opadała na dno, czuła jak woda

wypełnia jej usta, nos i uszy, jak przemocą wdziera się do płuc...

A potem, tak samo nagle jak zapadła się pod wodę, wynurzyła się na powierzchnię. Nie sama, lecz niesiona silnymi męskimi ramionami.

- Spokojnie - mówił ten wyśniony głos, kiedy kasłała, wypływając z siebie wodę. - Oddychaj głęboko.

Nie musiała mu się przyglądać, żeby wiedzieć na pewno, że to Anton trzymają w ramionach. Po tamtej niezapomnianej nocy znała jego ciało jak własne. Czuła się z nim bezpieczna. Bardzo pragnęła wtulić policzek w jego szeroki tors, lecz nie mogła sobie na to pozwolić. Sama z własnej woli pozbawiła się tego prawa, kiedy nad ranem zamknęła za sobą drzwi pokoju hotelowego. Teraz już nie miała prawa do Antona, nie miała prawa do jego czułości, nawet do dotyku jego dłoni nie miała prawa.

Tylko ona jedna wiedziała, jak wiele ją kosztowało zostawienie Antona samego tamtego poranka. Nikt by się nie domyślił, że przy nim została duża część jej biednego serca.

Podholował ją do szerokich schodów o niskich stopniach, po których wchodziło się do basenu, a potem posadził na wygrzanych słońcem marmurowych płytach.

- Dziękuję - wyjąkała, kiedy już mogła mówić.

- Nie ma za co - odparł, wpatrując się w nią czarnymi jak dwa węgle oczami.

Czekał. Skye doskonale wiedziała, na co czeka. Na pewno chciał, żeby mu się wytłumaczyła, żeby wyjaśniła, dlaczego zostawiła go samego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Musimy porozmawiać - oświadczył.

Nie miał pojęcia, jakim cudem udało mu się zapanować nad głosem. Miał prawo wiedzieć, skąd ta kobieta wzięła się na Helikos, w prywatnym basenie jego własnego ojca. Ostatni raz widział ją w hotelowym pokoju, nawet miał wobec niej jakieś plany, których nie pozwoliła mu wprowadzić w życie.

Ale trudno było z nią spokojnie rozmawiać, kiedy tak siedziała przed nim prawie naga....

- Załóż coś na siebie - powiedział znacznie ostrzej, niż zamierzał.

- Jest ciepło...

Spojrzał na nią z wyrzutem. Czyżby naprawdę nie rozumiała, o co mu chodziło? Nie wiedziała, jak bardzo go podnieca? W ciągu tych dni, które minęły od ich wspólnej nocy, często próbował przekonywać samego siebie, że przesadza, że wspomnienia płatają mu figla, że żadna kobieta na świecie nie może być tak podniecająca jak

tajemnicza Skye. Dopiero teraz naprawdę się przekonał, że ani trochę nie przesadził i że wspomnienia były zgodne z tym, co naprawdę przeżył, co tak bardzo głęboko go poruszyło.

- Jeśli się ubierzesz, to może nawet uda nam się spokojnie porozmawiać - mruknął.

- Tobie się pewnie wydaje, że twój strój mnie nie rozprasza? - Skye obrzuciła go spojrzeniem, od którego ciarki przechodzą po plecach.

- Czyżbyś w ten sposób chciała mi powiedzieć, że nie dowierzasz sobie i boisz się, że mogłabyś się na mnie rzucić? - zapytał kpiąco. - Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Poszłaś sobie i zostawiłaś mnie...

- Popełniłam błąd, idąc wtedy z tobą do hotelu - wpadła mu w słowo Skye. - Będę tego żałowała do końca życia.

- Jeśli cię to pocieszy, to ja też bardzo żałuję. Nie mam zwyczaju brać sobie kobiet do łóżka na jedną noc. Gdybym wiedział, że nad ranem uciekniesz, to bym się dobrze zastanowił nad tym, co chcę zrobić.

- Nie okłamałam cię, dokładnie wiedziałeś, że tak będzie. Przystałeś na moje warunki.

- No dobrze. - Theo odrobinę spuścił z tonu. - Dajmy spokój wspomnieniom. Powiedz mi, skąd się wzięłaś w basenie mojego ojca?

- Twojego ojca? - spytała pobladła jak płótno Skye.

Boże, to nie może być prawda, myślała zrozpaczona. To nie może być syn Cyrila! Nie możesz mi tego zrobić, Boże!

Nawet lekko uszczygnęła się w rękę w nadziei, że to tylko koszmarny sen, że obudzi się od uszczygnięcia i wtedy się okaże, że już nikogo przy niej nie ma, że zawsze była Sama nad basenem.

Zabolało, a mimo to Anton nadal stał przed nią wysoki, potężny, w samych slipkach...

- Mówiłeś, że masz na imię Anton! - przypomniała mu Skye.

Theo nawet okiem nie mrugnął.

- Oszukałeś mnie! - krzyknęła, kiedy uświadomiła sobie, że podane jej imię było po prostu skrótem nazwiska. Anton, zamiast Antonakos!

- Nie oszukałem, tylko nie powiedziałem ci całej prawdy. - Theo wzruszył ramionami. - Nigdy się nie wrywam z podawaniem ludziom swojego nazwiska. Wolę się najpierw przekonać, o co im naprawdę chodzi.

A więc zaliczył ją do osób, po których można się było spodziewać najgorszego! Mimo słonecznego dnia Skye zrobiło się zimno. Wstała, wzięła z leżaka ręcznik i się nim okryła. To prowizoryczne ubranie dodało jej pewności siebie.

- O ile dobrze pamiętam, to sama chciałaś, żebyśmy znali wyłącznie swoje imiona - przypomniał Theo.

Gdyby się domyśliła, z kim ma do czynienia, nigdy by się do tego człowieka nie odezwała. Skąd mogła wiedzieć, że syn Cyrila bawi w Londynie? Właściwie wiedziała tylko tyle, że Cyril Antonakos ma dorosłego syna. Nic więcej.

- Owszem, ale ja ci podałam swoje prawdziwe imię - powiedziała Skye z wyrzutem. - Ja nazywam się Skye Marston.

Przyglądała mu się uważnie, ale jej nazwisko nie zrobiło na młodym Antonakosie najmniejszego wrażenia. Jakby nie miał pojęcia, że Skye wkrótce zostanie jego macochą. Czyżby ojciec go nie uprzedził?

- Theodore Antonakos - Theo skłonił się lekko. - W skrócie Theo.

Popatrzył na nią tak, że mimo kostiumu i okrywającego ją wielkiego ręcznika poczuła się całym naga.

- No i co teraz? - zapytał z kpiną w głosie dawny Anton, którego od tej chwili miała nazywać Theo. - Uściśniemy sobie dłonie i wszystko będzie jak trzeba? - Wzruszył ramionami. - Co komu szkodzi, że nasza znajomość toczy się w odwrotną stronę, niż to zazwyczaj bywa?

- Uścisk dłoni możemy sobie darować - mruknęła Skye. Sama myśl o tym, że miałyby go dotknąć, napawała ją przerażeniem. Dotąd nie mogła zapomnieć pieśczoły jego silnych, a mimo to

niezwykle delikatnych dłoni. - Umówmy się, że to już mamy za sobą.

- Nie tylko to. - Theo puścił do niej oko. Chciał, żeby wiedziała, że nie tylko nie zapomniał, ale że pamięta każdą chwilę, każdy gest i każde słowo, jakie wymienili tamtej nocy w hotelowym pokoju.

Skye także wszystko pamiętała. Tamta noc żywym ogniem wypaliła wspomnienia w jej umyśle. Teraz, kiedy Anton przestał być tylko wspomnieniem, kiedy stał przed nią żywy, z krwi i kości, choć ze zmienionym imieniem, Skye bardzo się obawiała, że żar wspomnień już przygaszony może wybuchnąć z nową, niemożliwą do opanowania siłą.

- Wolałabym o tym zapomnieć - powiedziała z nonszalancją tak sztuczną, że nawet samej siebie by nie przekonała. Najwyraźniej jednak zdołała przekonać Theo.

- Wcale się nie dziwię - powiedział. - Problem w tym, że ja ani myślę zapomnieć.

Wyciągnął rękę, delikatnie przesunął palcem po szyi Skye.

- I powiem ci jeszcze więcej - mówił powoli, nie cofając dłoni. - Mam ochotę powtórzyć tamto doświadczenie.

Całą siłą woli powstrzymywała się przed jakąkolwiek reakcją. Niestety, nie umiała zapanować nad podnieceniem; gdyby nie ręcznik, którym

przezornie się okryła, Theo bez trudu by zauważył, jak sutki jej nabrzmiały i od razu by się zorientował, że go okłamała.

- Obawiam się, że będziesz musiał bardzo długo czekać - oznajmiła władczym tonem. - Już wtedy cię uprzedzałam, że to będzie tylko jedna noc.

- Mówiłaś też, że nie dowiemy się, kim jesteśmy i że nigdy więcej się nie spotkamy - przypomniał Theo. - A ja nie biorę sobie kobiet na jedną noc. Taką mam zasadę i nie miałem zamiaru jej zmieniać.

- Tym razem będziesz musiał ją złamać, bo ja nie zamierzam odnawiać naszej znajomości. Jedna noc to dla mnie i tak o wiele za dużo.

- Czyżby? - Theo przyglądał jej się, wyraźnie ubawiony. - No cóż, zaraz się przekonamy.

Nim Skye zdążyła się zorientować, co też mu chodzi po głowie, podszedł do niej bliźutko, pochylił się...

Domyśliła się, co on ma zamiar zrobić, ale nie zdążyła zaprotestować. A nawet gdyby zdążyła, to pocałunek Theo byłby stłumił nawet najgorętszy protest.

To właściwie nie miał być pocałunek, tylko kara za to, że mu się sprzeciwiła, ale nawet to mu się nie udało. Pozbawione uczucia zetknięcie ust w mgnieniu oka zmieniło się w czułą pieśczętę,

a potem wybuchło żarem nieokiełznanego pożądania.

Skye się zachwiała, przytuliła się do Theo, a on ją objął, zamknął w swych silnych ramionach. Ich ciała jakby stopiły się ze sobą, ręce i nogi splotyły się w ciasny węzeł. Serca przyspieszyły, najpierw każde z osobna, ale zaraz załomotały wspólnym równym rytmem.

- Moja piękna Skye, *agape mou* - wyszeptał Theo. - Ręce mu się trzęsły, gdy rozplątywał byle jak zawiązany supeł ręcznika, którym okryła się Skye. - Ty może naprawdę masz mnie dosyć, ale ja ciebie...

Niecierpliwe dłonie Theo zsunęły ramiączka kostiumu Skye. Wędrowały po plecach, po jej dekolcie, aż wreszcie dotarły do biustu. Jęknęła, gdy ujął w palce nabrzmiały z pożądania sutek.

- A więc ty też tego chcesz! - westchnął uradowany. - Wiedziałem! Wiedziałem, że mnie pragniesz. Nie umiesz tego ukryć, Skye. Ty nie umiesz udawać.

Wydała z siebie jakiś nieokreślony dźwięk. To mogło być przyzwolenie, ale równie dobrze gorący protest. Theo uznał ten dźwięk za przyzwolenie.

- Chodź do mnie, moja słodka - błagał. - Już zawsze będziemy razem...

- Nie!

Sama nie wiedziała, jakim cudem wyrwała się z obłędnej żądz, wsysającej ją coraz głębiej, jak szalejący wir. Może dlatego, że Theo przestał ją całować, że jej usta nagle poczuły chłód... Nie tylko usta. Ponura zimna ciemność wśliznęła się w jej myśli, w mgnieniu oka wystudziła żar i kazała zrozumieć, co naprawdę się dzieje.

- Zostaw mnie! - powiedziała, stanowczo odpychając go od siebie. Nie miała pojęcia, skąd wzięła tyle siły. Nie miała pojęcia, że w ogóle jakieś siły posiada.

- Co... Co się stało? - spytał całkiem zdezorientowany.

- Którego z tych dwóch słów nie rozumiesz? - jej serce biło jak oszalałe, trzęsła się cała na myśl o tym, jak niewiele jej brakowało, żeby zniszczyć wszystko, co kochała. Może dzięki temu jej słowa zabrzmiały poważnie, mocno i bardzo stanowczo.

- Wprawdzie jesteś Grekiem, ale mówisz po angielsku jak rodowity Anglik. Doskonale wiesz, o co mi chodzi!

- Zrozumiałem, co powiedziałaś, ale nie mogę uwierzyć, że naprawdę tak czujesz. Nie trzeba żadnych słów. Są na to inne sposoby. - Popatrzył znacząco na wciąż odsłonięte piersi Skye, które lepiej niż cokolwiek innego świadczyły o podnieceniu, jakie wzbudziły w niej pieśczęty Theo.

To przez nie nie mogła jasno myśleć. A myśleć

musiała. Trzeba było przestać odczuwać i skoncentrować się na tym co najważniejsze. Mało brakowało, a wszystko by zniszczyła, zaprzepaściłaby szansę na ocalenie najbliższych jej ludzi.

Wprawdzie to właśnie Theo Antonakosa w tej chwili pragnęła najbardziej, a jednak musiała się oprzeć pokusie i myśleć, zacząć wreszcie używać rozumu. Musiała dopilnować, żeby to, czego tak bardzo pragnęła, nigdy już się nie zdarzyło.

Trzeba było wybierać: Theo Antonakos albo rodzice.

Pospiesznie naciągnęła ramiączka kostiumu. Syknęła, gdy napięty materiał uraził jej nabrzmiałe piersi. Podniosła leżący u jej stóp ręcznik, znowu się nim okryła i dopiero wtedy odważyła się spojrzeć na Theo.

- Nie obchodzą mnie twoje sposoby - powiedziała, udając spokój, którego zupełnie nie czuła. - Masz słuchać tego, co mówię, a ja powiedziałam „nie”. Powiedziałam „nie” i to znaczy „nie”! Nic innego. Czy jasno się wyrażam?

Był taki wściekły, tak bardzo urażony, że Skye się przeraziła. Bała się, że nie usłucha jej i wyciągnie ręce, że mimo wszystko znowu ją przytuli. Przerazała ją własna słabość. Wiedziała, że nie starczy jej sił, by po raz drugi odepchnąć od siebie marzenia.

Lecz Theo się opanował. Potrząsnął głową,

jakby tym ruchem chciał się doprowadzić do przytomności. Skye odetchnęła z ulgą.

- Ale dopiero teraz mi to powiedziałaś - przypomniał jej z pełną jadu słodyczą w głosie.

- Wcześniej jakoś się nie sprzeciwiałaś. Więc może mi powiesz, kochanie, czemu nagle zmieniłaś zdanie. Co zrobiłem nie tak? A może się boisz, że ktoś nas tutaj zobaczy? Na przykład twoja mama?

- Mama? - zdziwiła się Skye. Nie rozumiała, — skąd Theo się dowiedział, że akurat myślała o mamie. - Co ma z tym wspólnego moja mama?

- Bo jeśli to cię martwi, to całkiem niepotrzebnie. Mama na pewno będzie zachwycona, kiedy się o nas dowie.

- Zachwycona? - powtórzyła oniemiała Skye. O czym ten człowiek mówi?

- Że tak powiem, wszystko zostanie w rodzinie - ciągnął Theo. - Twoja mama, mój tata, ty i ja...

I nagle zrozumiała.

Theo sądzi, że moja mama jest narzeczoną Cyrila, pomyślała w totalnym osłupieniu. Zdaje mu się, że przyjechałam tu z mamą, która ma poślubić jego ojca!

- No i co ty na to? - dopytywał się Theo zdumiony nie tylko jej milczeniem, ale także wyrazem osłupienia malującym się na twarzy Skye. Mógłby zrozumieć bunt, nawet złość, ale złość

wyparowała; zostało tylko to bezbrzeżne, niezrozumiałe dla niego zdumienie.

Nie był zadowolony. Zdażył się już przygotować do walki. Obraziły go jej kłamliwe słowa, zaprzeczające podnieceniu, które odczuwała. Theo wiedział, jak jest naprawdę, wiedział, że ona nadał go pragnie, tak samo jak pragnęła go tamtej cudnej nocy w Londynie. Na pewno nie miała go dosyć. Tak samo jak on nią, Skye też nie zdażyła się nim nasycić.

Był zły i urażony. Dlatego ją przytulił, po to zaczął całować. Skye zareagowała dokładnie tak jak przewidział: płonęła w jego uścisku jak sucha gałązka... Nie przewidział tylko, że jego także pochłonie pożądanie, że straci panowanie nad sobą. I oczywiście do głowy mu nie przyszło, że Skye mogłaby go odepchnąć.

Teraz stała naprzeciw niego z wyrazem bezbrzeżnego zdumienia w tych swoich wielkich jak spodki szarych oczach. Już nie była zła, tylko bardzo, ale to bardzo zdziwiona. Więc Theo nie mógł na nią nakrzyczeć, nie mógł się z nią pokłócić, nie mógł się nawet na nią pogniewać. Nie mógł zrobić niczego, przedsięwziąć żadnej akcji, która pozwoliłaby mu się pozbyć frustracji, bolesnego napięcia dręczącego ciało.

- Co ty na to? - zapytał raz jeszcze.
- Ja... - powiedziała głośno. Nie dokończyła,

nawet na dobre nie zaczęła zdania, bo głos jej się załamał.

Theo miał ochotę nią potrząsnąć, wyrwać z tego bezsensownego transu, w którym się znajdowała. Z całej siły zacisnął pięści, żeby tego nie zrobić.

- Skye! - zawołał głośno, jakby stała bardzo daleko, a nie tuż obok niego.

Lecz Skye się nie odezwała. Za to od strony domu rozległ się inny, także dobrze znajomy głos.

- Ach, więc tu jesteś, Theo. Amalthea mi powiedziała, że już przyjechałeś.

Theo zaklął pod nosem. Nie miał ochoty spotkać się teraz z ojcem. Nie w tej chwili!

Nie widzieli się przez pięć lat. Ani razu w tym czasie ze sobą nie rozmawiali, nawet kartek świątecznych nie wymieniali. Theo wiedział, że po tylu latach i wielu gorzkich słowach spotkanie z ojcem wcale nie będzie łatwe. Tym bardziej w obecności osób trzecich. Zwłaszcza tej konkretnej osoby!

- Witaj, ojcie - powiedział Theo.

Zauważył kątem oka, że Skye się poruszyła. Ponownie na nią spojrzął. Ścisnęła obiema rękami okrywający ją ręcznik, jakby chciała go wydłużyć, żeby zakrył ją od stóp do głów. Cała krew odpłynęła jej z twarzy. Była blada jak płótno, a w szarych oczach czaiło się przerażenie.

- Co się stało? - zapytał Theo cichutko, żeby ojciec go nie usłyszał.

Oczywiście wiedział, że ojciec był bezwzględny, czasem nawet okrutny. W interesach. Jednak do młodych kobiet, zwłaszcza takich pięknych jak Skye odnosił się z rewerencją. Nigdy żadna z nich nie miała powodu, żeby się bać Cyrila Antonakosa. Chyba że ta mała zdążyła się już z nim pokłócić. Może nie akceptuje Cyrila w roli ojczyrna?

- A więc się poznaliście - powiedział Cyril, uśmiechając się do Skye, jakby nie działo się nic nadzwyczajnego.

Z synem przywitał się nie tak ciepło, ale uściśnął mu rękę, nie dając poznać po sobie, że coś ich poróżniło.

- Cieszę się, że znów jesteś ze mną, chłopcze - powiedział.

I właśnie o tego „chłopca” pokłócili się przed pięcioma laty. Ojciec nie chciał zrozumieć, że Theo dorósł. Wciąż traktował go jak małe dziecko i ciągle chciał za niego podejmować decyzje.

- Nie mogłem nie przyjechać na ślub - powiedział spokojnie Theo. Postanowił, że tym razem będzie bardzo uważał i za nic nie dopuści do kolejnej kłótni.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedział szczerze zadowolony Cyril. - Rozumiem, że już poznałeś swoją przyszłą macochę.

Macochę? Już poznałem?

Myśli Theo pędziły jak oszalałe. Starał się

zrozumieć sens wypowiedzianych przez ojca słów. Nie potrafił.

Chyba że...

W końcu do niego dotarło. Zrozumiał, a mimo to nie wierzył. Nie był w stanie uwierzyć w taki straszliwy nonsens!

- Tak czy siak dokonam oficjalnej prezentacji
- Cyril napuszył się jak paw i objął Skye, tuląc ją do siebie jak swoją własność.

Theo miał ochotę krzyczeć, miał ochotę zasłonić ojcu usta, nie pozwolić mu powiedzieć tego, co sam już dobrze rozumiał.

To niemożliwe, myślał gorączkowo. Boże spraw, żeby to nie była prawda!

Skye pobladła jeszcze bardziej, choć przedtem zdawało się to niemożliwe. Jak urzeczona wpatrywała się w twarz Theo.

- Poznaj pannę Skye Marston, synu - mówił Cyril, nieświadom dramatu, rozgrywającego się przed jego oczami. - Jest moją narzeczoną. Wkrótce zostanie panią Antonakos i twoją nową matką.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Skye siedziała przy stole i udawała, że je.

Gdyby spojrzenie naprawdę mogło zabijać, to już dawno byłabym martwa, pomyślała.

Nienawiść w czarnych oczach siedzącego naprzeciwko niej Theo, nie pozostawiała żadnych wątpliwości w tej sprawie.

Skye wolałaby zostać sama w swojej sypialni, niż wystawiać się na te jego spojrzenia. Ale najbardziej ze wszystkiego chciała, żeby ziemia się rozstała i na zawsze ją pochłonięła. Teraz to było jej marzenie.

Niestety, musiała siedzieć przy stole i udawać, że je. Cyril Antonakos hołdował tradycji oficjalnych obiadów po zachodzie słońca i życzył sobie, żeby cała rodzina i wszyscy goście byli podczas nich obecni. Obecni i ubrani w wieczorowe stroje.

Nikt, kto nie musiał przez to przechodzić, nigdy się nie dowie, jak okrutna może być tortura jedzenia. Potrawy miały smak pieczonej tektury, a przełykanie sprawiało ból, bo Skye miała całkiem

ściśnięte gardło. Czuła na sobie baczne, niechętnie spojrzenie Theo Antonakosa. Obserwował ją. Nie jak człowiek, ale jak sokół, śledzący swą ofiarę, wyczekujący dogodnej chwili, żeby ją chwycić w pazury. Skye nie miała cienia wątpliwości, że kiedy w końcu zdecyduje się na nią napaść, atak będzie celny.

Właściwie nawet się zdziwiła, że od razu nie powiedział ojcu o ich spotkaniu w Londynie. Była na to przygotowana. Z bijącym sercem czekała na tę chwilę, kiedy jedno słowo Theo zniszczy jej najbliższą rodzinę. Jednak ku jej niebotycznemu zdumieniu nic takiego nie nastąpiło. Theo się nie odezwał. A raczej odezwał się, ale nie tak, jak się spodziewała.

- Ja i panna Marston właśnie się poznaliśmy - odpowiedział na oficjalną prezentację, jakiej Cyril dokonał nad basenem. - Prawdziwy z ciebie szczęściarz, tato. Udało ci się zdobyć serce najpiękniejszej kobiety świata.

Skye nie mogła uwierzyć własnym uszom. Zdziwiły ją nie tylko słowa Theo, ale także, a może przede wszystkim absolutny spokój i swoboda, z jaką je wypowiedział. Jakby nigdy nic między nimi nie zaszło, jakby jeszcze przed chwilą nie płonął z pożądania...

Niestety, musiała ucisnąć jego wyciągniętą dłoń. Tym razem nie dało się tego uniknąć. Oczy-

wiecie, jeśli nie chciała wzbudzić podejrzeń Cyri-la, który z zadowoleniem obserwował pierwsze - w jego mniemaniu - spotkanie swojego syna ze swą przyszłą żoną.

Ciekawe, jak szybko przestałby się uśmiechać, gdyby wiedział, że to nie jest nasze pierwsze spotkanie, pomyślała Skye. A gdyby się dowiedział, w jakich okolicznościach się poznaliśmy...

Nie, o tym wołała nie myśleć. Na wszelki wypadek, gdyby się okazało, że jednak można czytać w jej myślach.

Theo mocno uściśnął jej dłoń.

„Mogę cię zniszczyć tak łatwo, jak łatwo mógłbym ci złamać rękę”, mówiło spojrzenie jego czarnych oczu. „Mogę to zrobić w każdej chwili. I zrobię. Jeśli przyjdzie mi na to ochota”.

Toteż Skye z drżeniem serca czekała na moment, kiedy Theo powie ojcu prawdę, gdy życie jej rodziny legnie w gruzach. Najbardziej bała się tej chwili, gdy trzeba będzie pójść do siebie i przebrać się do obiadu, zostawić ojca i syna samych, dać Theo możliwość rozmówienia się z Cyrilem w cztery oczy. Bała się, że gdy wróci do salonu, usłyszy, że ma się wynosić i że jej ojciec przez nią zgnije w więzieniu.

Spieszyła się bardzo, w nadziei że zdąży wrócić, nim Theo porozmawia z Cyrilem. Tak bardzo się bała, że ledwo mogła zejść na drżących nogach

z powrotem do salonu. Ale okazało się, że Theo nadal nic nie powiedział. Bo gdyby było inaczej, Cyril nie wyszedłby jej na powitanie ze zwykłym u niego uśmiechem, nie pocałowałby jej - jak zwykle - w policzek, nie zaproponował drinka. Byłoby o wiele mniej przyjemnie.

- Dziś pijemy szampana, moja droga - oznajmił Cyril. - Czas uczcić nasze zaręczyny.

- I powrót syna marnotrawnego - dodał z przekąsem Theo.

On także podniósł się z fotela, gdy Skye weszła do salonu i nawet podał jej kryształowy kieliszek z musującym szampanem.

- Ale nade wszystko będziemy dziś świętować twoje wejście do naszej rodziny - powiedział, uśmiechając się radośnie. Tak szczerze, jakby rzeczywiście cieszył się z tego powodu. Tylko oczy pozostały martwe, bez cienia uśmiechu.

Skye denerwowała się tak bardzo, że ręce jej drżały i odrobina szampana wylała się z kieliszka na jedwabną sukienkę.

- Ostrożnie - powiedział Theo. - Chyba że chcesz wszystko zniszczyć.

Wiedziała, że nie chodzi mu o sukienkę. Zrozumiała, że to jest ostrzeżenie. W każdej chwili spodziewała się morderczego ciosu.

- Jakżeście się poznali? - zapytał Theo, gdy podano desery.

Niby zwyczajne pytanie, lecz w tej sytuacji groźne. Cyril zastrzegł, że życzy sobie całkowitej dyskrecji, że nikt nie może się dowiedzieć o układzie, jaki zawarł z ojcem Skye. Dlatego nie odezwała się, tylko spuściła oczy. Wolała, żeby Cyril mówił za nich oboje.

- Wiesz, że mam w Anglii sieć hoteli - powiedział Cyril Antonakos, nakładając sobie porcję ciasta, które podano na deser. - Ojciec Skye nimi zarządza.

- W Londynie? - spytał Theo odrobinę za ostro jak na zwykłą towarzyską rozmowę o wszystkim i o niczym.

Skye się wzdrygnęła. Bez trudu odgadła, w jaką stronę podążają jego myśli.

- Nie, w Suffolk. Kilka wiejskich domów przebudowanych na nieduże, kameralne hoteliki.

- To chyba nie jest daleko od Londynu - dążył Theo. - Czy często jeździ pani do Londynu, *Kyria Marston*?

- Proszę mówić do mnie po imieniu - poprawiła go Skye. - A Londyn odwiedzam bardzo rzadko.

- Czyżby? - spytał Theo z lodowatym uśmiechem.

Musiała bardzo uważać. Jedno dwuznaczne słowo i Cyril nabierze podejrzeń. Zacznie ją wypytywać... Skye nie mogła pozwolić, żeby się wszystko wydało.

- Oczywiście od czasu do czasu mam w Londynie jakieś sprawy do załatwienia - powiedziała z doskonale udaną swobodą - ale, prawdę mówiąc, nie pamiętam, kiedy byłam tam po raz ostatni.

Dobra jest, pomyślał z uznaniem Theo. Wspomniała z niej aktorka. Gdybym nie znał prawdy, bez trudu dałbym się nabrać na to przedstawienie.

Spotkał ją dwukrotnie tego dnia i za każdym razem była inną kobietą. Wieloma różnymi kobietami, bo potrafiła zmienić osobowość prędzej niż on zmieniał ubranie.

Ktoś, kto by ją widział w tej chwili, za żadne skarby świata by się nie domyślił, że wtedy w londyńskim barze była zdenerwowana, całkiem zagnębiona. I na pewno nie wpadłby na to, jak była namiętna, wręcz szalona w łóżku, w hotelowym pokoju.

W tej chwili była elegancką damą w jedwabnej turkusowej sukni, przystrojona kompletem srebrnej biżuterii. Wydawała się całkiem spokojna, rozluźniona, doskonale opanowana. A przecież nie mogła być taka w rzeczywistości. Była co najmniej tak niespokojna jak Theo. Musiała wiedzieć, że ich wspólny sekret jest dla niej groźny, że w każdej chwili może z tego wyniknąć jakiś dramat.

Jeszcze teraz kręciło mu się w głowie od rewelacji Cyrila. Kiedy ojciec powiedział, że Skye jest jego narzeczoną, Theo poczuł się, jakby dostał

pięścią w twarz. Niemal cudem zachował zimną krew, z najwyższym trudem udało mu się opanować, nie pokazać po sobie wrażenia, jakie wywarła na nim ta wiadomość.

- A więc nie bywasz w klubach ani w barach?
- zapytał, chcąc ją wytrącić z tej świetnie udawanej równowagi.

- Skye właściwie nigdzie nie bywa-wtrącił się Cyril. -I pewnie nawet nie wie, co to takiego ten klub - zażartował.

Theo się opamiętał. Przypomniał sobie, że nie jest tutaj sam ze Skye, że prócz nich jest jeszcze jego ojciec i kilkoro służących.

- Między innymi dlatego się nią zainteresowałem - ciągnął Cyril, nieświadom uczuć syna. - Jest całkiem niezezsuta. Zupełnie inna niż większość dzisiejszych młodych kobiet.

Theo musiał się napić wina. Choćby tylko po to, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

A więc całkiem ogłupiła starego, pomyślał. On nie ma bladego pojęcia, jakie ziółko bierze sobie za żonę. Więc czemu mu tego nie uświadomię? Dlaczego nie powiem, że ta mała nie jest taka święta, za jaką ją uważa?

Właściwe zdanie czekało w jego głowie gotowe, uformowane tak starannie, że przez jedną chwilę Theo miał wrażenie, jakby je naprawdę wypowiedział. Zdążył się nawet zdziwić, czemu

nie wywołało żadnego poruszenia, żadnej kosmicznej awantury.

Nareszcie dotarło do niego, że przecież nic nie powiedział. Dlatego nic się nie stało. Dlatego ojciec spokojnie pił wino, ślepy i głuchy na milczące napięcie, jakie panowało w pokoju. Theo odczuwał je całym ciałem i podobnie było ze Skye.

- Jej mama jest ciężko chora - opowiadał Cyril - więc Skye prawie przez cały czas się nią opiekuje.

Z wyjątkiem tych dni, kiedy łązi po barach i podrywa obcych facetów, pomyślał złośliwie Theo. Gdyby mój kochany tatuś o tym wiedział, nie byłby taki strasznie zadowolony z siebie.

Skye spuściła oczy. Theo pomyślał sobie, że wygląda w tej chwili jak uosobienie skromności. Tylko on - i oczywiście ona - wiedzieli, jak jest naprawdę.

Już wiedział, czemu się nie odzywa, czemu nie uświadamia ojcu prawdziwych walorów jego narzeczonej. Przecież gdyby zdradził tajemnicę Skye, obciążyłby także siebie. Przede wszystkim siebie. Cyril całą winą obarczyłby syna, uznał go za uwodziciela bez czci i wiary i znów by się od niego odwrócił. Tym razem pewnie na zawsze.

A Theo poprzysiągł sobie, że jeśli ojciec kiedykolwiek wyciągnie do niego rękę na zgodę, to on tę rękę chwyci w obie dłonie. Dlatego przyjechał na

ślub, dlatego zgodził się być družbą, choć jeszcze nie miał pojęcia, kim będzie panna młoda.

Wszystko dlatego, że nie przyjechał na Helikos tylko i wyłącznie na ślub. I na pewno nie po to, żeby ojciec na nowo uwzględnił go w testamencie. Nie potrzebował pieniędzy. Od nikogo. Swoich własnych miał wystarczająco dużo. Ale wyspa to całkiem inna sprawa...

Cyryl Antonakos wszedł w posiadanie tej wyspy, żeniąc się po raz pierwszy z matką Theo. Ta wyspa od wieków należała do rodziny. Na tej wyspie pochowano Calistę Antonakos, a także jej rodziców, dziadków i pradziadków. Helikos była dziedzictwem Theo i miał zamiar o nią walczyć. Choćby nawet do ostatniego tchnienia. Wolał nie ryzykować utraty drogiego mu skrawka ziemi z powodu jakiejś młodej naciągaczki, której udało się omamić starego Antonakosa. Jeśli ta mała pójdzie w ślady swych poprzedniczek, to nie zabawi tu długo i rozwiedzie się z Cyrylem za kilka lat, tak samo jak wszystkie jego poprzednie młode żony.

- To rzeczywiście niezwykle - odezwał się Theo. - Aż trudno mi uwierzyć, że takie dziewczyny jeszcze istnieją na świecie. Jednak teraz, kiedy miałem zaszczyt poznać twoją narzeczoną, nie mam wątpliwości, że wszystko, co o niej mówisz, to szczerą prawdą. Wyobraź sobie, że gdy

spotkałem ją dziś na basenie, była zakłopotana swoim kąpielowym strojem. A przecież ten kostium wcale nie jest ekstrawagancki. W każdym razie ja już widziałem w życiu wiele tak zwanych ubrań, które zakrywają o wiele mniej, niż ten jej skromny kostium.

Skye słuchała uważnie. Tylko nieustanny ruch rąk, nerwowo składających i rozkładających serr wetkę świadczył o tym, że jest napięta jak struna. Nie była pewna, dokąd zmierzają wywody Theo i ten jej brak pewności dawał mu poczucie ogromnej satysfakcji.

Odczekał moment, żeby zwiększyć napięcie, po czym dodał z udaną obojętnością:

- W zeszłym tygodniu spotkałem pewną młodą pannę... Bardzo podobna do Skye, w tym samym wieku i z taką samą bardzo zgrabną figurą. Tyle że tamta miała na sobie taką krótką spódniczkę, jakby jej prawie nie było. W każdym razie zdawała się bardziej rozebrana niż twoja przyszła żona w swoim ślicznym kostiumie kąpielowym.

Syknęła. Prawie bezgłośnie, tak że tylko Theo to zauważył. Wyłącznie dlatego, że uważnie się jej przyglądał.

- Toteż wcale się nie zdziwiłem - mówił Theo, jakby niczego nie zauważył - że zaczęło ją dwóch drobnych pijaczków przy barze...

Skye miała tego serdecznie dosyć. Rzuciła nie-

miłosiernie pomiętą serwetkę na stół, spojrzała swemu prześladowcy prosto w oczy.

- Właśnie dlatego nie bywam w barach - powiedziała z mocą. - Nigdy nie wiadomo, jakie szumowiny człowiek tam może spotkać.

„Szumowiny"! wrzasnął w myślach Theo. To ty mnie uważasz za szumowinę? No, ładnie. Serdeczne dzięki, moja śliczna panno.

Wiedział, że chciała mu dopiec i udało jej się.

Może rzeczywiście się go wystraszyła, może naprawdę wymógł na niej zgodę na pójście do tego hotelu, ale z całą pewnością nie był szumowiną!

Musiał wyjść z tego pokoju, nie mógł wytrzymać dłużej w jednym pomieszczeniu z tą podłą oszustką. Gdyby został, mógłby stracić panowanie nad sobą, opowiedzieć ojcu o wszystkim, co się zdarzyło w Londynie, i wyjechać stąd, zanim piekło rozpętałoby się na dobre. Ale gdyby tak zrobił, gdyby dopuścił do awantury, złość ojca dosięgłaby także jego samego. Wątkę porozumienia pomiędzy nimi rozpadłoby się w drobny mak; Theo straciłby ostatnią być może szansę na odzyskanie Helikos, a na to nie mógł sobie pozwolić. I na pewno nie z powodu tej drobnej oszustki, która potrafiła omamić nawet tak wytrawnego wyjadacza jak Cyril Antonakos.

Theo wstał od stołu powoli, jakby był absolutnie

spokojny, jakby nie gotowały się w nim wszystkie furie świata.

- Nie chciałem wam przeszkadzać - powiedział, spoglądając znacząco na dłoń swego ojca, spoczywającą na ramieniu Skye. - Poza tym czekam na telefon od pewnej młodej damy - dodał ze złośliwym uśmiechem. - Życzę wam obojgu dobrej nocy.

Rzeczywiście czekał na telefon. Od swojej sekretarki. Ale prędeży dałby się pokroić na kawałki, niż przyznać, że chodzi tylko o rozmowę służbową. Chciał, żeby Skye także żałowała, może nawet była trochę zazdrosna...

Wyszedł z jadalni sprężystym krokiem zadowolonego z siebie młodzieńca. Jednak wcale nie był z siebie zadowolony ani tym bardziej spokojny. Wprawdzie wmawiał sobie, że chodzi mu wyłącznie o Helikos, lecz sam najlepiej wiedział, że prawda jest całkiem inna. Od tamtej nocy spędzonej ze Skye Marston nie potrafił przestać o niej myśleć. A już na pewno nie chciał myśleć o niej jak o przyszłej żonie swojego ojca, o swojej własnej macosze... Nie chciał, a mimo to nie potrafił myśleć o niczym innym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Musiał się wreszcie pogodzić z tym, że nie udało mu się zasnąć. Próbował, ze wszystkich sił próbował, ale się nie udało.

Kręcił się z boku na bok ponad godzinę, aż w końcu wstał, żeby na próżno nie tracić czasu, i zajął się przeglądaniem jakiegoś straszliwie nudnego sprawozdania. Miał nadzieję, że ta lektura go uspi, ale się przeliczył. Był tak samo przytomny, jak w chwili gdy opuszczał jadalnię, a może nawet bardziej. Tak usilnie się starał nie myśleć o Skye Marston, że teraz był już chory z pożądania.

Rzucił sprawozdanie na stół, wstał i wciągnął na siebie spodenki kąpielowe. Miał zamiar popływać zaraz po przybyciu na Helikos, ale wtedy spotkał Skye i pływanie wywietrzało mu z głowy.

Teraz jednak był taki napięty, że poważnie bał się wybuchu. Musiał się jakoś rozładować, a trudno sobie wyobrazić lepszą metodę rozładowania napięcia aniżeli wysiłek fizyczny.

Przepłynął kilka basenów, nim trochę się uspo-

koił. Na tyle, by móc docenić samotność, srebrzysty blask księżyca i ciszę, zmaconą tylko odległym pohukiwaniem sowy. Mimo to pływał dalej, z uporem godnym lepszej sprawy pokonywał kolejne długości basenu, aż poczuł ból we wszystkich mięśniach.

- Wystarczy - mruknął do siebie.

Miał nadzieję, że teraz wreszcie zaśnie. Jeśli zdoła wyrzucić z myśli Skye Marston, być może uda mu się nawet wypocząć. Była prawie druga w nocy. Najwyższy czas iść spać.

Domek przy basenie tonął w ciemnościach. Tylko mała lampka przy drzwiach wejściowych wskazywała kierunek, w którym należało iść, żeby tam trafić.

Theo nawet tego światła nie potrzebował. Znał tutaj każdy skrawek ziemi, każdy kamień. Wszedł do domku, po ciemku zdjął z kołka ręcznik i wycierając włosy, wszedł do kuchni. Dopiero tam zapalił światło.

Zamarł na widok bladej jak śmierć kobiety, siedzącej za kuchennym stołem. Miała na sobie białą bawełnianą koszulkę, białe spodnie. Była boso i bez makijażu, a długie włosy spływały na plecy. Wyglądała olśniewająco.

Instynktownie opuścił ręcznik, by ukryć przed nią, jak bardzo podnieciła go swym widokiem. Theo nie rozumiał, jak to możliwe, że wciąż tak

mocno na nią reaguje, mimo że już wie, z kim ma do czynienia. I to pomimo godzinnego pływania!

- Co ty tu robisz, u diabła? - zapytał nieuprzejmie.

- Czekam na ciebie - odparła cichutko Skye.

- Musimy porozmawiać.

- Nic z tego - pokręcił głową. - Nie muszę robić tego, czego nie chcę, a nie mam najmniejszej ochoty z tobą rozmawiać.

Skye poruszyła się niespokojnie. Zastanawiała się, jak ma się zachować w tej sytuacji.

- Ja muszę z tobą porozmawiać - poprawiła się po namyśle.

- Możliwe - zgodził się Theo - choć nie bardzo rozumiem po co. Mam wrażenie, że decyzję podjęłaś tydzień temu. Wykorzystałaś mnie, a potem zostawiłaś, żeby prędyutko wskoczyć do łóżka mojemu ojcu.

- Och, nie! - zawołała. Nie mogła pozwolić, żeby tak o niej myślał. I bez tego było bardzo źle.

- Ja nigdy... To znaczy... - jąkała się Skye. - Ja i twój ojciec nie śpimy ze sobą i...

- Nic mnie to nie obchodzi! - zawołał Theo.

- Chociaż w tym przypadku nawet dobrze się składa. Przynajmniej nie będzie się dobijał do drzwi i nie odkryje, że tu do mnie przysłaś.

Skye się wzdygnęła. Tyle było złości w jego słowach... Lecz Theo nawet o krok się do niej nie

zbliżył. Od chwili gdy wszedł do kuchni i ujrzał Skye siedzącą przy stole, stał w miejscu jak wrosnięty w ziemię.

Skye drżała na całym ciele. Nie ze strachu, tylko z podniecenia. Rozpaczliwie usiłowała zebrać myśli, a to z każdą chwilą stawało się coraz trudniejsze. Nie mogła oderwać oczu od Theo.

Wiedziała, że pływał. Kiedy tu szła, słyszała plusk wody w basenie. Zatrzymała się nawet, żeby sobie popatrzeć, jak on pływa. Byłaby tak stała całą noc, gdyby się nie bała, że ktoś ją zauważy. Cichutko weszła do domku i czekała tam na Theo przerażona, a jednak zdeterminowana, żeby się z nim spotkać na osobności.

- Twój ojciec na pewno tu nie przyjdzie - powiedziała, wzięwszy się wreszcie w garść. - Słyszałam jak chrapie. Bardzo dużo wypił dziś wieczorem.

- Ja też - Theo wzruszył ramionami - ale jak widzisz, nie mogę spać.

- Widzę - bąknęła Skye.

- No dobrze - Theo wciął głęboki oddech. - Po co przyszłaś? Miałaś nadzieję, że śpię i że będziesz mogła mi się wśliznąć do łóżka?

- No, skąd! - zaprotestowała. - Już ci mówiłam, że przyszłam porozmawiać.

- Niech ci będzie. - Theo westchnął zrezygnowany. - Tylko najpierw coś na siebie włożę.

- No tak. Oczywiście. Przepraszam. - Skye się zarumieniła. Na szczęście chyba nie zauważył, jak się na niego gapiła. Jakby go chciała zjeść. - Jasne, idź się przebrać.

Ze wszystkich sił starała się o nim nie myśleć, nie wyobrażać sobie, jak ściąga mokre slipki i wkłada suche ubranie. Musiała zachować spokój i trzeźwość umysłu.

Kogo ja oszukuję, zbeształa samą siebie w myślach. Od tamtej nocy w Londynie ani przez chwilę nie zaznałam spokoju. Nie wiem, co ze mną będzie dalej...

Theo wrócił bardzo prędko. Za prędko, by Skye zdążyła się pozbierać. Tym razem miał na sobie spraną bawełnianą koszulkę i równie znoszone szorty. Nie powinny robić żadnego wrażenia, lecz wyglądał w tym stroju bardzo podniecająco. Pewnie dlatego, że Skye dokładnie знаła jego ciało i doskonale wiedziała, jakie jest pod ubraniem. Theo mógłby nawet włożyć worek, a i tak by ją podniecał.

- Chcesz się czegoś napić? - zapytał i nie czekając na odpowiedź, wyjął z lodówki butelkę wody mineralnej, a z kredensu dwie kryształowe szklanki. Nalał wodę do szklanek, jedną z nich podał Skye.

- Zaczynaj - powiedział, opierając się plecami o ścianę. - Podobno chciałaś mi coś powiedzieć.

- Powiesz mu? - zapytała.

Znów była zła na siebie. Zamierzała powoli dojść do meritum, a tymczasem wypaliła prosto z mostu i bez żadnego wstępu.

- O czym?

- Nie udawaj! Dobrze wiesz, o co mi chodzi! Czy zamierzasz powiedzieć swojemu ojcu o tym, co między nami zaszło?

Theo oparł głowę o ścianę. Przyglądał się Skye, ale z jego miny nie dało się nic wyczytać.

- Ojcu? - spytał, jakby rzeczywiście zdziwiło go jej pytanie. - A czemu miałbym mu cokolwiek mówić?

- O Boże! - jęknęła Skye i ukryła twarz w dłoniach. Napięcie opadło z niej tak niespodziewanie, że wszystkie mięśnie zwiotczały i musiała się podeprzeć, żeby nie spaść z krzeselka. - Dziękuję! Bardzo dziękuję!

Theo milczał, więc na niego spojrzała. Zobaczyła, jak na nią patrzy, i dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo się pomyliła.

- Ja nic ojcu nie powiem - odezwał się. - Ty sama musisz to zrobić.

- Ja... Nie rozumiem - wyjąkała Skye.

- A co tu jest do rozumienia? - Theo wzruszył ramionami. - Nie sądzisz, że powinnaś opowiedzieć mojemu ojcu o nas?

- Nie mogę! - zawołała Skye.

Znów poczuła, jak wszystko wali jej się na głowę. Wiedziała, że jeśli zrobi to, co Theo jej każe, to jej świat zniknie z powierzchni ziemi. Ojciec pójdzie do więzienia, a mama... O Boże! Mama!

- Naprawdę nie mogę - powtórzyła, z trudem powstrzymując łzy.

- Nie masz wyjścia - stwierdził ze stoickim spokojem Theo. - Jeśli ty tego nie zrobisz, to ja mu powiem.

Nie miał pojęcia, jak wiele od niej wymaga, ale nie mogła mu o tym opowiedzieć. Obiecała Cyrilowi, że nigdy nikomu nie zdradzi prawdziwego powodu, dla którego mają zawrzeć małżeństwo. Jeżeli nie dotrzyma słowa, to jej własny ojciec będzie miał wielkie kłopoty, ale najbardziej ze wszystkich ucierpi mama. Nie, Skye nie mogła do tego dopuścić.

- Nie rób tego - szepnęła. - Błagam.

- Więc co, twoim zdaniem, powinienem zrobić? - Theo uśmiechnął się krzywo. - Mam pozwolić, żeby mój ojciec nie znał prawdy? Pozwolić mu ożenić się z tobą, jakby nic się nie stało? Może jeszcze sobie zażyczysz, żebym tańczył na waszym weselu?

Skye miała ochotę zerwać się z miejsca i uciec stąd, nie oglądając się za siebie. Niestety, nie mogła tego zrobić. Musiała ratować swoich bliskich!

- Proszę cię, nie rób tego - powtórzyła.

Theo przyglądał jej się z kamienną twarzą. Jakby jej nie usłyszał. Na pewno nie chciał usłyszeć. Mówienie do niego było jak walenie pięścią w betonową ścianę. Żadnego efektu. Co najwyżej można się pokaleczyć.

Skye zerwała się z miejsca, podbiegła do niego, chwyciła go za ręce. Chciała wymusić na nim jakąś reakcję. Jakakolwiek! Nie mogła znieść jego milczenia, nie mogła uwierzyć, że to jest ten sam człowiek, który wtedy w Londynie pospieszył jej na pomoc, ten sam, który tak czule ją pieścił... Czy to możliwe, żeby to był ten sam człowiek?

Stał teraz tuż obok niej. Ciepły, znajomy... I wcale nie taki zimny, jak się spodziewała. Zauważyła zmianę w jego spojrzeniu, poczuła jak drgnął.

- Nie! - uwolnił się z jej uścisku. Już nie był opanowany, ale przynajmniej nieobojętny. - Za kogo ty mnie uważasz?

- Theo... - próbowała mu wpaść w słowo, ale nie pozwolił.

- Może i nie mam najlepszych stosunków ze swoim ojcem - mówił wzburzony - ale przecież nie będę go oszukiwał! Jak daleko zamierzasz się posunąć, byleby tylko dopiąć swego?

- Nie Theo! Ja tylko...

Nie dokończyła zdania. Zrozumiała, że go nie

przekona, że żadne prośby, błagania, nie mają sensu. Może gdyby mu powiedziała, czemu musi zostać żoną Cyrila... Niestety, tego nie mogła zrobić. Dała słowo, a gdyby je złamała, podpisałaby tym samym wyrok na swoich najbliższych.

- Daję ci trzy dni - usłyszała głos Theo. - Masz jeszcze trzy dni. Jeśli przez ten czas nie powiesz mojemu ojcu prawdy, to przysięgam ci, że ja to zrobię.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Trzy dni. To bardzo mało czasu. Siedemdziesiąt dwie godziny na znalezienie w sobie odwagi, na przyznanie się Cyrilowi do tego, co zrobiła. No cóż, trzeba będzie jakoś przez to przebrnąć.

Te trzy dni miała przedwczoraj. Minęło czterdzieści osiem godzin, odkąd Theo postawił swoje ultimatum, a Skye wciąż nie mogła się zebrać na odwagę. Co więcej, nie miała pojęcia, czy kiedykolwiek odważy się na rozmowę z Cyrilem.

Nie tylko Skye była temu winna. Także Cyril. Przede wszystkim dlatego, że przez większą część minionych dwóch dni prawie nie było go w domu. Niemal cały poprzedni dzień spędził w wiosce. Wrócił stamtąd tak bardzo rozdrażniony, że Skye pospiesznie schowała się w swoim pokoju, żeby go jeszcze bardziej nie irytować. A dziś rano, tuż po wschodzie słońca, odleciał swoim helikopterem do Aten. Do tej pory jeszcze nie wrócił.

Skye była zadowolona, że Theo także nie pokazywał się w domu. Bała się spojrzeć mu w twarz,

bała się przyznać, że nie wykonała zadania, jakie przed nią postawił.

Przyszłość rysowała się przed nią czarno, bez jednego promyka nadziei. Skye zupełnie nie miała pojęcia, co począć. Wiedziała, że jeśli ona nie opowie Cyrilowi o tamtej nocy w Londynie, to na pewno zrobi to Theo. Ale jak miała powiedzieć, jeśli to oznaczało ruinę ojca i najprawdopodobniej śmierć matki? Jeżeli Cyril pozna prawdę, na pewno odwoła ślub i uzna za nieważne wszystkie zobowiązania, jakie się z nim wiązały.

- Boże, dopomóż! - westchnęła zrozpaczona Skye.

Usiadła w fotelu, ukryła twarz w dłoniach. Była całkiem samotna, zupełnie zgubiona, sama jedna na całym wielkim świecie.

- Jakiś kłopot? - zapytał niski męski głos.

Natychmiast go rozpoznała. Ten głos prześladował ją dniami i nocami, a odkąd kazał jej zniszczyć najbliższych, z umiłowanego stał się znieprawidzony.

- Nie, skąd! - gwałtownie uniosła głowę, odrzuciła do tyłu kasztanowe włosy. - Nie mam żadnych kłopotów. No, może tylko jeden. Widzisz, moje życie wreszcie zaczęło się jakoś układać. A tu nagle pech: spotkałam ciebie i zaraz wszystko od nowa się rozwaliło.

- Nie powiedziałaś mu - stwierdził Theo. To

nie było pytanie, a mimo to Skye odniosła wrażenie, że spodziewał się odpowiedzi.

- Nie powiedziałam — potwierdziła.

Gdyby częściej pojawiał się w domu, na pewno by o tym wiedział, jednak z niewiadomego powodu wcale się nie pokazywał. Postawił jej ultimatum, po czym się wycofał. Jakby wolał obserwować z ukrycia, co będzie dalej.

Być może chciał jej dać czas i sposobność, by w spokoju wyznała wszystko Cyrilowi. Może nie chciał na nią naciskać? Co z tego, skoro mimo jego fizycznej nieobecności, Skye przez cały czas dźwigała ciężar postawionego przez niego ultimatum.

- Przede wszystkim dlatego, że nie miałam okazji - tłumaczyła się bez przekonania. - Poza tym boję się reakcji Cyrila.

- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim poszłaś do łóżka z obcym facetem - prychnął Theo.

Przerażał ją. A przecież był taki piękny! W złotych promieniach porannego słońca jego czarne włosy zdawały się jeszcze ciemniejsze, a oczy pod gęstymi czarnymi brwiami lśniły jak dwie jasne gwiazdy. Długie szczupłe nogi opinały dżinsy. Wręcz nieprzyzwoicie mocno przylegały do ciała. Biała koszula okrywała szerokie ramiona, a w wycięciu kołnierzyka widać było ciemną opaloną skórę. Skye miała wrażenie, że potężny grecki bóg

zszedł z Olimpu i stanął przed nią, żeby... No właśnie, żeby co? Tego nie wiedziała.

- Skąd mogłam wiedzieć, że ten obcy facet jest synem mojego narzeczonego?

- Nie mogłaś - zgodził się Theo, siadając w fotelu naprzeciwko Skye. - Po prostu miałaś pecha.

- Za mało powiedziane! Zwykły pech byłby szczęściem przy tym, co mnie się przytrafiło.

- Myślisz, że byłabyś usprawiedliwiona, gdybyś rzeczywiście poszła do łóżka z nieznajomym? Tak czy siak zdradziłabyś z tym człowiekiem swojego narzeczonego. Chyba że należysz do tych, którzy uważają, że nie jest grzechem kraść, tylko dać się złapać.

- Nieprawda! - zawołała oburzona Skye. - Możesz mi nie wierzyć, ale nie mam zwyczaju brać sobie obcych facetów za kochanków na jedną noc.

- Zdziwisz się, ale w to akurat uwierzę.

- Poza tym wtedy jeszcze nie byłam zaręczona z twoim ojcem.

Dopiero po chwili dotarł do niej sens słów Theo. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. A może się przesłyszała?

- Coś ty powiedział? - spytała niezbyt grzecznie.

- Powiedziałem, że w to akurat uwierzę. Wierzę, że nie masz zwyczaju brać sobie obcych facetów za kochanków na jedną noc.

- Naprawdę? - Skye nie posiadała się ze zdziwienia.

- Jak najbardziej.

- To fantastycznie - ucieszyła się i nawet się uśmiechnęła. - Naprawdę bardzo mi miło.

Jednak coś tu nie było w porządku. Theo był tak samo ponury jak przed chwilą. Czy naprawdę jej wierzył, czy tylko tak sobie powiedział?

- Żartujesz sobie ze mnie - powiedziała znów, znużona, jakby uszły z niej resztki energii.

- Skądże. Przecież wiem, że przede mną nie miałaś nikogo. Tamtej nocy jeszcze byłaś dziewicą.

Znowu proste stwierdzenie, bez dodatkowych emocji. Skye aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Wiedziałeś? - spytała cichutko.

- Oczywiście - skrzywił się Theo. - Zdajesz sobie sprawę, jak ja się wtedy czułem?

- Jesteś na mnie zły?

Zupełnie nic z tego nie rozumiała, nie miała pojęcia, czego on od niej chce. Wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju. Chodziła od jednej ściany do drugiej, jak tygrys po ciasnej klatce. Przez cały czas czuła na sobie jego spojrzenie. Patrzył na nią, jakby był naukowcem obserwującym rzadko spotykane stworzenie.

- Nie rozumiem! - wybuchnęła w końcu. - Zdawało mi się, że każdy facet marzy o tym, żeby być pierwszym mężczyzną swojej kochanki, a ty...

Teraz i Theo zerwał się z fotela. Miał taką minę, że Skye się przeraziła.

- Też mi spełnienie marzeń! - wrzasnął. - Czy ty naprawdę niczego nie rozumiesz? Twój pierwszy raz... Pierwszy raz każdej kobiety powinien być czymś pięknym, czymś absolutnie wyjątkowym, wspomnieniem, które się pielęgnuje do późnej starości, a nie jakimś ordynarnym bzykankiem w tanim hoteliku.

Dobry Boże, pomyślała Skye, on naprawdę bardzo się tym przejął.

- Zrozum - powiedziała, żeby go udobruchać i żeby się wytłumaczyć - dlatego właśnie z tobą poszłam. Nie chciałam, żeby moja noc poślubna była jednocześnie pierwszą w życiu. Dlatego się zgodziłam...

Nie udobruchał się. Wprost przeciwnie.

- Oddałabyś swoje dziewictwo pierwszemu lepszemu, jaki by się nadarzył? - Theo popatrzył na nią z nienawiścią.

- Nie każdemu - odparła.

Nie umiała mu wytłumaczyć, jak wyjątkowa była dla niej tamta noc, jakim niezwykłym mężczyzną był on, Theo Antonakos, którego wówczas znała jako Antona. A nawet gdyby umiała...

- Nie wmawiaj mi, że jak tylko mnie zobaczyłaś, od razu się we mnie zakochałaś - warknęła.

- Niczego nie będę ci wmawiać - obiecała - ale

na pewno nie byłeś pierwszym lepszym. A i hotel nie był wcale tani.

- Dla mnie był bardzo tani! - krzyknął Theo tak głośno, że Skye aż podskoczyła. - To wszystko jest obrzydliwe - dodał znacznie ciszej.

- Przecież ty też niczego więcej nie chciałeś - przypomniała mu Skye. - Chciałeś się przespać z panienką i dopiąłeś swego. Czy moglibyśmy o tym wreszcie zapomnieć?

Ona nie mogła, ale Theo na pewno nie będzie miał z tym problemu.

- Nie możemy - warknął.

- A to dlaczego?

- Bo jesteś narzeczoną mojego ojca - wybuchnął znowu. - To diametralnie zmienia całą sytuację.

- Nie rozumiem - naprawdę nie miała pojęcia, o co tym razem mu chodzi.

- Czy ty jesteś aż taka tępa, czy tylko taką udajesz? Naprawdę niczego nie czujesz?

- Co miałabym czuć? - zapytała niepewnie.

Doskonale wiedziała, co ukrywała przed światem przez ostatnie dni. Przed światem i przed samą sobą. Tylko do głowy jej nie przyszło, że być może cudownym zrządzeniem losu Theo czuje to samo. Może dlatego tak bardzo się rozżłościł?

- Przecież musisz czuć, że coś nas łączy!

- Theo nie dawał za wygraną.

- Zupełnie nic nas nie łączy - zaprotestowała pośpiesznie Skye. - Ani trochę nie rozumiem, co ty tu wygadujesz.

- Kłamiesz! - sprzeciwił się Theo. - Dobrze wiesz, o czym mówię. Między nami aż iskrzy. Nie mogę przestać na ciebie patrzeć, nie mogę utrzymać rąk przy sobie...

Pragnął tej dziewczyny jak nikogo na świecie. Próbował sobie wmówić, że tak nie jest, a jednak miał nadzieję, marzył, że znów ją będzie miał, że tym razem Skye zostanie z nim dłużej niż jedną noc. Niestety, okazało się, że jego wybranka jest narzeczoną Cyrila. Theo nigdy żadnemu mężczyźnie nie odebrał jego kobiety. Tym bardziej nie mógł tego zrobić własnemu ojcu. No, ale gdyby to Cyril jej nie chciał, gdyby odwołał zaręczyny....

Właśnie dlatego Theo nie mógł opuścić wyspy, dlatego nie mógł zapomnieć, właśnie z tego powodu musiał powiedzieć ojcu, co zaszło między nim a Skye w Londynie. Albo on mu to powie, albo zrobi to sama Skye.

- To nieprawda! - krzyknęła pobladła jak płótno Skye. - Między nami wszystko skończone. Ja wychodzę za męża za twego ojca!

- To za niego nie wychodź!

A więc nareszcie to powiedział. Głośno wypowiedział myśl, która prześladowała go od chwili, gdy zdał sobie sprawę, po co Skye przyjechała na

Helikos. Wprawdzie obiecał sobie, że nigdy tych słów nie wypowie, ale już wtedy wiedział, że nie dotrzyma słowa, że kiedyś nie wytrzyma i wyłoży wszystko, co mu leży na sercu.

Przez dwa dni starał się nie myśleć o Skye, nawet trzymał się od niej z daleka. Narzucił sobie ostry reżim. Codziennie biegał, pływał, podnosił ciężary. Giało miał obolałe od wysiłku, lecz myśli nie przestały krążyć wokół Skye.

W nocy było jeszcze gorzej. Nawet jeśli udało mu się zasnąć, we śnie nawiedzały go wspomnienia. Budził się mokry od potu, potwornie podniecony...

To właśnie jednej z tych nocy zrozumiał, czemu tak bardzo mu zależy, żeby ojciec się o wszystkim dowiedział. Nie chodziło wcale o prawdę ani o zwodzenie własnego ojca. Prawda miała być tylko drogą wiodącą do celu, jedyną szansą na odzyskanie Skye. Jeżeli Cyril dowie się prawdy, na pewno zerwie zaręczyny i Skye znów będzie wolna. Theo będzie ją mógł wziąć dla siebie! Bał się, że oszaleje, jeżeli jej nie odzyska.

- Nie wychodź za mąż za mojego ojca - powtórzył. - Nie możesz tego zrobić, skoro czujesz do mnie...

- Nic do ciebie nie czuję! - wpadła mu w słowo Skye.

- Kłamiesz - powtórzył Theo i lekceważąco

machnął ręką. - Przecież widzę. Ty też nie możesz ode mnie oderwać oczu i aż ci się ręce trzęsą, kiedy jestem blisko.

- Ty zuchwały zarozumiałcze!

- Może i jestem zarozumiała - obojętnie wzruszył ramionami - ale ja przynajmniej nie kłamię.

Podszedł do Skye, nie spuszczać z niej oka. Widział jak jej pociemniały oczy, zauważył, że zaczęła szybko oddychać. Nawet rozchyliła usta, jakby czekała na pocałunek.

- No widzisz? - spytał, wiedząc, że doskonale zrozumiała, o co mu chodzi. - Nie udawaj, Skye. Lepiej się zastanów, co będzie, kiedy tata się o wszystkim dowie.

- Dlaczego musi się dowiedzieć? - Skye nadal nie dawała za wygraną.

Opanowała się. Znowu była spokojna. Tyle że w jej głosie zabrzmiał jakiś dziwaczny ton. Theo nie miał pojęcia, co o tym myśleć. Nawet nie bardzo wiedział, co powinien czuć. Jego emocje pędziły z jednego skraju w drugi, od piekielnego gniewu do słodkiej czułości i z powrotem. Ta dziwna sytuacja zaczynała mu grozić obłądem.

Jedyne, czego naprawdę chciał w tej chwili, to chwycić Skye w ramiona i bez pamięci ją całować. Niestety wiedział, że na pocałunku by się nie skończyło. Dlatego nie mógł się nawet zbliżyć do niej. Nie mógł jej dotknąć, dopóki była związana

z jego własnym ojcem. A ona, z niezrozumiałych dla Theo przyczyn, nie chciała nawet pomyśleć o zerwaniu tych nieszczęsnych zaręczyn.

- Jak możesz mnie w ogóle o to pytać?

- Przecież mogę udawać... - Tym razem ona wzruszyła ramionami.

- O, tak, na pewno to potrafisz - skrzywił się Theo. - Ale jeśli chcesz, żeby to było wiarygodne, to musisz się bardziej postarać. W każdym razie mnie nie oszukałaś.

Zamilkła. Po raz pierwszy, odkąd zjawił się w tym pokoju, Skye przestała się kłócić. Ale była blada jak płótno i patrzyła na niego szeroko otwartymi, przerażonymi oczami.

- A więc jest jeszcze coś - domyślił się wreszcie Theo. - Jest coś, o czym nie mam pojęcia. Do licha ciężkiego, Skye, powiedz mi, o co chodzi!

Jakby otrzeźwiała: Spuściła wzrok i zaczęła się uważnie przyglądać dywanowi, na którym stała.

- Nie wiem, o czym ty mówisz - skłamała.

- Boże! Ty znowu zaczynasz? Przecież ci powiedziałem, że nie umiesz udawać. Wyduś to wreszcie z siebie. Powiedz, dlaczego się uparłaś, żeby zostać żoną mojego ojca!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Skye nie mogła mu się zwierzyć. Była związana tajemnicą. Obiecała Cyrilowi dyskrecję, obiecała ojcu, że wyciągnie go z bagna...

Jednak najważniejsze było to, co obiecała samej sobie. Chciała, żeby jej ciężko chora matka mogła się jak najdłużej cieszyć życiem. Claire Marston nie miała pojęcia, czemu jej jedyna córka nagle postanowiła wyjść za mąż za dużo starszego od siebie greckiego milionera. Gdyby się dowiedziała, serce by jej pękło w jednej chwili. Dlatego, przede wszystkim dlatego Skye musiała dotrzymać słowa danego Cyrilowi. Nie miała prawa zawieść matki i - przede wszystkim - nie mogła sprawić zawodu sobie. A więc nie miała wyjścia; musiała iść w zaparte.

- Dlaczego? - powtórzyła pytanie Theo. Starała się zachować obojętny, a nawet lekki ton. - To chyba oczywiste. Ponieważ poprosił mnie o rękę.

- Próbuj dalej - powiedział Theo, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Zaskoczył ją. Spodziewała się wybuchu gniewu, przypuszczała, że wyjdzie, trzaskając drzwiami, a on tylko patrzył na nią z politowaniem i kręcił głową. Nie uwierzył.

- Nie wierzysz? - upewniła się Skye. - Ciekawe dlaczego?

Czekała na odpowiedź, ale się nie doczekała. Theo chciał, żeby to ona mówiła. Tymczasem Skye mówiła prawdę. Niecałą, ale przecież prawdę. Miała zostać żoną Cyrila, ponieważ on sobie tego życzył. To małżeństwo miało być zadośćuczynieniem za malwersacje finansowe jej ojca, ale tego Theo już nie musiał wiedzieć.

- Nie wiem, co cię tak bardzo dziwi - odezwała się ostrzej, niż zamierzała. - Jaka kobieta przy zdrowych zmysłach odrzuciłaby tak atrakcyjną propozycję? Ja w każdym razie nie mam aż tyle samozaparcia.

Wyraz jego twarzy znowu się zmienił. Przed chwilą jeszcze był pełen współczucia, teraz znów stał się zimny, wręcz nieprzyjazny. Odsunął się od niej, a jej zrobiło się nieprzyjemnie.

Ale tak było lepiej. Bezpieczniej.

Znaczenie tego ostatniego słowa dotarło do niej z opóźnieniem. A więc tak właśnie traktowała pytania stawiane jej przez Thea, jak wielkie zagrożenie. Nie chciała się bronić. Nie mogła. Theo

był inteligentny i wcześniej czy później zapędziłby ją w kozi róg. Należało samej zaatakować.

Skye uniosła głowę, wyprostowała plecy.

- Nie rozumiem, czemu koniecznie chcesz wiedzieć, co łączy mnie z twoim tatą - powiedziała. - O ile dobrze zrozumiałam, nie jesteście ze sobą w najlepszych stosunkach.

Trafiła w słaby punkt. Zauważyła, jak oczy mu się zwężyły, jak zacisnął zęby.

- Kto ci o tym powiedział? - spytał.

- Cyril, a któż by inny?

Teraz i on się wyprostował. A może tylko jego mina sprawiła, że wydał się Skye wielki i potężny, jak jakiś olbrzym. Tak bardzo się przestraszyła, że najchętniej natychmiast by stąd uciekła.

- Ciekaw jestem, co ci takiego powiedział.

- Theo mówił powoli, jakby formowanie słów stanowiło nie lada trudność.

- Żeście się pokłócili - odparła Skye.

- O wiele za słabo powiedziane - stwierdził takim tonem, że Skye od razu wyobraziła sobie dziką awanturę, jaką musiała być rzekoma „kłótnia”.

- A można wiedzieć o co? - zapytała nieśmiało.

- Naprawdę chciałabyś wiedzieć?

- Naprawdę. Może dzięki temu uda mi się wreszcie coś zrozumieć.

Nie miała złudzeń, że jego odpowiedź przybliży

ją do zrozumienia czegokolwiek, lecz wolała mówić o nim, aniżeli o sobie. Była zadowolona, że temat ich rozmowy zmienił się tak diametralnie.

- No, mów - zachęciła, bo Theo się nie odzywał.

Jeszcze przez krótką chwilę patrzył na nią, a potem włożył ręce do kieszeni dżinsów, podszedł do drzwi prowadzących na taras i zapatrzył się na lśniące w oddali morze.

- Ojciec mnie wydziedziczył, bo nie chciałem się ożenić z panną, która mi wyznaczył - odezwał się po długiej jak wieczność chwili milczenia.

- Żartujesz sobie ze mnie! - zawołała Skye.

- To przecież niemożliwe! Mamy dwudziesty pierwszy wiek!

Theo odwrócił się na pięcie. Jego poważne skupione spojrzenie przekonało Skye, że to nie tylko możliwe. Uwierzyła, że mówi prawdę.

- Czy ja wyglądam na kogoś, komu się zbiera na żarty? - zapytał. - A nawet gdyby, to na ten temat nie miałbym ochoty żartować.

- Ale on... Dlaczego miałyby to zrobić? - spytała całkiem zbita z tropu Skye.

- Ojciec zawsze mną rządził - odparł Theo z kwaśnym uśmiechem, w którym trudno by się było doszukać choć cienia wesołości. - Kiedy byłem mały, to on o wszystkim decydował. Miałem wrażenie, że bez jego zgody nie wolno mi nawet oddychać. Mama umarła, kiedy miałem pięć

lat. Dwa lata później wysłano mnie do Anglii, do szkoły z internatem.

- W wieku siedmiu lat?

Skye była szczerze zdumiona. Theo usłyszał w tym pytaniu coś jeszcze. Gdyby miał to coś nazwać jednym słowem, powiedziała by o współczuciu.

- Nie byłem jedynym siedmiolatkiem w tamtej szkole - stwierdził obojętnie. - Skompletowali całą klasę złożoną z chłopców w moim wieku. Ojciec zdecydował, że mam mieć najlepsze na świecie wykształcenie. W jego pojęciu najlepiej na świecie kształcą angielskie szkoły prywatne. No i oczywiście angielskie uniwersytety. Całe życie mi precyzyjnie zaplanował: szkoła i uniwersytet w Anglii, a potem praca w Korporacji Antonakosa.

- Nie miałeś w tej sprawie nic do powiedzenia?

- Oczywiście, że nie. - Theo uśmiechnął się drwiąco. - Nawet żony nie mogłem sobie wybrać samodzielnie.

Skye przysiadła na poręczy fotela. W jej oczach wciąż widać było to dziwne coś, co Theo mógłby, przy dużej dozie wyobraźni, określić mianem współczucia. Postanowił skupić się na tym spojrzeniu. Jeśli będzie jej patrzył w oczy, to nie będzie widział całej reszty.

To było bardzo ważne. Nie chciał widzieć pasemka włosów opadającego na opalone ramię ani jej

szczupłej sylwetki przycupniętej na poręczy fotela. Nie mógł patrzeć na odsłonięte długie nogi ani tym bardziej na duży dekolt bluzki. Wszystko to przypominało mu tamtą noc, kiedy miał tę dziewczynę w ramionach, kiedy poznawał, kiedy uczył się kochać jej doskonałe ciało. Nie mógł i nie chciał o tym myśleć w tej chwili.

- Nie podobała ci się? - cichy głosik Skye wyrwał go z zamyślenia.

- Zdaje się, że ty wcale nie znasz mojego ojca.
- Theo znowu patrzył jej w oczy. - Ja jej w ogóle nie widziałem. Tak samo jak mój ojciec.

Tym razem nie miał wątpliwości, jakie uczucia odbiły się w oczach Skye. To było zdumienie z domieszką niedowierzania.

- Nigdy żeście się nie spotkali? - spytała, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nigdy. - Theo pokręcił głową. - Nie pokazali mi nawet jej zdjęcia. To małżeństwo miało być czymś w rodzaju kontraktu handlowego pomiędzy naszymi tatusiami.

- I ty nie miałeś w tej sprawie zupełnie nic do powiedzenia? - Skye musiała się upewnić, że dobrze zrozumiała. Ogromnie mu współczuła. Tak bardzo, że o mały włos by się wygadała, że jej małżeństwo było takim samym kontraktem finansowym, jaki Cyril zaplanował dla swego syna. A przecież teraz nie mogła myśleć o nim, o jego

dzieciństwie i krzywdach, jakie go spotkały. Musiała myśleć o sobie, bronić siebie i chronić swoich najbliższych.

- Nie miałem - potwierdził Theo. - W każdym razie ojciec uważał, że mnie nic do tego. Miałem wówczas dwadzieścia siedem lat, wystarczająco dużo, żeby mu dostarczyć kilkoro wnucząt. Ojciec zrobił przegląd wszystkich rodzin, w których były panny na wydaniu; okazało się, że ojciec Agny był właścicielem ziemi, którą chciał nabyć mój troskliwy tatuś. Agna miała dziewiętnaście lat, była dziewczyną i spadkobierczynią rodzinnej fortuny, choć oczywiście nieporównywalnie mniejszej od tej, którą wówczas posiadała nasza rodzina. Wziąwszy to wszystko pod uwagę ojciec uznał, że właśnie ta panna najlepiej się nadaje na moją żonę.

- A więc ona też nie miała wyboru?

- Nikt jej nie pytał zdanie. W końcu była tylko dziewczyną. W pojęciu dwóch chciwych starców urodziła się tylko po to, żeby dobrze wyjść za męża, pomnożyć rodzinny majątek i wydać na świat dziedzica połączonych fortun.

- Przestań - zachnęła się Skye. - Mówisz o niej, jakby była zarodową klaczą.

Ledwo wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, że ona także została potraktowana jak klacz zarodowa. Cyrilowi nie udało się zmusić syna do zawarcia dobrze wykalkulowanego małżeństwa,

więc zrobił to osobiście. Zamierzał doczekać się syna, zamiast wnuka.

- Nie ja to wymyśliłem - prychnął Theo. - Ja jej tylko nie chciałem. W ogóle nie zamierzałem się żenić. W konsekwencji straciłem swoje dziedzictwo.

- Cyril naprawdę cię wydziedziczył? Pozostał cię całkiem bez grosza?

- Zazwyczaj tak się to kończy - stwierdził Theo, znacznie uspokojony - ale ja nie zostałem bez grosza przy duszy. Wtedy miałem już własną firmę i własne pieniądze, do których ojciec nie miał prawa się dotknąć. Tym dziedzictwem, które naprawdę straciłem i którego utrata bardzo mnie boli, jest. wyspa.

- Helikos?

Theo skinął głową.

- Ta wyspa była własnością rodziny mojej mamy, dlatego ja powinienem odziedziczyć Helikos. Na niczym innym mi nie zależy. Przez te pięć lat, od czasu jak zbuntowałem się przeciwko ojcu, co najmniej podwoiłem swój osobisty majątek. O ile dobrze się orientuję, w tej chwili jest porównywalny z majątkiem ojca, więc nie musisz się martwić, że coś stracę z powodu twojego ślubu.

- Ja naprawdę... - zaczęła Skye. Przerwał jej dzwonek telefonu. Popatrzyła na brzęczące w holu urządzenie, ale uznała, że ważniejsze od telefonu

jest to, co ona ma do powiedzenia. - Ani przez chwilę o tym nie pomyślałam.

- Może jednak odbierzesz - zaproponował Theo.

- Nie wiem, czy powinnam. Twój ojciec...

Cyril zaraz pierwszego dnia jej oświadczył, że Skye nie ma prawa wtrącać się w jego sprawy. Ma służyć do dekoracji na przyjęciach i dawać przyjemność w łóżku. Tylko tyle.

- Jak znam życie, to właśnie on teraz dzwoni - powiedział Theo. - Poza tym za kilka tygodni zostaniesz panią tego domu. Musisz się przyzwyczajać do nowej roli.

Wyszedł na taras. Nie chciał być świadkiem rozmowy, niezależnie od tego, z kim Skye będzie rozmawiała.

Istotnie, dzwonił Cyril. Nigdy nie okazywał Skye wielkiej czułości, ale sposób, w jaki mówił do niej tym razem, wywołał u niej lodowaty dreszcz. Mówił, jakby dokąś się spieszył. Najwyraźniej chciał jak najszybciej skończyć rozmowę, jak najszybciej stracić kontakt ze swoją przyszłą żoną. Przeraziła się, że coś złego się stało, że Cyril się rozmyślił i nawet ofiara, jaką Skye złożyła z samej siebie nie wystarczy, by uchronić ojca przed więzieniem. Nie śmiała pytać, właściwie nawet nie śmiała się odezwać. Słuchała.

Cyril warknął jeszcze jedno polecenie i prędko

się rozłączył. Skye stała jak zaczarowana ze słuchawką w dłoni, niewidzącym spojrzeniem wpatrywała się w najbliższą ścianę.

Bo Cyril powiedział, że Theo ma się nią zaopiekować. Skye sama nie wiedziała, co gorsze, czy dojmujące poczucie samotności, czy może raczej towarzystwo Theo, którego należało jak najstaraniej unikać.

- Czy coś się stało? - zapytał zaniepokojony Theo.

Z tarasu zobaczył, że Skye stoi nieruchomo i zagryza wargę. Coś musiało ją bardzo zdenerwować.

Na dźwięk jego głosu Skye się wzdrygnęła. Jakby została obudzona ze snu.

- Cyril zanocuje dzisiaj w Atenach - powiedziała. - Wróci jutro. Powiedział.... Powiedział, że ty masz się mną zaopiekować.

Patrzyła na niego tymi swoimi wielkimi szarymi oczami, a Theo się zastanawiał, co się dzieje w jej myślach.

Co jemu chodziło po głowie, to wiedział doskonale. Ojciec miał wrócić na wyspę dopiero nazajutrz, a on miał przez całą dobę być sam na sam ze Skye. I jeszcze się o nią zatroszczyć!

Ojciec oczywiście nie miał pojęcia, w jaki sposób Theo chciałby się zaopiekować jego narzeczoną. Gdyby mu to przyszło do głowy, nigdy przynigdy nie wydałby takiego rozporządzenia.

Theo się obawiał, że nie wytrzyma kolejnych dwudziestu czterech godzin, zwłaszcza że tym razem ojca nie miało być w pobliżu. Wolał nie ryzykować.

- Ja także mam sprawy do załatwienia - powiedział.

- Dobrze - zgodziła się potulnie. Nie patrzyła na niego, lecz na ścianę, na której wisiał obraz przedstawiający Persefonę.

- Poradzisz sobie sama?

- Oczywiście.

Tym razem nie była już taka pewna siebie, ale nadal nie patrzyła na niego. Bardzo prędko mrugała powiekami. Jakby się starała powstrzymać łzy.

- Skye... - zaczął Theo.

Mógł sobie wreszcie stąd iść. Pozwoliła mu na to. Więc czemu się ociagał? I na co jeszcze czekał?

Po chwili Skye się opanowała, nawet lekko się uśmiechnęła. Odwróciła głowę w stronę Theo, lecz nadal nie patrzyła na niego tylko w dal ponad jego ramieniem.

- Czego ty mi chcesz dowiedzieć? - spytała. - Że cię stąd nie wypuszczę? Że to, co, jak twierdzisz, jest między nami, nie pozwoli mi się od ciebie oderwać?

- Byłbym głupcem, gdybym tak uważał. Dobrze wiem, że potrafisz odejść, nie oglądając się za siebie. Przecież już raz to zrobiłaś.

- Uprzedziłam cię, że to będzie tylko jedna noc
- przypomniała mu Skye.

- A ja ci powiedziałem, że nie biorę sobie
kobiet na jedną noc - odgryzł się Theo.

Tym razem na niego spojrzała.

- Mam rozumieć, że chciałbyś jeszcze więcej?
- spytała.

- Zamierzałem ci to powiedzieć rano, ale ucie-
kłaś, zanim się obudziłem.

W jego głosie słychać było żal. Jej też nie było
lekką. Doskonale pamiętała, jak trudno było opu-
ścić tamten anonimowy pokój. Jakby zostawiła tam
częstkę swojej duszy. Tyle że Theo za nic w świe-
cie nie mógł się o tym dowiedzieć.

- Postawiłam warunek - przypomniała. - Mia-
ło być tak, jak ja chcę, albo wcale. Zgodziłeś się...

- Ja tylko ci się nie sprzeciwiłem - poprawił ją
Theo. - Nie pamiętam, żebym podpisywał cyro-
graf. Miałem nadzieję, że przynajmniej zjesz ze
mną śniadanie. Wiem, wiem, byłem naiwny...

- Powiedziałam jasno i wyraźnie, pod jakim wa-
runkiem zostanę - upierała się Skye. - Nie rozu-
miem, czemu masz pretensję, że dotrzymałam słowa.

- Bo bardzo paskudnie się potem czułem. Zo-
stałem wykorzystany, ot co.

Wykorzystany, pomyślała Skye. To co ja mam
powiedzieć? Jak ja się czuję w tym domu, obok
starego człowieka, Cyrila Antonakosa?

- Witaj w klubie - wypaliła, zanim zdążyła się zastanowić. - No wiesz - poprawiła się prędko - rzadko się zdarza, żeby mężczyzna czuł się w taki sposób. Zazwyczaj to kobiety są wykorzystywane. Chyba nic złego się nie stanie, jeśli od czasu do czasu przydarzy się to mężczyźnie?

- Ja ciebie nie wykorzystałem - stwierdził dobitnie Theo.

- Oboje wykorzystaliśmy siebie nawzajem - zakończyła tę nieco naiwną wymianę zdań.

Jakże chciała mu wyznać prawdę. Opowiedzieć, jak obudziła się nad ranem i przez chwilę po prostu była szczęśliwa. Dopiero potem przypomniała sobie, że musi się zaraz rozstać z tym człowiekiem, który nawet nie wie, kim ona jest i jeśli los okaże się łaskawy, nigdy się tego nie dowie.

Los nie okazał się łaskawy. Okazał się wręcz okrutny, każąc jej stanąć twarzą w twarz z mężczyzną, któremu oddała część swego serca i nawet nie mogła się do tego przyznać. Co więcej, musiała kłamać, udawać, że jest jej całkiem obojętny, że rzeczywiście tylko go wykorzystwała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Przepraszam - powiedziała, bo uznała, że tak wypada. - Nie chciałam, żebyś się czuł w ten sposób. Powiedz, czy nie moglibyśmy zapomnieć o tym, co się stało?

- Nic z tego - warknął Theo. - Sama najlepiej wiesz, że to niemożliwe. W każdym razie ja nie potrafię. To we mnie ciągle siedzi, głęboko, jak zadra.

Ona też nie mogła zapomnieć. Wiedziała, że nigdy nie zapomni, że tamto wspomnienie zostanie z nią już do końca życia.

- Trzeba będzie zapomnieć - stwierdziła z udanym przekonaniem. - Trzeba będzie żyć, jakby tamto nigdy się nie wydarzyło.

- Mam uwierzyć, że ty tak potrafisz? - prychnął Theo. - Będziesz przez całe życie udawała, że nigdy nie byliśmy kochankami? Że spotkaliśmy się dopiero na Helikos jako macocha i pasierb?

Wszystkie myśli i całe ciało Skye krzyczały, że to niemożliwe, że ona nigdy nie zdołała tego dokonać, ale przecież nie mogła się do tego przyznać.

Znalazła w sobie dość siły, żeby się wyprostować, odważyła się nawet popatrzeć prosto w płonące czarne oczy Theo.

- Tak - powiedziała z mocą i nawet się zdziwiła, że jej słowa zabrzmiały przekonująco.

Mimo to Skye nie była pewna, czy zdołała przekonać Theo. A przecież musiała to zrobić. Nie potrafiła niczego wyczytać z jego zaciętej, złej miny. Mogła tylko wierzyć i modlić się o cud.

Theo się poruszył, westchnął, jakby na nowo budził się do życia.

- Udowodnij - powiedział wyzywająco, patrząc jej prosto w oczy. - Jeśli naprawdę uważasz, że uda nam się żyć tak, jakbyśmy nigdy nie byli kochankami, to mi to udowodnij. Poćwicz trochę, póki mojego ojca tu nie ma. Kazał mi się tobą zaopiekować. Myślę, że powinienem wykonać jego polecenie.

- Ale ja... - Skye próbowała protestować.

- Proponuję, żebyśmy dzisiejszy dzień spędzili razem. - Theo nie pozwolił jej dojść do głosu.

- Pokażę ci swoją wyspę, zaprowadzę cię we wszystkie ciekawe miejsca, a ty przez ten czas będziesz moją macochą. Nikim więcej. Jeżeli wieczorem powtórzysz to, co mi przed chwilą powiedziałaś, jeśli dojdiesz do wniosku, że rzeczywiście umiesz i możesz tak żyć, to przyrzekam, że cię

zostawię w spokoju. Odejdę i już nigdy mnie nie zobaczysz.

Skye nie wiedziała, co powiedzieć. Jedna jej połowa chciała, żeby Theo wreszcie dał jej spokój, żeby ją przestał dręczyć, podczas gdy druga nie mogła nawet znieść myśli, że kochanek odejdzie i że ona nigdy więcej go nie zobaczy.

W końcu doszła do wniosku, że to może być dobry pomysł. Na pewno nie zaszkodzi spędzić dnia w towarzystwie Theo, na dodatek bez strachu przed spostrzegawczym spojrzeniem Cyrila. Zre-sztą nie miała wyjścia. Jego mina jasno wskazywała na to, że jak Skye się nie zgodzi na jego propozycję, to on to zrozumie po swojemu i do końca świata nie da jej spokoju.

- Dobrze - powiedziała. - Przyjmuję twoje warunki.

Theo wcale nie wiedział, czy uda mu się zachowywać obojętnie, zgodnie z obietnicą. Jedno, czego był absolutnie pewien, to to, że chce znów zobaczyć Helikos, odwiedzić miejsca, które kochał, z którymi związane były wspomnienia. Nie odwiedzał ich już pięć lat...

- Na początek pojedziemy wzdłuż wybrzeża - mówił, prowadząc auto krętą nieutwardzoną drogą. - Pokażę ci ruiny klasztoru, jaskinie, a potem wioskę. Obiad zjemy w miejscowej tawernie.

Ludzie, którzy ją prowadzą, są dla mnie jak rodzina.

Nie powiedział Skye o Berenice. Była o pięć lat starsza od niego. Niedługo przed tym, zanim Theo pokłócił się z ojcem, Berenice została kochanką Cyrila. Ojciec nawet odgrażał się, że jeśli Theo nie zgodzi się ożenić, to on sam ożeni się z Berenice. No, ale minęły lata, a nic takiego się nie stało. Berenice nadal była wolna, a Cyril zenił się właśnie ze znacznie młodszą od siebie śliczną Skye. Widać było poniżej jego godności z prostej wiejskiej dziewczyny robić szanowaną panią Antonakos.

Berenice była taką kobietą, jakie Cyril lubił: czarnowłosa, pulchna o dużym biuście. Nie taką jak szczupła wysoka Skye o rudych włosach. W niczym nie przypominała Skye, której bliskość wywoływała w Theo nieopanowaną żądzę.

Z wielkim trudem powstrzymał się od naciśnięcia hamulca, od przytulenia do siebie tej kobiety, całowania jej...

Dobry Boże! Nie mogę sobie na to pozwolić!

Zacisnął palce na kierownicy tak mocno, że pobieleały.

- Czy coś się stało? - zapytała Skye.

A więc go obserwowała. Była tak wyczulona na jego nastroje, że od razu zauważyła zmianę. Już to samo bardzo wiele mówiło o niej i o jej stosunku do niego.

- Nic - odparł z udaną obojętnością. - Już prawie zapomniałem, jak się jeździ po tutejszych drogach. Trzeba mocno trzymać kierownicę.

- Bardzo tu pięknie - Skye westchnęła z widoczną ulgą. - Nie miałam pojęcia, że ocean może mieć tyle różnych odcieni.

- To jeszcze nic. Gdybyś zobaczyła te kolory w lecie... - Theo się rozmarzył.

- Chciałabym to zobaczyć - Skye się do niego uśmiechnęła.

Ten uśmiech... Nieśmiały, całkiem bezbronny... Musiał zacisnąć zęby i mocno trzymać kierownicę, żeby nie wyciągnąć ręki po Skye.

- Na pewno zobaczysz - powiedział. - Przecież zamieszkaż na Helikos. Za kilka tygodni zostaniesz moją macochą.

Skye aż się wzdrygnęła. Gdyby ją spoliczkował, zapewne mniej by zabolało. Mocno przygryzła wargę, a on poczuł się bardzo paskudnie. Ale przynajmniej zniknął z jej twarzy ten cudowny uśmiech.

Odwróciła się bokiem do Theo. Podziwiała piękne widoki, a może tylko nie chciała na niego patrzeć... Tak czy inaczej, tylko dzięki temu zdołał zapanować nad żądzą, która w każdej chwili groziła wybuchem, prowadzącym najprostszą drogą do skandalu.

Jeśli nie będę na niego zwracała uwagi, myślała

Skye, to może uda mi się zapanować nad sobą. Niepotrzebnie na niego patrzyłam. Niepotrzebnie się uśmiechałam. Muszę bardzo uważać na to, co robię, kiedy on jest blisko mnie.

Nie mogła sobie pozwolić na słabość. Wczoraj wieczorem dzwoniła do szpitala, żeby choć przez chwilę porozmawiać z mamą. Mama spała i pielęgniarka powiedziała, że nie można jej budzić. A więc było aż tak źle!

Dlatego Skye musiała uważać, musiała zawrzeć małżeństwo z człowiekiem, do którego czuła obrzydzenie, i wyrzec się jego syna, którego pragnęła całym sercem i nie tylko sercem.

- Coś się stało? - spytał zaniepokojony Theo.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że rozpaczliwie jęknęła i że zrobiła to na tyle głośno, że ją usłyszał.

- Nic - powiedziała, gdy udało jej się zapanować nad głosem

- Nieprawda - zdenerwował się. - Coś cię gryzie, a ja chcę wiedzieć co.

- Och, nie udawaj, że nie wiesz - prychnęła, odwracając się twarzą do niego. - Nie rozumiem, czemu tak się uparłeś, żebym nie wychodziła za mąż za twojego ojca. Byliśmy ze sobą tylko przez jedną noc. To wcale nie musi mieć wpływu na resztę życia.

- Owszem - zgodził się Theo. - To tylko jedna

noc, ale ja nie mogę jej zapomnieć. I jestem pewien, że ty też nie możesz. Jestem twoim pierwszym mężczyzną, Skye. Podobno tego się nigdy nie zapomina.

Znów zaboląło. Skye miała chęć się rozpłakać, ale i tym razem udało jej się zapanować nad emocjami.

- Mnie to nie dotyczy - powiedziała, udając obojętną pannicę, za jaką chciała uchodzić w jego oczach. Za nic nie mogła mu powiedzieć, że prawda jest całkiem inna, że ona nigdy nie zapomni tamtej nocy i że nigdy, przenigdy nie zapomni jego.

- Czy właśnie dlatego uciekłaś? - zapytał podchwytliwie. - Dlatego, że tak łatwo o mnie zapomnieć? A może byłaś tak bardzo wstrząśnięta odkryciem własnej zmysłowości, że uciekłaś, bo się przestraszyłaś?

- Nie przestraszyłam się! Zresztą, czego miałabym się bać?

- Czego? - Theo zatrzymał samochód. Błyskawicznie odpiął swój pas i chwycił Skye w ramiona tak gwałtownie, że jej pas zareagował jak podczas zderzenia, przytrzymując ją nieruchomo w fotelu. - Zaraz ci pokażę!

Naparł ustami na usta Skye, jakby chciał ją ukarać, nawet zrobić krzywdę. Nie zrobił, bo w mgnieniu oka wszystko się odmieniło. Skye poddała mu się całkiem bezwolna, odurzona jego

bliskością, smakiem pocałunku... Chciała, żeby to trwało wiecznie. Bała się, że jakaś część jej duszy umrze, jeśli on się od niej odsunie.

A jednak przestał ją całować, usiadł w swoim fotelu. Oddychał ciężko, jakby się bardzo zmęczył. I oczy miał zamknięte, jakby nie chciał widzieć prawdziwego świata, jakby wolał się zamknąć w tym wewnętrznym, pełnym wspaniałych odczuć i niezwykłych doznań.

- *Theos!* - jęknął. - Pytałaś, czego tu się bać? Właśnie tego!

Zamilkł. Popatrzył w niebo, jakby stamtąd spodziewał się pomocy.

- A może ty się wcale nie boisz? - odezwał się po chwili. - Ja się boję. Przez ciebie zapominam o wszystkich swoich zasadach, przy tobie zachowuję się skandalicznie.

Skye drżała jak liść na wietrze, a przy tym miała wrażenie, że nigdy dotąd nie była tak pełna życia jak w tej chwili. A raczej w tamtej chwili, kiedy Theo tulił ją do siebie, kiedy ją namiętnie całował. Teraz... Teraz czuła jedynie pustkę, jakby przeżywała własną śmierć.

- Właśnie dlatego nie możesz poślubić mojego ojca - dokończył Theo.

Skye się nie odezwała. Nie mogła. Gdyby powiedziała choć słowo, samym jego brzmieniem zdradziłaby, jak bardzo jest poruszona, przyznałaby, że

on ma rację. Dlatego milczała. Nie miała innego wyjścia.

Theo także się nie odzywał. W tym ich milczeniu było coś przerażającego, jakaś rozpacz, jakby po utracie najbliższej osoby. A przecież Skye tego nie chciała. Nie miała zamiaru wciągać go w krąg swego osobistego piekła. Po prostu tak wyszło. Los, przeznaczenie...

- Może lepiej odwieź mnie do domu - powiedziała cichutko.

- Zdawało mi się, że chciałaś zwiedzić wyspę - burknął.

- Chciałam, ale...

- Obiecałem ci pokazać Helikos i dotrzymam słowa - stwierdził stanowczo Theo. - Znajdziemy się wśród ludzi i raczej nic złego się nie stanie. Może nawet będzie bezpieczniej, niż gdybyśmy teraz wrócili do domu.

Bardzo chciał jej pokazać te wszystkie miejsca, które tak mocno wryły się w jego pamięć. Plaża, po której biegał jak szalony, ruiny klasztoru, gdzie się bawił w rycerza walczącego ze smokiem. Chciał pokazać Skye grób swojej matki i wioskę, w której miał przyjaciół i gdzie dowiedział się o płci przeciwniej więcej, niż sobie wyobrażał jego ojciec.

Chciał sam pokazać Skye te wszystkie cuda i ważne miejsca. Nie życzył sobie, żeby to robił jego ojciec.

I właśnie w tej chwili postanowił się przyznać -przynajmniej przed samym sobą - że jest piekielnie zazdrosny o tę kobietę, która miała poślubić Cyrila. Nie dbał o to, że Skye jest naciągaczką i że zgodziła się zostać żoną starca tylko dla jego pieniędzy. Wiedział, że to głupie i dziecięco naiwne, lecz w tej chwili zgodziłby się ożenić ze Skye Marston, nawet gdyby w nim też widziała wyłącznie jego wielki majątek.

Zrobiłby wszystko, byleby ją zatrzymać przy sobie. Zaprzedałby duszę diabłu, gdyby to miało w czymś pomóc.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Theo zachowywał się bez zarzutu. Był opanowany, chłodny, troskliwy, ale tylko w granicach przyzwoitości. Jednym słowem: idealny pasierb.

Niestety, tylko pozornie. Pasierb nie powinien myśleć o swojej macosze w taki sposób, jak to robił Theo. On zauważał, jak jej piersi kołysały się pod delikatnym materiałem sukni, jak poruszały się jej zgrabne, długie nogi, jak bose stopy odciskały na piasku równiutki ślad. Cały czas o niej myślał, ale nie dał tego poznać po sobie. Oprowadzał Skye po wyspie jak zawodowy przewodnik, opowiadał jej historię miejsc, które odwiedzali, wspominał swoje dziecięce przygody związane z tymi miejscami. A gdy cienie zaczęły się wydłużać, zawiózł ją do małej tawerny, gdzie podawano najlepsze jedzenie na całym Bożym świecie.

- Wyśmienite - chwaliła Skye, popijając chłodnym białym winem bułeczki nadziewane szpinakiem. - Powtórz mi, jak to się nazywa.

- *Bourekakia* - powiedział Theo, uprzejmie się uśmiechając.

Trudno się było nie uśmiechnąć, kiedy patrzyło się na roziskrzzone oczy Skye, na lśniącą w blasku świec stojących na stołach lekko opaloną skórę, na rozwiane wieczorną bryzą włosy.

- *Bou-re-ka-kia*. - Skye spróbowała wymówić poprawnie obce słowo. - To fantastyczne jedzenie. I pomyśleć tylko, że dotąd jedyną grecką potrawą, jaką znałam, była sałatka z fetą.

Kiedy się śmiała, kręcąc głową, wokół jej twarzy tańczyły srebrne kolczyki w kształcie delfinów. Theo kupił jej te kolczyki w małym sklepiku w osadzie. Tak bardzo jej się podobały, że nie mógł sobie odmówić tej drobnej przyjemności i kupił je, gdy Skye była zajęta oglądaniem innych wyrobów miejscowego jubilera.

Ten prezent nie był wykroczeniem przeciwko regułom, jakie sobie narzucił. Gdyby był tutaj z inną narzeczoną ojca, choćby nawet dużo starszą od siebie, też kupiłby jej ten drobiazg, gdyby aż tak bardzo się nim zachwycała. Tyle że na żadnej innej kobiecie te kolczyki nie wyglądałyby tak zachwycająco jak na Skye.

- Jeśli chcesz, to Ianis zrobi ci sałatkę - powiedział Theo, z trudem odrywając spojrzenie od Skye - ale to, co sobie zamówiłaś... - Zamilkł na widok kobiety, która właśnie stawiała dzban wina na

sąsiednim stoliku. - Berenice! - powiedział do siebie i zaraz zwrócił się do Skye. - Wybacz, zostawię cię na chwilę.

- Oczywiście - zgodziła się natychmiast. Co innego miała powiedzieć? Że się nie zgadza? Że nie życzy sobie, żeby Theo rozmawiał z tą piękną Greczynką?

Nie miała prawa go zatrzymywać, chociaż bardzo nie chciała, żeby odchodził. Zwłaszcza że kruczowłosa piękność uśmiechała się słodko do nadchodzącego mężczyzny.

Skye nie chciała, nie mogła się przyznać, nawet przed samą sobą, że jest straszliwie zazdrosna o tę nieznaną kobietę, do której Theo tak bardzo się spieszył.

Wypiła trochę wina, żeby się uspokoić, a potem się przyglądała, jak Theo i ta dziewczyna ze sobą rozmawiają. To miało ją uspokoić, przekonać, że nic złego się nie dzieje, jednak stało się całkiem inaczej.

Theo pochylał się nad czarnowłosą Greczynką, z wielką uwagą słuchał tego, co mówiła. Widać było, że ci dwoje dyskutują o czymś ważnym i nie chcą, żeby ktokolwiek przysłuchiwał się ich rozmowie. A potem Theo pocałował tę kobietę w policzek. Właśnie wtedy Skye uświadomiła sobie, że nie może znieść myśli o jego związku z żadną obcą kobietą.

Zrozpaczona dotknęła kolczyków, które dopiero co jej podarował. Nie sądziła, że zauważył, jak bardzo jej się spodobały. Dopiero gdy usiedli za stołem w tej tawernie i Theo położył przed nią maleńką paczuszkę... No cóż, widocznie się omyliła, sądząc, że ten prezent ma jakieś znaczenie. Widać była to tylko „pamiątka z Helikos”, jak skomentował ten podarunek Theo. Dla Skye te śliczne kolczyki znaczący dużo więcej.

Teraz już wiedziała na pewno, że się zakochała. Zakochała się bez pamięci w Theo Antonakosie, w człowieku, o którym nie było jej wolno nawet myśleć.

- O, nie - szepnęła. - Boże, tylko nie to!

Theo już wracał do stolika. Skye musiała się wziąć w garść. I to szybko.

- Przepraszam - powiedział, siadając naprzeciw niej.

- Nie ma za co - mruknęła, nie patrząc na niego. Nie mogła patrzeć na człowieka, którego kochała, a którego nie mogła mieć. Musiała zostać żoną jego rodzonego ojca!

Zwłaszcza że Theo wcale o niej nie myślał. Zachowywał się, jakby nie zauważał jej obecności. Był bardzo zamyślony, głęboko czymś pochłonięty. Skye nie wątpiła, że chodzi o Berenice. Ta kobieta powiedziała mu coś, co nie dawało mu spokoju.

Kim ona jest dla niego, zastanawiała się Skye.

Przyjaciółką? A może kimś znacznie ważniejszym? Może nadal się z nią spotyka, a mnie dręczy tylko dla zabawy?

- Wracamy - odezwał się Theo
- Jeszcze nie zjedliśmy obiadu - zaprotestowała Skye, chociaż wcale nie była głodna. Była nieszczęśliwa.
- Chcesz jeść? - zapytał Theo.
- Nie - przyznała się Skye.
- Wobec tego jedziemy do domu - zarządził, gwałtownie wstając od stołu.

Skye także posłusznie wstała. Theo rzucił na stół pieniądze, nawet ich nie przeliczając. Poszedł do samochodu, nie oglądając się na Skye. Jakby była tylko powietrzem.

Cokolwiek mu Berenice powiedziała, musiało być na tyle ważne, że bez reszty zaprzętało całą jego uwagę. Przez całą drogę do domu Theo ani razu się nie odezwał. A kiedy podjechali pod willę, wysiadł, zatrzasnąwszy za sobą drzwiczki samochodu. I tym razem nawet nie obejrzał się na Skye, jakby w ogóle jej tam nie było.

Poszedł prosto do salonu, podszedł do barku i nalał sobie dużą porcję brandy.

- Rozumiem, że masz zły humor - odezwała się Skye, stając w progu. Na wszelki wypadek wolała się do niego zanadto nie zbliżać. - Czy zamierzasz mi wytłumaczyć dlaczego?

- Na pewno nie chciałybyś wiedzieć - burknął.
 - No to bardzo się zdziwisz - powiedziała Skye, równie nieuprzejmym tonem. - Po pierwsze: chcę, a po drugie: uważam, że jesteś mi winien wyjaśnienie. Zostawiasz mnie samą przy stoliku, idziesz sobie porozmawiać z kobietą, a potem każesz mi wracać do domu, chociaż nawet nie spróbowałam obiadu.

- Mówiłaś, że nie jesteś głodna - przypomniał jej Theo.

- Bo to prawda. I tak nie mogłabym przełknąć ani kęsa. Patrzyłeś na mnie tak, jakbyś chciał mnie zbić.

- Przepraszam - powiedział tonem w niczym nie przypominającym przeprosin. - Musiałem stamtąd wyjść. Jak najprędzej.

- Tym bardziej jesteś mi winien wyjaśnienie.

- Niczego nie jestem ci winien - burknął, nalewając sobie następną szklaneczkę alkoholu.
 - Obiecałem ci wycieczkę po wyspie i dotrzymałem słowa.

- Nie chodzi mi o wycieczkę. Twoja prześliczna wyspa...

Nie dokończyła zdania. Theo zacisnął zęby, zwinął dłonie w pięści i patrzył na nią spode łba.

- Moja... prześliczna... wyspa... - powtórzył, łamiącym się głosem.

Ten ton, to spojrzenie... Skye wreszcie zro-

zumiała, pojęła jaka była głupia, jaka strasznie naiwna.

- Rozumiem - zaczęła, już nie panując nad sobą. - Nareszcie zrozumiałam, czemu tak bardzo zależy ci na tym, żebym nie została żoną Cyrila! Od początku chodzi ci o Helikos! O nic więcej!

- Kontynuuj - powiedział Theo, nie zmieniając postawy ani spojrzenia.

- Wiem, mówiłeś, że ojciec cię wydziedziczył, ale póki *jesteś* jego jedynym dzieckiem, zawsze zostaje nadzieja, że on kiedyś zmieni zdanie. Ale jeśli Cyril się ożeni, jeśli będzie miał więcej dzieci...

- Słucham - zachęcił ją Theo, bo umilkła, wystraszona własnymi słowami.

- Nie chcesz, żeby ktoś stanął pomiędzy tobą a twoją ukochaną Helikos - dokończyła zdruzgotana własnym odkryciem Skye.

Theo się roześmiał. Odrzucił głowę do tyłu i śmiał się jak szalony. Skye się przestraszyła, że postradał zmysły.

- Moja droga, naiwna mała Skye - powiedział, kiedy się uspokoił. - Jeśli naprawdę tak myślisz, to wcale, ale to wcale mnie nie znasz. Poza tym, moja droga, sprawa już jest przegrana. Bo widzisz, ojciec już ma nowego spadkobiercę. A raczej wkrótce będzie miał.

- Co ty wygadujesz? - Skye coraz bardziej się bała. Theo mówił takie dziwne rzeczy...

- Tak, wiem, moja śliczna, ty jeszcze nie spałaś z moim ojcem. Sama mi to powiedziałaś i ja ci nawet wierzę. Tylko widzisz, dziecko, mój ojciec nigdy w swoim życiu nie był wierny żadnej ze swoich kobiet. To mu zostało do dzisiaj. Berenice od wielu lat jest jego kochanką.

A więc ona jest kochanką Cyrila! Skye chciało się skakać z radości. Jest kochanką Cyrila, a nie Theo!

- Czy to ta kobieta z tawerny? - upewniła się Skye, drżącym z emocji głosem.

- Zgadza się - potwierdził Theo. - Jej romans z moim ojcem zaczął się, zanim opuściłem Helikos. Berenice sądziła, że jest bezpłodna i nigdy nie będzie miała dzieci...

- Ale? - spytała Skye, bo na pewno było tam jakieś „ale”.

- Ale teraz już wie, że to nieprawda - dokończył z grobową miną. — Berenice jest w czwartym miesiącu ciąży. Urodzi mojemu ojcu nowego spadkobiercę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Cyrilowi?

Skye była blada jak śmierć. Theo się wystraszył, że ona zaraz zemdleje. Zachwiała się, jakby miała upaść.

- Skye! - wrzasnął. Podbiegł do niej, wziął ją na rękę, a potem bezpiecznie usadził w fotelu.

Nie spodziewał się, że tak zareaguje. Gdyby potrafił sobie wyobrazić, jak bardzo to przeżyje, na pewno nie powiedziała by jej o swoim odkryciu. W każdym razie nie w taki sposób, nie w takich okolicznościach. Skąd miał wiedzieć, że jej naprawdę zależy na Cyrilu, że tak bardzo się przejmie informacją o jego ciężarnej kochance?

- Przepraszam - mówił cicho. - Nie miałem prawa...

- Nic się nie stało - zapewniła go słabo.

- Ależ stało się, stało! - Oczywiście, że jej nie uwierzył. - O Boże, Skye, ja nie chciałem!

Patrzyła na niego, w jej oczach lśniły łzy. Bar-

dzo się starała nad nimi zapanować, nie pozwolić, żeby popłynęły, ale była bez szans.

- Och, Skye!

Powiedziała coś. Tak cicho, że tego nie usłyszała. A potem powtórzyła. Głośniej. Prawie wyraźnie.

- Nie mogę - mówiła, łamiącym się głosem.

- Nie dam rady.

Nad wszystkimi uczuciami, jakie wywołały w nim łzy Skye górowało poczucie triumfu. Był prawie pewien, że to, czego nie może zrobić, to właśnie ślub z jego ojcem.

- Czego nie możesz? - zapytał, jeszcze jej nie dotykając. Nie mógł sobie na to pozwolić, póki nie będzie miał absolutnej pewności. Wiedział, że jeśli raz jej dotknie, to już nigdy więcej nie wypuści.

- Powiedz mi, moja śliczna, z czym sobie nie dasz rady.

- Nie mogę zostać żoną twojego ojca - jęknęła.

- Nie chcę!

Przestała walczyć z płynącymi strumieniem łzami. Spływały po policzkach, kapały na sukienkę, zostawiając na niej mokre plamy, ale działo się to w kompletnej ciszy. Skye nie wydała z siebie ani jednego dźwięku.

Theo nigdy dotąd nie widział, żeby ktoś tak bezgłośnie płakał. Żadnych spazmów, jęków, żadnego pochlipywania. Nic, tylko te łzy. I kompletna cisza.

Przykląkł przy fotelu, na którym siedziała Skye, przytulił ją do siebie, a ona wtuliła zapłakaną twarz w jego koszulę.

- Nie płacz - prosił cicho, głaszcząc ją po jedwabistych włosach. - Nie płacz, *agape mou...*

Mówił jej czułe słowa w swym ojczystym języku. Nigdy by tego nie powiedział, gdyby nie był pewien, że Skye go nie rozumie. Po grecku mógł się przyznać, jak bardzo mu na niej zależy, jaka jest mu droga i jak bardzo by chciał się nią zaopiekować. Po angielsku nie odważyłby się tego powiedzieć.

Przestała płakać, ale nie odsunęła się od niego. W ogóle się nie poruszała. Jakby zamarła z głową przytuloną do jego piersi.

- Skye - wyszeptał.

Westchnęła, ale jedynym ruchem, jaki wykonała był ten spowodowany westchnieniem.

- Skye... - powtórzył Theo.

Tym razem słowo było jak pieśczoła. Nie tylko słowo. Theo pochylił się i delikatnie, ostrożnie pocałował ją w policzek.

- Czy to prawda? - zapytał. - Nie zostaniesz żoną mojego ojca?

- Nie - wyszeptała niemal bezgłośnie.

- Czy teraz powiesz mi dlaczego?

- Powiem - leciutko skinęła głową. - Nie mogę za niego wyjść, bo...

Urwała, jakby nie miała siły mówić dalej. Tym razem Theo się nie dopytywał. Czekał. Czekał i miał nadzieję.

- Nie wyjdę za niego, bo pragnę tylko ciebie - powiedziała cichutko, a jemu krew uderzyła do głowy. Jeszcze nigdy nie czuł się taki szczęśliwy, wniebowzięty.

Nie czekał ani chwili. Porwał ją w ramiona, przytulił do siebie i całował całkiem bez pamięci. Spletli się ze sobą tak ciasno, że stali się niemal jednym ciałem.

Tym razem Skye się nie broniła, niczego nie udawała. Poddała się pasji, wyrażała swe pożądanie bez skrępowania, tak samo jak tamtej pamiętnej nocy w Londynie.

Nie zastanawiała się teraz nad losem swej rodziny. Cokolwiek miałoby się stać, ona nie mogła zostać żoną Cyrila. Nie miała prawa stawać pomiędzy Cyrilem a jego dzieckiem czy kobietą, która to dziecko urodzi. Była wolna! Wreszcie mogła sobie pozwolić na prawdziwą namiętność.

- Skye, moja śliczna Skye - szeptał jej do ucha Theo. - Czy to znaczy, że ze mną będziesz, że znowu będę cię miał?

- Tak - odparła - ale nie tutaj.

No tak, to oczywiste. Nie chciała, żeby to się stało w tym domu, w domu, który należał do Cyrila.

Bez chwili wahania Theo wziął ją na ręce,

wyniósł z wielkiego salonu na dwór, a stamtąd, przez wyłożony marmurowymi płytami dziedzi-
niec do domku przy basenie. Drzwi nie były zamk-
nięte na klucz, więc otworzył je sobie ramieniem
i zaniósł swą ukochaną do niewielkiej sypialni.

Chłodne nocne powietrze ani trochę nie ostudzi-
ło ich pożądania. Przywarli do siebie, jakby zwią-
zani niewidzialnym sznurem. Ani jedno, ani drugie
nie zastanawiało się nad konsekwencjami tego, co
się w tej chwili działo. Nie chcieli, a nawet gdyby
chcieli, to by im się nie udało.

Kochali się zupełnie inaczej niż tamtej nocy
w Londynie. Skye już się nie wstydziła swej nagości;
mogła bez skrępowania dotykać Theo i czerpać
radość z jego czułych pieśczoł.

- Piękna jesteś - powiedział, a ona się roze-
śmiała.

Nie chciała dłużej czekać. Przyciągnęła do sie-
bie pochylającego się nad nią mężczyznę, zamknę-
ła oczy.

- O, nie - usłyszała jego mocny głos. - Tym
razem nie zamkniesz oczu. Będiesz na mnie pa-
trzeć przez cały czas. Chcę, żebyś dokładnie wie-
działa, z kim się kochasz.

Zrobiła, co kazał, choć nie musiała patrzeć, by
nie mieć wątpliwości. Doskonale wiedziała, kto
jest obok niej. Nigdy nikogo innego nie było,
zawsze tylko ten jeden, jedyny mężczyzna. Dzi-

siejsza noc miała się różnić od poprzedniej jedynie tym, że teraz była z kimś, kogo kochała, choć był to ten sam człowiek, któremu oddała się po raz pierwszy i jak dotąd jedyny w życiu.

- I tak wiem, że to ty - mruknęła. - Nie chcę nikogo innego.

- To dobrze - mruknął podniecony Theo - bo po dzisiejszej nocy już nigdy nikogo nie będziesz mogła znieść. I nawet nie pomyślisz o nikim, tylko o mnie.

- To już się stało - szepnęła. - Tamtej nocy w Londynie. Ja...

Nie było więcej słów, tylko nieziemską, unoszącą do gwiazd rozkosz i ogarniające duszę poczucie przynależności.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pewnie by się nie obudzili, gdyby nie dzwonek telefonu, który natarczywie dopominał się ucieszenia.

Ktoś dzwonił do dużego domu, a ponieważ tam nikt nie odbierał, odezwał się numer wewnętrzny, zainstalowany w domku przy basenie.

Skye dopiero usiłowała się obudzić, więc Theo zwłóknął się z łóżka i poszedł odebrać telefon. Po chwili wrócił i podał jej słuchawkę.

- To do ciebie - powiedział. - Z Anglii. Twój tata dzwoni.

- Tata? - zawołała Skye, chwyciwszy słuchawkę.

Jakże chciała się czegoś dowiedzieć o zdrowiu mamy. Chciała się dowiedzieć, choć bała się usłyszeć hiobowe wieści.

Theo wyszedł z sypialni, żeby nie musiała się krępować jego obecnością. Skye skończyła rozmawiać, a on ciągle nie wracał. Wobec tego wstała z łóżka, włożyła na siebie jego koszulkę, która była

na nią stanowczo za duża i rozczesując włosy palcami poszła poszukać Theo.

Stał przy drzwiach prowadzących na patio i w zamyśleniu patrzył przed siebie.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Skye.
- Nie wiem. Może ty mi powiesz.
- Co mam ci powiedzieć?
- Wszystko - spojrzał na nią jak gdyby z zalem.
- Możesz zacząć od tego, dlaczego twoi rodzice nie przyjechali z tobą na Helikos.

Wzmianka o rodzicach sprawiła, że Skye zadrdzała. Wcale nie miała pewności, czy Theo nie przysłuchiwał się jej rozmowie z ojcem. Ta rozmowa zburzyła dopiero co odzyskany spokój Skye, sprawiła, że wszystkie jej nadzieje legły w gruzach.

- Wkrótce masz wyjść za mąż - ciągnął bezlitośnie Theo - ale twoich rodziców tu nie ma. Nie sądzisz, że to trochę dziwne?

Skye odetchnęła z ulgą. Na tak postawione pytanie mogła odpowiedzieć bez trudu.

- Mama jest bardzo chora na serce. Leży w szpitalu i pod żadnym pozorem nie wolno jej podróżować.

- Jest aż tak źle? - spytał Theo, usłyszawszy mimowolne drżenie jej głosu.

Tym razem głos całkowicie ją zawiódł. Skye skinęła głową i rozpłakała się.

- A dokładniej? - chciał wiedzieć Theo.
- Jedyłą nadzieję pokładamy w operacji - chlipnęła Skye.

A ona, Skye, przez własną głupotę mogła do zera zmniejszyć szanse powodzenia tej operacji. Wieczorem doznała szoku na wieść o kochance Cyrila. Myślała tylko o Berenice i o dziecku, które ona urodzi. Zapomniała o własnej matce! Dopiero rano, po rozmowie z ojcem, uświadomiła sobie, jak wiele ryzykowała, podejmując na nowo romans z Theo.

- Jeśli ta operacja się nie uda, to trzeba będzie zrobić przeszczep - mówiła cicho, z trudem panując nad głosem.

- Nie rozumiem. - Theo pokręcił głową. - Więc czemu ty jesteś tutaj, a nie w szpitalu, przy swojej chorej mamie?

- Chciałam z nią zostać, ale twój ojciec kazał mi tu przyjechać. - I, uprzedzając następne pytanie, dodała: - Zależało mu na tym, żeby ślub odbył się na Helikos i to jak najprędzej.

- Nie, Skye. - Theo przyglądał jej się i z niedowierzaniem kręcił głową. - W tej sytuacji nawet mój ojciec zgodziłby się poczekać.

Skye w zakłopotaniu obciągała koszulkę, którą miała na sobie, choć przecież wiedziała, że nie wydłuży jej tym sposobem, że koszulka nie zakryje ani centymetra więcej, niż zakrywała.

- Coś mi tu nie gra - Theo mówił takim tonem, że Skye zadrżała. - Chcę wiedzieć, o co naprawdę chodzi.

Zrozumiała, że tym razem nie ustąpi i nie da się zbyć byle czym. Trzeba będzie powiedzieć prawdę, a Skye za żadne skarby świata nie mogła zdradzić prawdy. Rozmowa z ojcem uświadomiła jej w pełni, że trzeba będzie wrócić do półprawd, albo raczej do półkłamstw, którymi dotąd karmiła Theo.

- Skye? - Theo przypomniał jej o swoim istnieniu.

- Naprawdę nie ma o czym mówić - odparła lekkim tonem, jakim rozmawiała z nim do wczoraj.

- Czyżby?

Theo wiedział, że ona kłamie. Nie patrzyła mu w oczy i nerwowo przestępowała z nogi na nogę. Nie cierpiał, kiedy go okłamywano.

- Nie wierzę - powiedział. - Chcę wiedzieć, co się tu dzieje.

- Nic - zaczęła Skye, lecz Theo nie pozwolił jej dokończyć.

- Jasne, że nic! - zawołał. - To widać gołym okiem! Naprawdę masz mnie za głupca? Myślisz, że nie widzę, jak kłamiesz?

- Ja... - zaczęła, lecz Theo nie pozwolił jej dojść do słowa.

- Skoro nie chcesz mówić o tym, to może

zaczniemy od czegoś łatwiejszego. Powiedziałaś, że zostajesz żoną mojego ojca, ponieważ chcesz bogato wyjść za mąż.

- Owszem - uniosła do góry głowę. - Lubię życie na wysokiej stopie.

Zabrzmiało to tak obojętnie i szczerze zarazem, że Theo się zmieszał. Jednak kiedy popatrzył w jej oczy, zrozumiał, że szczerłość była pozorna, że Skye znowu kłamała, jakby chciała coś czy kogoś osłonić.

- Dobrze - zaczął raz jeszcze, tylko znacznie łagodniej. - Skoro chciałaś mieć bogatego męża, to po co poszłaś do łóżka ze mną?

- Wybawiłeś mnie od tamtych dwóch pijaków - przypomniała mu Skye. - Byłam ci wdzięczna, to wszystko.

- Więc przespałaś się ze mną z wdzięczności - podsumował Theo. Doskonale wiedział, że kłamała. - Skoro tak, skoro w ten sposób spłacasz swoje długi, to powiedz mi, proszę, co takiego zrobił dla ciebie mój ojciec, że zgodziłaś się zostać jego żoną?

Skye pobladła. Cofnęła się o krok, potem drugi.

- Nie mogę - szepnęła. - Ale to nie ma nic wspólnego z tobą. Przysięgam.

- Właśnie że ma - zaprotestował Theo. - I to bardzo dużo. Proszę, powiedz mi, o co tu chodzi.

- O pieniądze - powiedziała, jakby wbrew włas-

nej woli. Ale kiedy to słowo już zostało wypowiedziane, pozostałe potoczyły się jak lawina, wywołana przez jeden nieopatrznie rzucony kamyczek.

- Potrzebowałam pieniędzy. Bardzo dużo pieniędzy. Mam długi, których nie jestem w stanie spłacić o własnych siłach.

- Rozumiem. Cyril obiecał, że je spłaci. A co na to twoi rodzice?

- Oni też nie mają pieniędzy. A nawet gdyby mieli, to przecież bym ich nie poprosiła. Mówiłam ci, że mama jest bardzo chora. Umarłaby, gdyby się dowiedziała, więc kiedy Cyril mi zaproponował...

- Zgodziłaś się natychmiast, żeby broń Boże nie zmienić zdania - dokończył za nią Theo.

Tak było, chociaż to nie Skye narobiła długów i nie ona uczepiła się szansy spłacenia ich w tak drastyczny sposób. Ale do tego, na szczęście, nie musiała się przyznawać.

- Nie miałam innego wyjścia.

- Rozumiem - Theo patrzył jej prosto w oczy.

- Ale co ja mam z tym wspólnego? Ja nadal nie rozumiem, czemu ty właśnie ze mną poszłaś do łóżka.

- To była ostatnia noc wolności - przyznała Skye, opuszczając głowę. - Następnego dnia miałam dać odpowiedź Cyrilowi. Wiedziałam, że muszę się zgodzić i że od tego dnia moje życie przestanie należeć do mnie. Dlatego chciałam...

- Chciałaś się zabawić - podpowiedział usłużnie Theo.

Nie zaprzeczyła, choć wcale nie chodziło o zabawę. To miał być przejaw buntu, jedyne co jeszcze mogła zrobić, żeby nie sprzedać się całkiem staremu człowiekowi.

- Twój ojciec chciał mieć młodą żonę. - powiedziała z kamienną twarzą. - Zapłacił i będzie ją miał.

- Tyle że to dla ciebie żadna przyjemność - domyślił się Theo. - Naprawdę nie umiesz kłamać, moja śliczna.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Nie znasz się na ludziach, kochanie. Gdybyś chociaż trochę się postarała, to tamtej nocy w Londynie mogłabyś się o mnie czegoś więcej dowiedzieć. Znalazłabyś sobie męża równie bogatego, tak samo hojnego, ale nie tak odrażającego jak mój stary ojciec.

- Chcesz powiedzieć... - nie potrafiła znaleźć słów. A może po prostu nie śmiała?

- Gdybyś mi powiedziała, że potrzebujesz bogatego męża, na pewno bym się zgłosił na ochotnika. Nadal jestem gotów przyjąć tę posadę.

- Nie! - zawołała zrozpaczona Skye.

Nie powinien był jej tego mówić. To było zbyt okrutne!

- Co ma znaczyć to „nie”? - droczył się z nią

Theo. - To że nie wiedziałaś o takiej możliwości, czy że mimo wszystko mnie nie chcesz? Chyba nie odrzucisz kandydata na męża, który spłaci wszystkie twoje długi i w dodatku nie będzie zadawał kłopotliwych pytań o to, gdzie też się podziało twoje dziewictwo? Poza tym chyba się przekonałaś, że jest nam dobrze w łóżku.

Skye wpatrywała się w niego jak urzeczona. Otuliła się ramionami, jakby się chroniła przed jego słowami. Drżała.

- Chciałabyś? - dopytywał się Theo.

To słowo nie oddawało nawet małej części tego, o czym Skye marzyła we dnie i śniła w nocy, od tamtego pamiętnego spotkania w Londynie. Marzyła, że mężczyzna, którego niechęć pokochała, jakimś cudem ją znajdzie, że wyswobodzi ją z pułapki, w której się znalazła, i że mimo wszystko zdoła ją pokochać.

Marzenia się spełniły, Theo ją odnalazł i zaproponował małżeństwo, ale wszystko się przeciw niej sprzysięгло. Los tak przewrotnie ułożył jej życie, że Skye musiała odmówić.

Przede wszystkim dlatego, że Theo jej nie kochał. Owszem, na pewno poradziłaby sobie z mężem, który jej nie kocha, tak jak zamierzała znosić Cyrila, zwłaszcza że spłaciłby długi jej ojca. A przecież nie tylko o pieniądze chodziło. Ślub z Cyrilem miał uchronić jej ojca przed więzieniem.

O tym także jej własny ojciec nie omieszkał przypomnieć podczas porannej rozmowy telefonicznej. Kilka razy upewniał się, czy Skye aby nie zmieniła zdania. Zaklinał ją na wszystkie świętości, żeby się nie wycofywała. Nie mógł siedzieć w więzieniu. To na pewno zabiłoby matkę Skye.

W oddali rozległ się warkot silnika. Theo też go usłyszał.

- Ojciec wrócił - mruknął. - Jak się zorientuje, że ciebie nie ma w domu, na pewno przyjdzie tutaj. Pora się decydować, *agape mou*. Który z nas ma zostać twoim mężem, ja czy raczej mój ojciec?

Skye nie odpowiedziała, tylko pobiegła do sypialni. W pół minuty zrzuciła z siebie koszulkę Theo, włożyła swoje ubranie. Kiedy Theo wszedł do sypialni, już kończyła zapinać sandałki.

- Własnym oczom nie wierzę - powiedział ni to do niej, ni to do siebie.

- Nie mogę inaczej - rzuciła Skye, pospiesznie rozczesując włosy. - Musisz mnie zrozumieć.

- Ależ rozumiem, jak najbardziej rozumiem. Powiem więcej. Dam ci jeszcze jedną szansę. Poczekam całą minutę, żebyś zmieniła zdanie. Jeśli się zgodzisz mnie poślubić, pójdziemy razem do ojca i ja mu powiem, że cię uwiodłem.

- Naprawdę byś to zrobił? - spytała z nadzieją w głosie.

- Naprawdę, ale chyba źle mnie zrozumiałaś,

moja śliczna. Zrobię to pod warunkiem, że razem do niego pójdziemy. Jeśli stąd wyjdiesz sama, beze mnie, to już nie będziesz mogła do mnie wrócić.

Skinęła głową. Doskonale go rozumiała. Niestety, nie mogła zostać. Musiała odejść. Natychmiast. Znowu nie miała innego wyjścia.

- Wybacz mi - powiedziała, podchodząc do drzwi sypialni.

Jeszcze miała nadzieję, że Theo się nie poruszy, że mimo protestów Skye nigdy jej nie wypuści.

Theo patrzył na nią. Zamyślony, skupiony, jakby szukał w jej oczach... czegoś. Nie miała pojęcia czego. Nie wiedziała nawet czy to znalazł czy nie. Odsunął się. Droga była wolna.

- Pamiętaj, nie ma powrotu - przypomniał.

Skye się nie odezwała. Nie miała nic do powiedzenia.

Łzy płynęły jej po policzkach, gdy, potykając się, wbiegała do dużego domu. Musiała zdążyć do swego pokoju, zanim Cyril zacznie jej szukać.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Skye zamknęła walizkę. Pakowanie było ostatnią rzeczą, jaką miała tu do zrobienia. Nareszcie mogła wyjechać.

Najgorsze było jeszcze przed nią. Nie wiedziała, co powie ojcu i jak się przed nim wytłumaczy. Wolała sobie nie wyobrażać, co się stanie z mamą. Wiedziała tylko, że teraz już zawsze będzie przy niej i zrobi wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby mama nie musiała cierpieć.

Owszem, Cyril zaproponował wyjście z sytuacji, takie, którego Skye w żadnym razie nie mogła przyjąć. Każde inne tak, tylko to jedno nie wchodziło w rachubę.

Przed domem czekał samochód, który miał ją zawieźć na lądowisko. Kierowca w liberii, w czapce nasuniętej na oczy wiał walizki Skye, zaniósł je do auta. Potem otworzył przed nią tylne drzwi, zaczekał aż ona wsiądzie, zatrzasnął drzwiczki. Wszystko to bez jednego słowa, dokładnie tak, jak Skye sobie życzyła.

Nie miała na tej wyspie nikogo, z kim chciałyby się pożegnać. Nikogo prócz jednego człowieka, który siedział w swoim domku przy basenie i ani myślał się z nią spotkać.

Nie miała do niego pretensji. Uprzedził ją, dał wybór. To Skye podjęła decyzję, Theo tylko dotrzymał słowa.

Wtem auto się zatrzymało. Skye trochę się zdziwiła, że podróż tak szybko minęła. Podniosła głowę. Nie dojechali jeszcze do lądowiska.

- Czy coś się stało? - spytała znużonym głosem. - Czy mam stąd iść na piechotę?

- To nie będzie konieczne - odezwał się kierowca. Skye na końcu świata poznałaby ten głos.

- To ty? - wyszeptwała.

Kierowca zdjął czapkę, położył ją na siedzeniu obok siebie i odwrócił się twarzą do Skye.

- *Kalimera*, Skye - powiedział.

- Skąd ty się tutaj wzięłaś? - Z trudem wypowiedziała każde słowo.

- Chciałem się z tobą zobaczyć.

- Ale przecież... Powiedziałeś, że jeśli wyjdę sama...

- Pamiętam - Theo nie pozwolił jej dokończyć.

- Zachowałem się jak idiota.

Nie potrzebował całego dnia, by dojść do tego wniosku. Wypowiadając te słowa, już wiedział, że głupio robi, że zmierza najkrótszą drogą do

własnej zguby. Chciał, żeby Skye z nim została, żeby została na zawsze. Tymczasem obraził ją, właściwie osobiście wygonił za drzwi. Patrzył, jak odchodziła, i myślał, że to wszystko, ten cały zamęt i ból ma wyłącznie na własną prośbę.

- Zachowałem się jak idiota - powtórzył. - Byłem o ciebie zazdrosny, a zazdrość zmienia ludzi w głupców.

Skye nie mogła uwierzyć własnym uszom. Patrzyła na Theo tymi swoimi wielkimi szarymi oczami, z których znowu spływały łzy.

- Ty byłeś o mnie zazdrosny? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Byłem - przyznał. - Odkąd cię poznałem, zazdrościłem każdemu facetowi, który mógł na ciebie patrzeć bez skrępowania. Ale najbardziej zazdrościłem własnemu ojcu.

- Dlaczego? - spytała z nadzieją w głosie.

- Naprawdę musisz pytać? - zdziwił się Theo.

- Przecież wiesz, jak bardzo cię pragnę.

- Tak, wiem - powiedziała ze znużeniem, znów pozbawiona energii. W jej głosie nie było tamtego radosnego, pełnego nadziei tonu. Ulotnił się jak poranna mgła. - Musimy jechać, Theo. Pilot czeka.

Czemu ona tak bardzo chce wyjechać, pomyślał zaniepokojony Theo. Czyżbym ja znowu coś zepsuł? Co zrobiłem nie tak? Dlaczego ona mimo wszystko mnie nie chce?

- Nikt na ciebie nie czeka - powiedział.
- W helikopterze nie ma pilota.
- To jak ja się wydostanę z wyspy?
- Jeśli naprawdę chcesz stąd wyjechać, to ja poprowadzę helikopter.
- Nawet gdybym nie chciała, to i tak muszę wyjechać. Twój ojciec...
- Ojciec powiedział mi, że zamówił dla ciebie helikopter, ale ja ten lot odwołałam.
- To ty rozmawiałaś z Cyrilem?
- Oczywiście. Jak inaczej bym się dowiedział, że właśnie dzisiaj wyjeżdżasz?

Nareszcie zrozumiała, dlaczego Theo chciał się z nią zobaczyć. Widać Cyril zaproponował mu ten sam układ, jaki przedłożył Skye. Ten, który ona odrzuciła. Drugi raz tego samego dnia proponowano jej coś, o czym marzyła całym swoim sercem, a czego nie miała prawa przyjąć. Musiała odepchnąć od siebie wymarzone szczęście, ponieważ innego wyjścia nie miała.

Czemu los jest dla mnie taki okrutny, myślała zrozpaczona. Dlaczego muszę to wszystko znosić po raz drugi?

- Pozwól mi odejść, Theo - poprosiła cichutko.
- Przecież wiem, że mnie nie chcesz...
- Do licha ciężkiego, dziewczyno! Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Przecież ci powiedziałem, jak bardzo cię pragnę. Za bardzo...

- Pamiętam, co powiedziałaś - wpadła mu w słowo Skye. - Obawiam się jednak, że to, co ty masz na myśli, mówiąc „pragnę”, jest zupełnie czym innym niż to, o czym ja myślę, wypowiadając to słowo.

- Nie rozumiem - Theo się zirytował. - Mam uwierzyć, że ty mnie nie chcesz?

- Ależ skąd. Ja także ciebie pragnę, ale...

Zachciało jej się go dotknąć. Choćby musnąć palcami jego policzek. Wyciągnęła rękę i pochyliła się do przodu. Za gwałtownie. Pas się zablokował, przytrzymał ją na miejscu.

Oprzytomniała. Przypomniała sobie, że nie może go dotykać, bo jeśli to zrobi, na pewno nie skończy się na głaskaniu policzka. Nie mogła uwierzyć, że tak się zapomniała, że mało brakowało, a popełniłaby kardynalne głupstwo.

- Pragnę cię - powtórzyła - ale jeśli rozmawiałeś ze swoim ojcem, to na pewno już wiesz, że nic z tego nie będzie.

Przypomniała sobie, jak poszła do Cyrila, żeby się z nim rozmówić. Postanowiła opowiedzieć mu o swoim pierwszym spotkaniu z Theo i przyznać się do wszystkiego, co było potem. Zamierzała błagać Cyrila, żeby mimo wszystko nie pograżał jej ojca. Chciała zaoferować siebie w roli dożywotniej służącej albo niańki do dziecka Berenice, ale nie była w stanie się odezwać.

Okazało się, że Cyril już wie o dziecku. Właśnie z tego powodu przez ostatnie dni ciągle nie było go w domu, a poprzedni dzień i całą noc spędził w Atenach. Miał kilka ważnych spotkań ze swoim radcą prawnym.

Powiedział Skye, że chciał się z nią ożenić wyłącznie po to, żeby mieć drugie dziecko. Teraz, kiedy się okazało, że dziecko jest już w drodze, Cyril postanowił ożenić się z Berenice, wobec czego małżeństwo ze Skye zostaje odwołane.

Mówił o tym spokojnie, bez emocji, jak o jakiejś umowie handlowej, która bez niczyjej winy nie może dojść do skutku. Być może nawet w pewnym przewrotnym sensie poczuwał się do winy, ponieważ zaproponował Skye rozwiązanie, które powinno - zdaniem Cyrila - załatwić wszystkie problemy. Zarówno te zaszłe, jak i nowo powstałe.

- Zauważyłem, jak mój syn patrzy na ciebie - mówił Cyril. - Oczy mu tak lśnią, że nie ma wątpliwości, o czym wtedy myśli. Każdy głupi by się zorientował, że ma na ciebie ochotę. Proponuję, żebyś została żoną mojego syna. Jeśli się zgodzisz, umowa dotycząca twojego ojca pozostanie w mocy.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - wyrwał ją z zamyślenia głos Theo. - Czemu ukryłaś przede mną kłopoty twojego ojca?

- Nie miałam prawa - odparła cicho Skye.
- Obiecałam tacie...

Urwała, bo Theo powiedział coś po grecku. Zabrzmiało to jak przekleństwo.

- Co powiedziałaś? - spytała.

Widać było, jak Theo usiłuje nad sobą zapanować. Nie przyszło mu to łatwo.

- Powiedziałem, że twój ojciec nie zasługuje na taką córkę - burknął Theo. - Co z niego za ojciec, który poświęca córkę, żeby ratować własną brudną skórę?

- Sama się na to zgodziłam. Zresztą zrobiłam to ze względu na mamę. Gdyby tatę zamknęli w więzieniu, to ona by umarła. Tak bardzo go potrzebuje...

- Już dobrze, dobrze, rozumiem - Theo westchnął ciężko. - Rozumiem, ale nie mogę wybaczyć.

- Twój ojciec też nie chciał mu wybaczyć - powiedziała Skye. Teraz mogła z nim o tym mówić, skoro i tak już o wszystkim wiedział...

- Nie wiem, jak mam o tym powiedzieć swojemu tacie. A mama...

Tym razem musiała mocno przygryźć wargę, żeby się nie rozpłakać.

- Nie płacz - poprosił Theo. Wychylił się mocniej z przedniego siedzenia, pogłaskał ją po policzku.

Skye nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu. Rozkoszowała się ciepłem jego dłoni, napawała jego bliskością.

- Byłbym zapomniał... - mruknął i zabrał rękę.

Szczyście się skończyło. Tak samo szybko i niespodziewanie jak przyszło. Skye przyłożyła dłoń do miejsca, którego Theo przed chwilą dotykał. Jakby chciała przykryć ten kawałek swojej skóry, jak najdłużej zachować ciepło jego dotyku.

Theo wyjął z kieszeni długą wąską kopertę, rzucił ją na siedzenie obok Skye.

- Co to jest? - spytała wystraszona.

- Otwórz.

Skye rozpięła pas bezpieczeństwa, rozdarła kopertę. Wewnątrz była pojedyncza, lecz gruba kartka papieru, zadrukowana po jednej stronie, opatrzona kilkoma podpisami i pieczęciami. Skye prędko przebiegła oczami po tekście. Głośno wciągnęła powietrze, a potem przeczytała jeszcze raz od początku.

- Nie rozumiem - powiedziała, przeczytawszy dokument po raz trzeci. - Tu jest napisane, że twój ojciec nie zawiadomi policji.

- Zgadza się. - Theo uśmiechnął się szeroko.

- Ale dlaczego? Co to wszystko znaczy? Zwłaszcza to - pokazała palcem jedną linijkę - „wszystkie zobowiązania zostały wyrównane”?

- To znaczy, że długi twojego ojca zostały spłacone co do grosza.

- Przez kogo?

Podniosła głowę znad dokumentu. Nie musiała

się przyglądać, żeby dostrzec odpowiedź w rozjarzonych, śmiejących się oczach Theo.

- O, nie! -jęknęła Skye. - Ty to zrobiłeś?

- Oczywiście - Theo był dumny jak paw. Zaraz jednak przestraszył się nie na żarty. Spodziewał się, że Skye będzie szczęśliwa, może nawet mu podziękuje, ale ona była... przerażona!

Zupełnie nic z tego nie rozumiał.

Nie mógł wytrzymać na miejscu. Wskoczył z samochodu, otworzył tylne drzwi i pochylił się nad Skye.

- Wyłumacz mi, co w tym złego - powiedziała z rozpaczą w głosie. - Czemu nie miałbym spłacić długów twojego ojca? Dlaczego uważasz, że mój ojciec nie powinien zapomnieć o całej sprawie? Myślisz, że chciałby, żeby mój przyszły teść trafił do więzienia?

- Twój teść? - zdziwiła się Skye. Znaczenie tych słów dotarło do niej dopiero po chwili. Pobladała. - Nie sądzisz, że należało najpierw mnie zapytać?

- Przepraszam - usprawiedliwił się Theo. - Trochę się pospieszyłem. Chciałem zrobić to jak trzeba, ale ty płakałaś...

Ukląkł przy samochodzie, wziął dłonie Skye w obie ręce.

- Zostaniesz moją żoną, Skye? - zapytał.

To był straszny, przeklęty dzień. Wszystko

działo się nie tak, jak powinno. Nawet w takiej chwili.

- Przestań! -jęknęła Skye. - Nie rób mi tego! Oddam ci wszystko co do grosza. Będę harować jak wół do końca życia i spłacę cały dług, ale nie udawaj, że chcesz się ze mną ożenić! Proszę cię, nie udawaj...

Theo poczuł się tak, jakby dostał cios w głowę. Zachwiał się i tylko cudem utrzymał równowagę. Potem wstał, ani na chwilę nie puszczając dłoni Skye. Chcąc nie chcąc, musiała i ona wysiąść z auta.

Zamierzał ją zapytać, co się stało, czemu ona tak dziwnie się zachowuje... Na szczęście sam zrozumiał. Zanim zdążył otworzyć usta, zanim się na dobre skompromitował.

Przecież oczywiste, pomyślał bliski płaczu. Ona mnie po prostu nie chce!

- Przepraszam. - Puścił jej dłoń i na wszelki wypadek się cofnął. - Najwyraźniej źle cię zrozumiałem. Jeszcze raz bardzo cię przepraszam.

- Ja też cię przepraszam - powiedziała cicho. - Zrozum, naprawdę nie mogę. Wiem, chciałeś dobrze, myślałeś, że dzięki temu uzyskasz wszystko, na czym ci zależy. Przykro mi z powodu Helikos, ale...

- Zaraz, zaraz, chwileczkę - Theo nie pozwolił jej dokończyć. Nadal nic nie rozumiał. Prócz tego,

że ona bredzi. - Co ty wygadujesz, dziewczyno? Co to ma znaczyć, że uzyskam wszystko, na czym mi zależy?

- Nie udawaj. - Skye pokręciła głową. - Cyril obiecał ci, że jak się ze mną ożenisz, to anuluje długi mego ojca, nie zawiadomi policji i jeszcze odda ci Helikos. I nie wmawiaj mi, że o tym nie wiesz.

- Ja... - Theo chciał coś powiedzieć, ale tym razem Skye nie dopuściła go do głosu.

- Sam mi opowiadałeś, jak pięć lat temu ojciec próbował cię wyswatać. Wtedy się nie zgodziłeś, ale teraz pewnie zmądrzałeś. Tylko że ja się na to nigdy nie zgodzę! Wiem, że gdybyś się ze mną ożenił z powodu swojej wyspy, na pewno wcześniej czy później byś tego pożałował.

Patrzyła na niego i pomału traciła rezon. Nawet najlepszy aktor nie potrafiłby zagrać bez kilku prób takiego zdziwienia, takiego bezbrzeżnego zdumienia.

- Nie wiesz, o czym ja mówię? - spytała zbita z tropu.

Theo pokręcił głową.

- Ojciec ci nie powiedział, że jak się ze mną ożenisz, to dostaniesz Helikos?

- No, z tym to miałby poważny problem. - Theo nareszcie się odezwał. - Powiedziałem mu już, że absolutnie nic od niego nie chcę.

Skye nie skomentowała tego, co powiedział. Koniecznie musiała mu wyjaśnić, dlaczego odrzuca jego propozycję, która w innych okolicznościach mogłaby ją tylko uszczęśliwić.

- Nie życzę sobie, żebyś się ze mną żenił na siłę. Gdybyś zrobił to, co chce twój ojciec, na pewno byś mnie znienawidził. Prędzej czy później, ale na pewno tak by się stało.

- Na pewno - potwierdził Theo z dziwną miną.

- No widzisz. - Skye spróbowała się uśmiechnąć.

- Owszem, gdybym się z tobą ożenił tylko dlatego, że mój ojciec sobie tego życzy, to na pewno bym potem żałował i może nawet bym cię znienawidził - mówił Theo. Już się uspokoił. Zrozumiał. - Pięć lat temu nie chciałem się żenić. To wtedy zdałem sobie sprawę, że jeśli kiedykolwiek będę miał jakąś żonę, to tylko i wyłącznie taką, którą będę kochał, z którą będę chciał przejść przez życie, przy której się spokojnie zestarzeję.

- Mam nadzieję, że uda ci się znaleźć ten ideał
- wymamrotała Skye bliska płaczu.

- Już znalazłem - powiedział czule Theo. A widząc wpatrzona w siebie wielkie oczy pełne łez, dodał: - Ciebie.

- Ale... - wyjąkała speszona Skye. - Podobno mu powiedziałeś, że niczego od niego nie chcesz? Chyba że ja coś źle zrozumiałam.

- Dobrze zrozumiałaś - zapewnił ją Theo. - Jak

tylko do mnie dotarło, że tata znów używa Helikos jako karty przetargowej, powiedziałem mu, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Ani z nim, ani nawet z moją wyspą. A ty co myślałaś? Że chcę się z tobą żenić, żeby odzyskać jakiś skrawek ziemi?

Tym razem Skye milcząco skinęła głową.

- Przecież ja cię uwielbiam, dziewczyno! - zawołał Theo. - Uwielbiam cię i kocham. Kocham cię, Skye. Jak nikogo na świecie.

- A... Helikos? - wyjąkała zdumiona i szczęśliwa ponad wszelką miarę Skye. - Zależało ci na tej wyspie.

- Na tobie stokroć bardziej mi zależy.

Skye wpatrywała się w niego jak urzeczona.

- Powiedziałem ojcu, że chcę od niego tylko jednego: przebaczenia dla twojego taty - ciągnął Theo. - To jest nasz prezent ślubny - ruchem głowy wskazał leżący na siedzeniu auta dokument. - Nic więcej nam nie potrzeba.

- Ja...-zaczęła Skye, lecz Theo nie dopuścił jej do głosu.

- Bo gdybym ciebie stracił - mówił z przejęciem - to choćbym miał dwa tysiące takich wysp i tak byłbym nieszczęśliwy. Wyspa nigdy mnie nie pokocha, a ty... No cóż, może któregoś dnia mnie pokochasz. Będę się o to modlił z całego serca i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby tak się stało.

- Ja już cię kocham - wybuchnęła Skye, niezdolna utrzymać tego faktu w tajemnicy.

Theo chwycił ją w ramiona i całował ze wszystkich sił. To był całkiem inny pocałunek niż wszystkie, jakie dotychczas wymienili. Tamte były tylko namiętne, ten był przepełniony uczuciem. Skye aż zakręciło się w głowie z nadmiaru szczęścia.

- To jak będzie? - zapytał Theo, gdy w końcu wypuścił ją z objęć. - Zostaniesz moją żoną, kochanie?

Z radości nie mogła mówić, więc tylko skinęła głową. Gwałtownie i bez wahania.

- Cudownie! - ucieszył się Theo. - Będiesz miała okazję się przekonać, jak bardzo mi na tobie zależy.

Znowu ją pocałował. Żeby przypieczętować umowę.

- Powiedz mi - zaczęła Skye, złapawszy oddech po tym cudownym pocałunku - czy gdybym koniecznie chciała stąd wyjechać, to naprawdę byś usiadł za sterem helikoptera?

- Gdybym musiał, tobym poleciał - Theo wzruszył ramionami, a potem się roześmiał. - Ale i tak bym się od ciebie nie odczepił. Szedłbym za tobą wszędzie, choćby na koniec świata. I łąziłbym tak za tobą krok w krok, aż w końcu dałabyś się namówić na małżeństwo.

- Bujasz - Skye się do niego uśmiechnęła.

- Nie bujam. - Theo wziął ją za rękę. - Chodź, to ci coś pokażę.

Zaprowadził ją na tył samochodu, otworzył bagażnik. Oprócz walizek Skye były tam też dwie jego walizki.

- Widzisz - powiedział z dumą - też jestem spakowany. Prawda, że za mnie wyjdiesz, moje kochanie?

- Prawda. - Skye z namaszczeniem skinęła głową. - Niczego nie pragnę tak bardzo jak właśnie tego.

Wsiadli do samochodu. Chwilę później już byli na lądowisku. Stojący tam helikopter nosił emblemat korporacji Theo, a nie Cyrila, czego się Skye spodziewała.

Nie minął nawet kwadrans, jak Theo wrzucił bagaże do helikoptera, wsadził Skye do kabiny i sam wdrapał się tuż za nią.

Silnik zaryczał, łopaty nabrały rozpędu. Skye i Theo wzlecieli ku szczęśliwej przyszłości. Razem.